BOŻE ZBAW POLSKĘ

GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 11. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 14go Marca 1907 roku. Rok 35.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Rewolucya w Persyi.

Teheran, 6 marca. — Partya reform dąży usilnie do wywołania w kraju rewolucyi. W Tawrysie, Mirasie, Reszcie zauważyć się daje ruch rewolucyjny. Potworzyły się rozruchy miejscowe, działające niezależnie od rządu i gubernatora teherańskiego, który jest bezsilny wobec rosnącego ruchu. Pod nazwą "Fodan" tworzą się liczne związki obrony praw modżelisu: członkowie związani są przysięgą.

Z za Kaukazu przybywają liczni uzbrojeni wychodźcy, którzy wstępują do szeregów niezadowolonych.

Rząd jest bezsilny, znajduje się pod naciskiem tłumu ulicznego, przerywającego posiedzenia okrzykami. Rozdawane są drukowane napaści na książąt domu Kadżarów, szczególniej zaś na zięcia szacha, ministra wojny księcia Nail de Soltane.

Ostatnie posiedzenie przerwały okrzyki tłumu: precz z Belgiem Nausem, ministrem ceł!

W meczetach odbywają się liczne zgromadzenia; wygłaszane są gorące mowy. W mieście krążą odezwy, oskarżające Nausa i ministrów. Szach sam nie podlega napaściom, gdyż synowie jego są czynnymi członkami partyi reform.

Nieudany zamach.

Sewastopol, 7 marca. — Jenerał Neplujew, komendant załogi sewastopolskiej, leży ciężko ranny w swej rezydencyi. Pod powóz, którym jechał na pożegnalny bankiet wydany na jego cześć przez admirała Skrydłowa, rzucono bombę, która rozszarpała konie, zabiła woźnicę, a jenerała ciężko poraniła. Naplujewa właśnie przeniesiono na inne, mniej dla niego niebezpieczne stanowisko, którego już prawdopodobnie zająć nie zdąży, bo lekarze nie mają nadziei, że się wyliże. Wykonawca zamachu zbiegł. Jest to już drugi zamach w tym roku na życie Neplujewa.

Cesarz biznesistą.

Berlin, 7 marca.—Pewien młody arystokrata wystosował odezwę do innych młodych ludzi z szlacheckiego pochodzenia, aby wyzbyli się raz tego dziwactwa, iż nie mogą się trudnić kupiectwem lub handlem, gdyż to ubliża ich godności. Daje on za przykład samego cesarza i innych wybitnych arystokratów, który trudnią się handlem i nie wstydzą się tego bynajmniej.

Cesarz Wilhelm posiada olbrzymią garncarnię i fabrykę porcelany w swoim majątku w Kadinen we wschodnich Prusach i nie wstydzi się, że jest fabrykantem garnków. Wyroby te sprzedają w Berlinie składy zwane "Hohenzollern". Cesarz sam bierze zamówienia, jeżeli mu się to może udać na dworze lub przy jakich uroczystościach.

Zatarg o ryby.

Petersburg, 7 marca. — Ażeby zapobiedz przekraczaniu ustawy o rybołóstwie na wodach oceanu Spokojnego przy brzegach Syberyi, wysyła rząd rosyjski dwie kanonierki z eskadry Morza Czarnego w tamte strony. Kanonierki za zgodą tureckiego sułtana przepłyną w tych dniach Dardanele.

Jen. Botha premierem.

Pretoria, Transvaal, 8-go marca. — Po zaprowadzeniu przez rząd angielski konstytucyi dla podbitych republik Transwaalu i Oranii nastąpiła nominacya pierwszych ministrów. Premierem został jenerał Botha; Edward Solomon został ministrem robót publicznych, jenerał Smuts sekretarzem dla spraw kolonialnych i ministrem kopalń; de Villiers ministrem sprawiedliwości. Dziś nastąpiło zaprzysiężenie gabinetu, poczem ukonstytuował się pierwszy parlament boerski, wybrany w drugiej połowie lutego. Po załatwieniu tych formalności parlament odroczył się do maja roku przyszłego.

Zamach na Wilhelma.

Berlin, 8 marca. —Wielka konsternacya powstała tutaj na koncercie w pałacu cesarskim, jaki się odbył pod dyrekcyą znakomitego muzyka Ryszarda Straussa. Dyrektor orkiestry, niejaki Kuphe dostał nagle obłędu i zaatakował cesarza Wilhelma. Ten ostatni był w towarzystwie wysokiej arystokracyi niemieckiej, obcych ambasadorów i ciała dyplomatycznego.

Krótko po rozpoczęciu koncertu Kuphe skoczył raptem ze swego siedzenia, znajdującego się w półkuli orkiestry i rzucając swój instrument wysoko w powietrze — popędził w kierunku loży carskiej. Powstała ogromna panika i przez jakiś czas nikt nie wiedział, co się stało. Reprezentanci obcych mocarstw zdumieli się, nie umiejąc wytłomaczyć sobie zajścia. Adjutanci cesarza szamotali się z waryatem przez dobrą chwilę, lecz tenże wyrwał się im i zaatakował lożę z innej strony, gdzie został pochwycony. Damy ze świty carskiej przestraszyły się i zaczęły dostawać spazmów, niektóre z nich uciekły ze sali. Cesarz siedział spokojnie i śledził pilnem okiem ruchy waryata, gotując się do obrony, gdyby go tenże zaatakował. Maniak walczył jak lew i podarł w strzępy uniformy trzech policyantów, zanim został ubezwładniony i odstawiony do domu waryatów. Dalszy program koncertu został natychmiast przerwany.

Bandytyzm

Moskwa, 8 marca. — Bardzo śmiały napad urządzili teroryści wczoraj na tutejszy uniwersytet. Gdy wypłacano pensyę urzędnikom, weszło siedmiu uzbrojonych ludzi do kancelaryi i zagroziwszy obecnym, że ich położą na miejscu trupami, zażądali od nich wydania pieniędzy. Po zabraniu $20,000 wystrzelili na postrach kilkakrotnie w powietrze i znikli. Gdy pośpieszył się za nimi sierżant policyi, zastrzelili go. Obecnie policya otoczyła gmach uniwersytecki a w sąsiedztwie przeprowadzono ścisłą rewizyę, oczywiście znowu po niewczasie, bo napastników nie wykryto.

Rewolucya w Honduras.

Manaugua, Nicaragua, 8 marca. — W gazetach tutejszych opublikowano wiadomość, że wskutek klęsk, które ponoszą wojska Hondurasu pod wodzą prezydenta Bonilla, wybuchła w całym kraju rewolucya, do której coraz liczniej dezerterują żołnierze z pod chorągwi prezydenta.

Inna wiadomość powiada, że prezydent Bonilla pobił wojska nicaraguańskie w wielkiej bitwie pod Wamasico, w której zginęło coś 50 żołnierzy.

Nieudany zamach.

Warszawa. — 8 marca. — Wczoraj w południe teroryści wrzucili bombę do pałacu, w którym mieszkał ks. Arguliński dyrektor warszawskiego uniwersytetu rządowego. Budynek w gruzach, ale Argulińskiemu nic się nie stało, bo go nie było podówczas w domu. Bombę rzucił podobno jakiś bardzo młody człowiek, któremu udało się zbiedz.

Rozbiór Turcyi.

Berlin, 8 marca. — Czasopismo "Welt" wykryło spisek anglo-francusko-włoski, mający na celu częściowe rozebranie cesarstwa otomańskiego. Gazeta "Welt" stanowczo twierdzi, że cele spisku mają być wykonane zaraz po śmierci sułtana Abdul Hamida, której się wnet spodziewają. Część planu trzech państw w spisek wmieszanych, właśnie zdąża ku temu, aby nie dopuszczono Niemiec do współudziału.

Według z góry opracowanego planu, Anglia ma zabrać część zachodnią Arabii od morza Śródziemnego do oceanu Indyjskiego. zamieniając tem samem morze Czerwone w posiadłość niemiecką.

Anglia chce opanować Syryę, Palestynę i inne części Azyi mniejszej, a Włochy ostrzą sobie pazurki na Trypolis i Albanię.

Z posiedzeń Dumy.

Ryga. 9 marca. — W rosyjskiej Dumie będzie rozpatrywany ciekawy i niezwykły wypadek. W czasie rewolucyi estlandzkiej aresztowały władze i na śmierć przez rozstrzelanie skazały jednego z rewolucyonistów, Antoniego Lusta. Wyrok został wykonany, a ciało oddano rodzinie. Po przywiezieniu trupa do domu, pokazało się, że życie z niego jeszcze nie uszło i że żadna z ran nie jest śmiertelną. Co więcej, Lust z ran się prędko wylizał... i na nowe aresztowanie zasłużył. Skazano go ponownie na śmierć. Rodzina zaapelowała do Dumy, aby cudownie poprzednio uratowanemu życie po raz drugi ocalić.

Zasypani górnicy polscy.

Zabrze, Górny Szląsk, 9go marca. — W tutejszej kopalni węgla królowej Ludwiki zasypało dziewięciu górników i niema nadziei, że zostaną żywcem wydobyci z swego podziemnego grobu. Są to wszyscy Polacy.

Gwałty Prusaków.

Berlin, 11 marca. — Rząd pruski słusznie zasługuje na nazwę barbarzyńcy. W tych dniach bowiem wydalono z tutejszego uniwersytetu 55 słuchaczów polskich za to, że ich krewni strajkują w szkołach o zaprowadzenie języka polskiego przy nauce religii. Nic dziwnego — w państwie bojaźni Bożej i "wysokiej" kultury wszystko jest możliwem, nawet wydalenie i wydziedziczenie Polaków, jak to miało miejsce za Bismarka. Od Prusaków wszystkiego się można spodziewać.

Bitwa morska.

Washington, D.C.. 12 marca. — Do tutejszego ministerstwa wojny donoszą, że po szeregu bitew lądowych, stoczonych w wojnie Honduranów z Nicaraguańczykami, zanosi się obecnie na starcie na morzu, które może nastąpić lada chwila. Hondurańczycy mają wiadomości o zbliżaniu się trzech wojennych statków nieprzyjacielskich i ich "flota" czeka spotkania w pobliżu Ceiba. Na lądzie pobili Honduranie Nicaraguańczyków w ostatnim tygodniu w trzech bitwach. Zginęło w nich po obu stronach coś siedemdziesięciu ludzi.

Okręt wojenny zatonął.

Tulon, Francya, 12 marca. Na francuskim okręcie wojennym pierwszej klasy "Jena" nastąpiła eksplozya magazynu prochu i cały okręt został zniszczonym.

Eksplozya nastąpiła od torpedy, przeładowanej zgęszczonem powietrzem.

Podczas eksplozyi znajdowało się na okręcie około 600 marynarzy i przeszło 300 z nich zginęło straszną śmiercią. Cały port zatrząsł się od straszliwego huku pękających nabojów armatnich i torped. Francya straciła jeden z najprzedniejszych okrętów wojennych, należących do eskadry morza Śródziemnego.

Drobne Wiadomości.

Berlin. — Liczba protestów wyborczych doszła do niebywałej dotąd cyfry 77. Jest to dowód, że wszystkie partye nie liczyły się z niczem byle zapewnić zwycięstwo swoim kandydatom.

Londyn. — Dnia 11 marca została podpisaną japońska konwersyjna pożyczka na sumę $115,000,000 na 5 procent; zaciągnięto ją na umorzenie 6 procentowego długu z roku 1904 w sumie $110,-000,000.

Wictoria, B. C. — Głód w Chinach sroży się coraz bardziej. W niektórych prowincyach nie ma już ani jednego bydlęcia przy życiu. Pozjadano nawet wszystkie psy.

Paryż. — Santos Dumont wykończa we Francyi nową maszynę do latania w powietrzu.

Wiedeń. — Układy rządu austryackiego z węgierskim spełzły na niczem. Prowadzono je we Wiedniu. W przyszłym tygodniu rozpoczną się na nowo w Budapeszcie.

Paryż. — Burzą zrządziła wiele szkody w południowej Francyi.

Neapol. — W Montoro, w prowincyi Avelino, otrzymał jeden z mieszkańców list z Pennsylvanii od niejakiego Stefana Giacuinto z takiem zdaniem: "Wyjechał stąd ktoś z zamiarem zamordowania Wiktora Emanuela. Ponieważ Giacuinto uchodzi za osobę bardzo poważną, policya włoska rozwinęła wielką działalność.

Barcelona. — Panuje tutaj po prostu panika i nieokreślony strach przed czemś nieznanem z powodu kilku eksplozyi bomb w ciągu dni ostatnich. Kto te bomby podkłada, dotąd nie okdryto.

Sterling, Ill. — Siedemnaste dziecko porodziła w tych dniach pani James Monroe z Gold. Para ta małżeńska cieszy się pięcioma parami bliźniąt. Pobrali się 12 lat temu.

Berlin. — Emigracya do Ameryki przez Bremen ustawicznie się wzmaga. Zwłaszcza Rosya dostarcza coraz więcej wychodźców.

Londyn. — Angielski okręt Malaga poszedł na dno z całą załogą niedaleko miasta Castellamare di Stabia, przy brzegach włoskich. Zginęło 29 ludzi.

Kingston Jamajka. — Wiadomość o odwołaniu gubernatora Swetenhama przyjęto tu z wielkiem zadowoleniem.

San Salvador. — Legislatura krajowa ogłosiła stan oblężenia w republice San Salvador.

Springfield, Ill. — Izba prawodawcza przyjęła jednogłośnie wniosek reprezentanta Bush, naznaczający 2 centy za milę za bilet pasażerski. Izba zdaje się być bardzo nieprzychylnie usposobioną ku kolejom.

Budapeszt. — Zgorzała przędzalnia w Nowym Peszcie. Szkoda wynosi 400,000 koron.

Batum.—W fabryce Manteszewa wybuchł pożar. Spaliło się 100,000 skrzynek z naftą. Straty wynoszą 300,-000 rubli.

New York. — Cztery osoby zostały na węgiel spalone w Brooklynie w czasie pożaru domu na Bushwick ave.

Columbia, S. C. — C. B. Green został napadniętym przez Edwarda Marshall i zabity, ale padając, dał strzał, który zabił rabusia. Trupy znaleziono obok siebie.

Petersburg. — Teroryści rzucili 3 bomby do wagonu kolejowego i zrabowali 7,000 dolarów, zabijając 4 osoby.

Pittsburg, Pa. — Zarząd kolei pennsylvańskiej porobił ustępstwa konduktorom i maszynistom, zapobiegając tym sposobem wybuchowi strajku.

New York. — Dr. William B. Cook znajduje się w groźnym stanie w swym domu w rezultacie straszliwego pobicia, jakie odniósł w piątek w nocy z rąk bandyty. Rabuś zabrał mu zegarek wartości $500, biżuteryi za $300 i gotówki $125 i przepadł.

Ostatnie Wiadomości.

Chicago, 13 marca. Na wczorajszem posiedzeniu komitetu budowy pomnika Kościuszki w Washingtonie, odbytem w Domu Związkowym, uchwalono, aby zawiadomić artystę Popiela ze Lwowa, iż ma przybyć do Chicago i tu uchwalonem będzie, gdzie artysta ma budować pomnik — w Chicago czy w New Yorku.

Uchwalono nadto, aby wydać odezwę w następnym tygodniu do wszystkich Polaków w Ameryce, wzywającą do składek.

Tak pomnik Kościuszki, stawiany przez polonię amerykańską, jak i pomnik Pułaskiego, stawiany przez rząd amerykański, mają być odsłonięte dnia 3 maja 1908 roku, w dzień rocznicy Konstytucyi 3-go maja, a to z tej racyi, że w tym czasie odbywa się sesya kongresu, która się odracza aż do jesieni. Po sesyi opuszczają Washington przedstawiciele narodu i dyplomacyi, a odsłonięcie pomników nie miałoby wielkiego rozgłosu.

Tulon, 13 marca. — Okręt wojenny, Jena, poszedł na dno morza w 30 minutach. Z pomiędzy marynarzy zginęło 80, a kilkudziesięciu zostało poranionych. Okręt kosztował pięć i pół miliona dolarów.

Chicago, 13 marca. — W southchicagoskich warsztatach okrętowych zastrajkowało 800 kotlarzy, wskutek czego 1,500 nie będzie miało co robić. Strajkierzy żądają 10 procent podwyżki.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląsku	24 [illegible]/100	15c
KORONA do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20 [illegible]/100	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy, Polski pod Moskalem	52 25/100	25c.
FRANK—do Francyi, Belgii i Szwajcaryi	19 20/100	15c.
GULDEN — do Holandyi	41 38?/100	25c.
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	27 25/100	25c.
LIRA — do Włoch	19 97/100	25c.

Wszelkie pieniądze wysyłane do Europy przez niżej podpisanego, dochodzą bez żadnej zwłoki do miejsca przeznaczonego i wypłacone gotówką prawdziwemu odbiorcy, ponieważ pieniądze te wysełane są za pośrednictwem banku w Lipsku, który to bank ma pieniężne stosunki z mym bankiem, największym w całej Ameryce "First National Bank of Chicago."

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

MARZEC.

15 P. Longina, m.
16 S. Cyryla b.
17 N. Gertrudy p.
18 P. Gabryela ar.
19 W. **Józefa ob. N. P.**
20 S. Patrycyusza
21 C. Benedykta

Wiadomości z Polski.

Wojsko na usługach hakatyzmu.

Sąd wojskowy w Ostrowie rozpatrywał w tych dniach sprawę napaści i ciężkiego pobicia, którego się dopuściło trzech ułanów, Niemców, z pierwszego pułku ułanów, załogującego w Ostrowie. Ułani ci napadli na 3ch, spokojnie się przechadzających, Polaków i poczęli ich łżyć i przezywać, a wreszcie zażądali, by śpiewali niemieckie pieśni patryotyczne. Ponieważ Polacy tego uczynić nie chcieli, poczęto ich bić i dopiero inni przechodnie wyrwali ich z rąk rozbestwionego żołdactwa, płacąc pięknem za nadobne i łamiąc im pałasze. Sąd wojskowy w Ostrowie skazał jednego ułana na tydzień więzienia, dwóch innych zaś na kary pieniężne 6 i 9 marek. Czy sąd wojskowy ułanów skazał za to, że napadli spokojnie drogą idących Polaków, czy też za to, że naciskani przez tłum użyli sposobu w praktyce przez Prusaków pod Jeną wypróbowanego, niewiadomo.

Walka Polaków w Berlinie.

Walka Polaków w Berlinie o kazania polskie i przygotowywanie dzieci w języku ojczystym do sakramentów świętych, również nie ustaje. Niedawno odbył się wiec Polaków parafii N. M. Panny przy udziale około 1,000 Polaków, protestujących przeciwko wyrzuceniu polskich członków dozoru i rady parafialnej przez ks. Jedera za pomocą policyi berlińskiej. Ks. Jeder, prob. tej parafii za pomocą pism polskich zbierał składki na parafię, błagając o pomoc dla rodaków, a teraz wzbrania się wygłaszać kazań polskich, skutkiem czego Polacy, prawie wyłącznie tworzący tę parafię, nie chodzą do kościoła, który świeci pustkami. Wiec uchwalił jednogłośnie, żeby kościół N. M. Panny nadal był omijany dopóki nie zostaną w nim zaprowadzone p o l s k i e kazania.

Rodacy w parafii św. Piusa, gdzie proboszczem jest ks. Frank, żądają dla swych dzieci przygotowania do pierwszej spowiedzi i komunii św. w języku polskim, jakoteż polskiej przemowy podczas ostatniej uroczystości a ponieważ proboszcz nie chce zadość uczynić ich żądaniom, grożą również represaliami.

Zdobycz polska.

Dobra rycerskie Modrze w poznańskim powiecie zachodnim, dość silnie przez niemczyznę zagrożonym, należące do spadkobierców landrata byłego tego powiatu Bartha, przeszły w ręce polskie.

Polacy dziękują za urzędy pruskie.

W walce z niemczyzną powoli wyrabia się wśród Polaków siła i prawość charakteru. Nie mówiąc już o sprzedaży ziemi Niemcowi, co uchodzi za zbrodnię, niczem się zmazać nie dającą, lub kupowaniu towarów u obcych dochodzi przyjęcie jakiegokolwiek urzędu pruskiego, jako czyn niegodny Polaka. Wyjątek stanowią reprezentacye gminne, ale i tych nawet Polacy nie chcą przyjmować i natychmiast je składają, skoro tylko rząd z tego tytułu stara się nałożyć więzy na ich przekonanie.

Z okazyi strajku szkolnego starał się rząd wpłynąć na licznych wpływowych gospodarzy, reprezentów gmin aby zniewolili dzieci swe do zaniechania strajku. Rozesłano w tym celu litografowane rozporządzenia do landratów, a ci, wywiązując się z polecenia im danego i ustnie i pisemnie wzywali reprezentantów gmin, aby albo dzieci swe nakłonili do zaniechania strajku, albo też urząd swój złożyli.

Na odpowiedź długo nie czekano, bo zaraz w lot posypały się rezygnacye z niejedną ostrą uwagą, a do pism polskich coraz to częściej donoszą o złożeniu urzędów i honorów pruskich i trwaniu w dotychczasowym oporze.

Strajk szkolny.

Strajk szkolny tak w Poznańskiem jak i w Prusach Zachodnich trwa w dalszym ciągu, a rząd pruski używa coraz to nowszych środków, celem złamania oporu dziatwy szkolnej.

Landrat powiatu szubińskiego nie chce udzielać właścicielom i dzierżawcom majątków ziemskich pozwolenia na sprowadzanie robotników rolnych zagranicznych, dopóki dzieci nie nakłonią do zaniechania strajku.

Samowola ta krewnego niemieckiego kanclerza może przynieść nieobliczalne szkody rolnictwu polskiemu, gdyż brak robotnika w roku bieżącym dość silnie już odczuwać się daje, a śladem landrata szubińskiego, pewnie pójdą i inni.

Potwierdza to najzupełniej mowa naczelnego prezesa W. Ks. Poznańskiego, Waldowa, który w trakcie festynu, wyprawionego na cześć jego, przez niemieckich obywateli w jednym z południowych powiatów Księstwa zaznaczył, że rząd pruski znajduje coraz to nowe środki, żeby zmusił Polaków do posłuszeństwa. Dowodem tego mają być wydalania uczniów polskich z wyższych zakładów naukowych jeżeli ich rodzeństwo w szkołach ludowych trwa w oporze nieodpowiadania w religii na pytania niemieckie, jak to się stało w Nakle, Toruniu, a świeżo w Wolsztynie.

W dalszym ciągu swego przemówienia zwrócił się naczelny prezes do obywatelstwa niemieckiego podnosząc, że gdyby rozpuścili wszystkich robotników polskich, których dzieci strajkują, nie byłby rząd obecnie wobec strajku bezradnym.

W Prusach Zachodnich prezesi rejencyi wyznaczają kary rodzicom polskim, których dzieci strajkują w wysokości 10—30 mk., ale polskie władze obywatelskie zajęły się tą samowolą, nie mającą żadnej prawnej podstawy i w każdym poszczególnym wypadku wnoszą o rozstrzygnięcie sądowe.

Za język polski.

Przed sądem w Kielcach stanęło 6 osób z inżynierem Bronisławem Szujkowskim na czele, oskarżonych o to, że wkrótce po wydaniu manifestu październikowego powzięli w Sławkowie uchwałę gminną, domagającą się wprowadzenia języka polskiego do korespondencyi z władzami i wybrali komitet z 5 członków, mający czuwać nad tem. Sąd uwolnił pięciu, a skazał tylko inż. Szujkowskiego za podburzającą mowę na 8 miesięcy twierdzy.

Upadek przemysłu w Królestwie Polskiem.

Przez Warszawę przejeżdżają obecnie liczni wojażerowie firm niemieckich, powracający z Rosyi, gdzie otrzymali zamówienia na znaczne sumy. Zamówienia obejmują towary, z jakich do niedawna słynęła Warszawa, mianowicie: tania galanterya, odzież dla robotników, bielizna itp. Odbiorcy rosyjscy po nadaremnem zwracaniu się do swoich dawnych dostawców w Warszawie zawarli stałe stosunki z Niemcami. Smutna to rzecz, że wskutek ciągłych strajków upada przemysł w Królestwie Polskiem.

Wywłaszczenie Polaków.

Rząd pruski przedłożył sejmowi pruskiemu nowy projekt prawny, za którego pomocą władze państwowe mają być uprawnione do wywłaszczania Polaków. Obecnie nad projektem obraduje specyalna komisya. Jasną jest rzeczą, że sejm projekt rządowy przyjmie, bo zasiadają w nim w trzech piątych hakatyści. Doszło więc tak daleko, że teraz rząd pruski będzie mógł zmusić każdego Polaka do sprzedania swej własności. Jest to tak haniebnie wstrętna bezczelność, że człek by najchętniej lunął w papę gwałcicieli praw boskich i ludzkich. Kiedy się skończą te straszne doświadczenia narodu naszego?

Zaczadzeni węglem.

Kruświca.—Straszne nieszczęście wydarzyło się w pobliskiej wiosce. W Sławsku zaczadziło się pięć osób. Wdowa Janaszczak, która zamieszkiwała wspólnie w jednym domu, ze swą rodziną, składającą się z zamężnej córki, zięcia, syna 18 letniego i 10 letniej córki, napaliła w piecu z powodu zimna. Dla lepszego przeciągu wstawiła garnek z wodą i to tak głęboko, że gazy nie mogły się ulotnić, ale wychodziły na izbę. A gdy rano nikt z domu nie wychodził, zapukano do drzwi i dopiero spostrzeżono nieszczęście. Zawezwano dra Laskowskiego z Kruświcy, któremu się udało matkę do życia przywrócić. Lecz młodszych nie zdołano do życia przywrócić. Młoda córka była dopiero od tygodnia zamężna.

Z Litwy.

Wilno i gub. wileńska, jedyne z całej Litwy, dały bezwzględnie pomyślny dla nas wynik wyborów. Miasto wybrało, jak wiadomo, p. Michała Węsławskiego, gubernia zaś też wszystkie 6 mandatów powierzyła Polakom. Wybrano tam z kuryi włościańskiej katolika włościanina Pilejkę, z ogólnej kuryi wyszli Maryan Cherchowski, członek stronnictwa narodowo-demokratycznego, Wawrzyniec hr. Puttkamer, zbliżony do demokracyi narodowej. Aleksander Chomiński i Stanisław Wańkowicz, zbliżeni do realistów, oraz bezpartyjny ks. Rodziewicz.

W gubernialnem zgromadzeniu brało udział 44 ziemian, 40 przedstawicieli gmin, 7 wyborców miejskich i 1 robotnik Polak. Żydzi z partyi Bund usiłowali zawrzeć z włościanami sojusz, przyłączyli się do nich też chrześcianie socyaliści, którzy, jak pisze "Dziennik Wileński", imali się przeróżnych sposobów agitacyjnych i przebierali się nawet za księży... Pomimo to stanął sojusz ziemian z włościanami. W ten sposób gubernia wileńska, która do poprzedniej Dumy wysłała tylko 3 Polaków, wybrała obecnie wszystkich Polaków. Zeszłoroczni posłowie ks. biskup Roop i Bol. Jałowiecki zrzekli się teraz mandatu, a trzeci pan Czesław Jankowski przepadł przy wyborach powiatowych w oszmiańskiem, przebalotowany przez Polaków, którzy godnie oceniali jego warcholską działalność.

Restauracya Wawelu.

Przedłożenie w y d z i a ł u krajowego w sprawie odnowienia zamku na Wawelu, które przyjdzie niebawem pod obrady sejmu, zawiera między innemi szczegółowy wykaz robót dokonanych tam do dnia 1 października z. r. Ze względu na to, że postęp robót na Wawelu obchodzi żywo ogół społeczeństwa polskiego, godzi się podać w krótkości, że dotychczas dokonano naprawy wszystkich dachów, podstęplowano walące się stropy i popękane g r o ź n i e mury, wzmocniono o g r o d z e n i a ramp drogowych i ubezpieczono niszczone przez publiczność stoki wzgórza drutami kolczastymi.

Usunięto dalej we wszystkich piętrach wszystkie ściany działowe, wzniesione przez wojskowość, odbito ze wszystkich ścian wnętrza i fasad tynki dla badań technicznego stanu murów, jako też badań historycznych. Wynikiem tych badań było odszukanie pod podłogami, położonemi przez wojskowość, dawnych wysokości posadzek z epoki od XIV do XVIII wieku.

Zniesiono dalej te kominy pobudowane przez wojskowość, które prute były w dawnych murach, a które w przyszłości zużytkowane być nie mogą, gdyż prowadzone były przez otwory drzwiowe z czasów polskich. Wskutek tego przywrócono większą część dawnych otworów drzwiowych, a zamurowano w tych ubikacyach otwory drzwiowe, poczynione przez wojskowość.

Przeprowadzono badanie terenu podwórca, robiąc przekopy do 10 m. głębokie w celach archeologicznych, przyczem odkryto dawne bruki i piwnice części zamku, zniesionej w XVI wieku. Mury tych piwnic wzmocniono a sklepienia utrwalono, t. j. przykryto ławą betonową i asfaltem. Dla zwiedzających urządzono właz do tych piwnic.

Ustawiono rusztowanie do trzech przęseł arkad krużganków podwórca głównego, które będą restaurowane w roku 1907, a wreszcie przemurowano wszystkie popękane lub późniejszemi przebudowaniami nadwerężone sklepienia okien i drzwi.

Czysty wydatek funduszu krajowego wynosi dotąd 1,519,590 koron. Ogólny zaś wydatek dotychczasowy na odnowienie Wawelu doszedł do kwoty 2,321,705 koron.

Wydalanie gimnazyastów.

Z gimnazyów w Wielkiem Księstwie Poznańskiem wydalono dotąd już przeszło 60 gimnazyastów za to, że rodzeństwo ich nie chce się uczyć religii po niemiecku i nie chce odmawiać niemieckiego pacierza.

O wydaleniu z gimnazyum ostrowskiego 18 Polaków pisze "Gaz. Ostrowska":

"Wydalając ich, oświadczył im dyrektor, że oni są niewinni, żałuje bardzo, że zmuszonym jest wydalić niejednego wzorowo pilnego ucznia; winę jednak ponoszą tutaj jedynie ich rodzice, którzy w ten sposób mają być ukarani. Ale na tem jeszcze nie koniec! Będzie on musiał wydalić także i tych, których rodzeństwo w bliższem lub dalszem pokrewieństwie strajkuje albo strajkowało kiedyś! Groźba ta nasuwa wniosek, że tym sposobem dążą do wykluczenia z gimnazyum wszystkich Polaków, bo niema chyba rodziny, z którejby choć jeden członek nie brał udziału w strajku szkolnym. Wykonanoby tedy projekt, rzucony niedawno przez jakiegoś zapalonego hakatystę, żeby wykluczyć wszystkich Polaków od wyższych studyów.

Charakterystycznem jest tutaj uzasadnienie wydalania: "dzieci są niewinne, zawinili rodzice, a dzieci za to muszą odpowiadać". Czy to nie przewrotna logika, tem przewrotniejsza, że opiera się na niej katolickie kolegium nauczycielskie, w którego gronie zasiada i ksiądz katolicki, katecheta?

Dola redaktorów polskich.

Departament Izby sądowej warszawskiej rozpoznawał sprawę p. Ksawerego Grodeckiego, byłego redaktora "Kuryera Codziennego", oskarżonego z powodu umieszczenia w nr. 2 "Kuryera Codziennego" z dnia 30 października 1905 roku, zaraz po tekscie historycznego manifestu konstytucyjnego, artykuliku p. Wacława Sieroszewskiego, wzywającego obywateli, aby, nie wierząc obietnicom, domagali się sami natychmiastowego zrealizowania swobód, przyznanych i uwolnienia więźniów politycznych — i aby dla obrad nad tem zbierali się tłumnie na placach i ulicach. Obronę wnosił adwokat W. Chrzanowski. Izba uznała p. Grodeckiego winnym przestępstwa wzbudzania nieufności do aktów rządowych i skazała go na 100 rubli grzywny, zabraniając mu nadto redagowania jakiegokolwiek pisma w ciągu dwóch lat.

Byłego redaktora "Kuryera Nowego" w Warszawie, p. Witolda Koszutskiego, zaaresztowały władze rosyjskie powtórnie, aby go wysłać za granicę.

Wściekła hakata.

Łabiszyn. — 13 lutego opuściła tutejsze więzienie zacna żona robotnika Górna, która przesiedziała w niem cztery tygodnie, pozostawiając dzieci małe bez opieki, bo mąż jej pracuje chwilowo w Westfalii. Niezadługo zacznie odsiadywać karę więzienną Stypczyńska, jej siostra, a żona włodarza, skoro tylko obdarzy życiem swoje dziecko. Na miesiąc więzienia skazany został obywatel Dukowski, ojciec dziewięciorga dzieci. Wszyscy z powodu strajku szkolnego.

Inowrocław. — Robotnik J. Grębowicz skazanym został przez sąd na sześć miesięcy więzienia za napaść na ulicy i obrazę nauczyciela Tschierscha, który mu syna pobił. Franciszka Majcherek z Inowrocławia skazaną została na 21 marek grzywny za obrazę nauczyciela Boettgera, który bił jej dziecko. Maryanna Toby z Inowrocławia skazaną została za obrazę rektora Toppa i nauczyciela Marksa na 30 marek grzywny.

Zbąszyn. —W tych dniach stawało przed sądem ławniczym w Zbąszyniu z powodu strajku szkolnego dziesięć kobiet, które miały obrazić nauczyciela Schulza. Sąd skazał dwie na dwa tygodnie cztery po jednym tygodniu więzienia, a trzem niepełnoletnim dał naganę, jedna została uwolniona od winy i kary.

Kiełczewo. — 15 letniego skotarka, zwolnionego już rok temu z obowiązku uczęszczania do szkoły, a obecnie będącego na służbie u gospodarza Piotra Bąka, skazano za przestępstwo podburzania dzieci do strajku na ponowne uczęszczanie do szkoły.

Nakło. — Dnia 8go lutego wydalono 3 uczniów tutejszego gimnazyum, mianowicie Susałę, Czułkowskiego i Rolowa za to, że krewni ich strajkują w szkołach ludowych.

Losy składek publicznych.

Komitet pomocy dla ofiar pogromu w Białymstoku ogłosił w "Id. Tag.", że w redakcyach gazet żydowskich w Warszawie: "Wegu" i "Hajomie" leżała od sierpnia 1906 r. suma 3,061 rub. 32 kop., która wpłynęła z ofiar publicznych. Pieniędzy tych redakcye nie zwróciły komitetowi. Członek jego Kahan jeździł pięć razy do Warszawy po te pieniądze, ale nie mógł ich wydostać. Potem udało się odebrać 206 rubli, a resztę redakcye solennie obiecały zwrócić dnia 14 stycznia, ale dotychczas tego nie uczyniły. W ten sposób zmarnowało się 2841 rubli 32 kop., zebranych dla nieszczęśliwych ofiar pogromu.

Burmistrz w opałach.

Rynarzewo. — Zabawny przypadek zdarzył się w dzień wyborów do niemieckiego parlamentu policyi tutejszej. Dzień przed wyborami odtransportowano do więzienia w Szubinie robotnika Puszcza tu stąd, którego swego czasu sąd w Bydgoszczy skazał na tydzień więzienia za niezapłacenie kary za zmudę szkolną jego dzieci i za odgrażanie policyi. Żona owego robotnika, nie namyślając się długo, bierze swe najmłodsze dziecko, nie liczące jeszcze pół roku, zawija je w poduszkę i zanosi do biura policyjnego i tutaj panu burmistrzowi zostawia z temi słowy: Ponieważ wzieliście mi męża do kozy, a ja nie mam kawałka drzewa na opał, nie ma też kto do boru po drzewo iść i za co kupić, a mróz, że aż strach, więc niech tu dziecko pozostanie, gdzie mu przynajmniej będzie ciepło i to mówiąc, zostawiła dziecko i sobie poszła. Pan burmistrz nie mając kołyski pod ręką ani też ochoty grać piastuna dziecka, które jakby na psotę coraz głośniej dawało znaki, że żyje, dalej w prośbę do owej kobiety, żeby przecież dziecko swe zabrała, gdyż on chociażby chciał, to z takiem dzieckiem obchodzić się nie umie, a za to obiecuje pomoc w inny sposób, tak, żeby też ciepło w domu miała. Po długich prośbach i obiecankach, nareszcie dała się kobieta namówić i dziecko swe zabrała do domu, odgrażając się jednakowoż, że gdy słowa pan burmistrz nie dotrzyma, to nietylko to jedno, ale wszystkie dzieci mu do biura przyprowadzi i to na tak długi czas, aż jej męża z więzienia wypuszczą.

Konie przeciw pruskiej mowie.

Śrem. — Działo się to w Śremie w dniu 29 stycznia r. b. W samo południe jechał konno pewien żandarm ulicą ku Staremu miastu. Nagle koń stanął. Żandarm nawoływa go, uderza ręką i ostrogami, lecz wszystko napróżno. Koń się wspina i rzuca raz w lewo, raz w prawo, ale z miejsca ruszyć dalej się wzbrania. Żandarm, by ujść katastrofy, rad nie rad, zniewolonym był z konia zsiąść. Tymczasem powstało na ulicy zbiegowisko ludu. Z tłumu odzywały się różne dowcipy wobec borykającego się z koniem żandarma. Tenże popycha konia z tyłu, ciągnie z przodu, ale koń z miejsca ruszyć nie chce. Z tłumu odzywają się głosy: "Po polsku mówić do konia!" Żandarm zaś odrzekł na to: "Ta bestya tylko po polsku umie", ale podanej mu rady nie usłuchał, koń zaś przy uporze swym trwał dalej. Wtem zbliżył się do żandarma jeden z robotników i rzekł do niego: "Dać mi sa jeno konia". Chwyciwszy za uzdę, konia pogłaskał i przemówił do niego kilku słowy po polsku i o dziwo, koń zrozumiał swego i jakby czarodziejską różeczką dotknięty, ruszył w tej chwili z miejsca i najspokojniej pozwolił się polskiemu robotnikowi prowadzić dalej. Powstał na to ogromny śmiech, a jedna z robotnic odezwała się: "A nie dziwota, że nasze dzieci nie chcą odpowiadać po niemiecku, kiedy taki koń nawet niemieckiej mowy nie lubi".

Uwolniony kapłan.

Gniezno. — Przed izbą karną w Gnieźnie toczył się 10 lutego proces przeciwko księdzu proboszczowi Nawrockiemu z Marzenia i jego siostrzenicy i rzekomą obrazę drugiego nauczyciela Mischnika z powodu ławki w kościele, którą ksiądz proboszcz nauczycielowi odebrał i oddał swoim krewnym. Proces trwał cały dzień. Powołanych było 40 świadków, między nimi nauczyciel M i s c h n i k, który przybył w mundurze, gdyż odsługuje dopiero jednoroczną służbę wojskową. Prokurator wniósł dla księdza proboszcza o 600 marek, dla jego siostrzenicy, która była czynną przy usuwaniu nauczyciela z ławki, 100 marek. Ponieważ jednak świadkowie nie dostarczyli materyału obciążającego, sąd uwolnił księdza proboszcza jak i siostrzenicę.

Katowice. — Ze Sosnowca donoszą, że na stacyi kolei nadwiślańskiej Skarzyska przyszło do zderzenia pociągów. Mianowicie pociąg osobowy, idący z Radomia, najechał na stojący na torze stacyjnym pociąg towarowy. W zderzeniu trzech urzędników kolejowych i 4 podróżnych straciło życie, 10 osób odniosło ciężkie rany.

Warszawa. — Wśród tutejszych sfer administracyjnych kursuje pogłoska, że rząd zamierzał znieść stan wyjątkowy w całem państwie w razie zwycięstwa październikowców i innych stronnictw rządowych.

Poznań. — Na 2 miesięczne więzienia skazano odpowiedzialnego redaktora 'Gazety Grudziądzkiej' Jana Szczepańskiego za artykuł o strajku szkolnym, razem ma on obecnie do odsiedzenia 10 miesięcy więzienia.

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

Jaskółczym Szlakiem.

Powieść.

Ciąg dalszy.

—Ale, jeszcze Adaś! Chodź tu, chłopcze!

Wziął synowca pod rękę i odprowadził parę kroków na stronę.

—Załatwiłem twoje małżeństwo. Pani Zofia się zgadza, błogosławi i naturalnie nie daje posagu. Ale o to mniejsza. Zebrało się u mnie znowu trochę grosza, to dla niej przeznaczę, aby wam nic nie brakło. Wyprawą zajmie się Rita. Slub za rok, a przez ten czas dziewczynę oddamy też Ricie: niech jadą razem za granicę i dokończy już bez ciebie adukacyi. Omówiliśmy i tę kwestyę zgodnie z matką.

Adaś słuchał, blizki mdłości i płaczu.

Zrazu nie rozumiał, potem ogarnęła go rozpacz.

—Stryju, co stryju zrobił!—jęknął.

—Co? Może się już rozmyśliłeś? Nie kochasz jej?

—To nie, ale....

—Kiedy nie, to po co mnie straszysz? Zrobiłem co się należało i co było moim obowiązkiem. Wszystkie twoje "ale" załatwia z panną i z Ritą; ja na to nie mam czasu. No, bądź szczęśliwy, chłopaku! A pamiętaj, że od tej chwili stajesz się człowiekiem, głową przyszłej rodziny. Trzeba ci być trzeźwym, stałym, spokojnym, a nie chorobliwie wydelikaconym marzycielem i utopistą. Kochaj i myśl zdrowo!

Na zakończenie tej nauki życiowej, pan Erazm chłopaka uścisnął i oczami poszukał Kostusia.

—Chodźmy!—zawołał.

Odrazu ze szczytu czystości i elegancyi, znaleźli się wśród brudów i dzikości.

Ulicę, źle brukowaną, smrodliwą, bramowały domostwa drewniane, pomalowane na kolory niemożliwe.

Były żółte z zielonemi okienkami, były czerwone w białe paski, naśladujące cegłę, były niebieskie, z pomarańczowemi gankami.

Wszystkie zaś te barwy skupiały się dokoła cerkwi, zajmującej plac na środku ulicy.

Wzdłuż tych domów biegł chodnik drewniany, o tyle czysty, o ile dziurawy, po którym we wzruszającej harmonii snuli się żydzi, chłopi, psy i jeszcze czwarty gatunek istot—bezrogich.

Kurz brunatny, woni bardzo stanowczej, kłębił się w powietrzu, napełniając gardło i nozdrza.

Wydostali się na plac, zatłoczony szczelnie bydłem, końmi i wozami.

—Oto masz targowisko jarmaczne, a na prawo ulicę główną.

Kostuś spojrzał ciekawie, ale ujrzał ten sam drewniany chodnik, te same pstre domy, a w głębi kościół.

—Zaczynamy pielgrzykmę po zajazdach od tego, w którym sam mieszkam. Te wszystkie domy, to hotele o bardzo skromnych nazwach. Ja mieszkam w Europejskim, czyli, mówiąc wprost—u Kiwy.

—Z chodnika weszli na ganek, który gęsto zapełniała służba przyjezdnych obywateli.

Jurek rogalski powstał na widok swojego pana i rzekł:

—Mendel faktor, czeka; przyprowadził dwóch oficyalistów dla nas.

—Powiedz mu, niech ich dla siebie schowa, gdy będzie potrzebował. Pan komisarz jest?

—Jest proszę pana. Ten budynek, cośmy kupili, ma ułogę.

—Ten od pana Tedwina?

—Ale! I wołów naszych nie chcą puścić na rogatce, powiadają, co chore.

—Tam do licha!—burknął Różycki, otwierając spiesznie drzwi.

Znaleźli się w długim, brudnym i ciemnym korytarzu, na który wychodziły drzwi od wszystkich stancyj; w głębi były drugie drzwi, wiodące na podwórze.

Korytarz ten był natłoczony żydami faktorami i służbą poszukującą posady.

Różycki ofuknął kilku faktorów i skierował się w głąb korytarza. Kostuś spojrzał po obecnych i spytał żyda służącego:

—Czy pan Holanicki tu mieszka?

—Pan Zygmuś? Un stoi w pierwszym numerze! Tam wszystkie panicze zeszli się na karty. Może panicz czego potrzebuje?—spytał, głos zniżając.

Zanim Kostuś mógł odpowiedzieć, tubalny głos Zygmusia rozległ się z sąsiedniego pokoju:

—Miszurys, kanalio! pójdź tu, do nogi!

Zydek skoczył i znikł za drzwiami.

Kostuś ujrzał przez szparę, pokój pełen dymu i mężczyzn w negliżach. Ruszył do Różyckiego.

Ten już był w swojej stancyi, gdzie, przy samowarze, siedział stary rządca i pykał fajeczkę.

—A co? Złapali nas na bułankach?—zagadnął pryncypał.

Złapali i jeszcze się śmieją. A za świadectwo na woły chcą dwadzieścia pięć rubli. Powiadają, że chore! Ot rozbój!

—Dać! Za dwadzieścia pięć rubli, czterdzieści chorych wołów uczynić zdrowemi, to bezcen. Zróbcie to jednak zaraz, panie Wincenty, bo byki gotowe nam poginąć!

—Idę, panie!—rzekł rządca, chowając fajkę do kieszeni.

Wtem na progu ukazał się chłop z biczem, zziajany, czerwony jak upiór.

—Proszę pana, nie ma naszych byków!

—Otóż masz!—burknął Różycki. — Gdzie one?

—"Pouciekali!"—mówił człowiek zdyszany.—My tam stali przy rogatce, a tu jeden z tych, co tam siedzą, od policyi, nastraszył na śmiech nasze byki, a że to zbierane i spaśne, tak het: zadarły ogony i poleciały jak wściekłe, na wszystkie strony. My zaczęli krzyczeć i zganiać, to Wasyla wzięli do kozy, że robił nieporządek i mnie też łapali, ale ja w tłum wpadł i uciekł.

—Rany Pańskie!—jęknął rządca, szukając czapki.

—Weź Jurka z sobą, panie Wincenty, byki znaczne, odnajdą się, ale spać dzisiaj nie będziecie.

Rządca wybiegł z chłopem, a Różycki rzekł:

—Ten stary dotąd nie może się nauczyć wydawać pieniędzy na koszta niezbędne. Ileż razy srogo to odcierpiał, bez żadnej nauki i poprawy! Ma za swoje! Tyle lat siedzi tutaj, a praw dotąd nie zna!

—A jeśli woły poginą—zawołał oszołomiony Kostuś.

—To zapiszę je pod rubrykę rozchodów rządowych i kupię inne. Ale przecież wszystkie nie przepadną, zginą może dwa, trzy: sto dwadzieścia rubli.

Przez drzwi wsunęła się ruda broda faktora.

—Może jasny pan potrzebuje leśniczego, a może lokaja? Ja mam bardzo porządne ludzie.

—Wiesz dobrze, że nigdy służby na jarmarkach nie rekrutuję.

—Nu, ja wiem, ale może się zdarzyć wypadek. Jest i u mnie i szafarka młoda, jest i praczka, co z panią Zawirską do Warszawy jeździła...

—Idź do dyabła!

Bardzo porządne kobiety i delikatne!—dodał żyd, już z po za drzwi.

Nie upłynęło minuty, drugi się wsunął.

—Może jasny pan chce żyto sprzedać? Teraz dobra cena bo gadają o wojnie z Angliki!

—Ażeby te Angliki was wszystkich wytłukli, szarańczo chananejska!

—Nu, to może jasny pan da próbkę tego żyta?

—Dam próbkę cierpliwości, jeśli cię za drzwi nie wyrzucę. Nie mam żyta!

—Jakto niema? Zeby ja tyle wnuków się doczekał, ile pan ma wagonów! Po dziesięć złotych dadzą za parę w Rogalach. Ja zaraz kupca sprowadzę.

—Kłaniaj mu się ode mnie i powiedz, że może przyjechać po Nowym roku. Tymczasem wynoś się!

Zyd, zniknął, ale za jego plecami stał trzeci i wtargnął do stancyi.

—Jasny panie, ja już znalazł kupca na bułanka; to młody pan Zawirski czwórkę zbiera. Ja jemu kunia pokazał, un nic nie zna, un gotów dać dziesięć rubli odstępnego. Pyta jaka cena?

—Nie ma ceny! Ja kalcki konie często dostaję, ale nigdy jeszcze ich nie sprzedałem. Marsz!

—Zamknę drzwi—rzekł Kostuś.

—Nic nie pomoże, wlezą oknem!—odparł Różycki, porządkując jakieś papiery i coś spiesznie notując.

—Na co oni służą, ci faktorzy, z czego żyją?

—Służą, aby nas do reszty demoralizować. Wytworzyło ich legiony nasze lenistwo, niezaradność i brak solidarności. Teraz żywimy własną krwią tych pasorzytów i znajdujemy, że to bardzo wygodne i użyteczne.

—Niech pan tego sobie nie mówi.

—Tak, nie wiem, kto kogo bardziej nie cierpi: ja ich, czy oni mnie; ale cóż z tego za korzyść? Przez całe długie życie nie znalazłem czynnego naśladowcy, chyba puste łajanie.

Zydek służący zajrzał przez drzwi.

—Pan Werbicz już trzy razy pytał się za pana.

—Idę właśnie do niego. Chodź, zaczyna się walka.

Werbicz mieszkał naprzeciwko.

Gdy weszli do pokoju, znaleźli przy drzwiach pełny tuzin żydów, a za stołem z nieodzownym samowarem, gospodarza lokalu, słuchającego cierpliwie ich gawędy.

Mógł słuchać cierpliwie, bo głowę miał pełną fatalnych cyfr i zagadnień finansowych, nie dających się w żaden sposób pomyślnie rozwiązać. Nie zadawał sobie fatygi, ani uważać, co mu gadają, ani ich za drzwi wyrzucić.

Rozjaśniła mu się twarz na widok sąsiada.

—Myślałem, że już nie przyjdziesz.

—Jakże! A nasze ubezpieczenie?

Werbicz ręką Machnął.

—Nic z tego nie będzie.

—Co? Odmawiasz pomocy?

—Ja nie, ale słyszałem, co o tem mówią.

—Może ich Janicki przegada.

—Prawda! Janicki się zgrał i teraz się odgrywa. Nie dostaniemy go, chyba nad ranem.

—Gdzież pójdziemy?

—Niedaleko. Starsi grają w kwaterze Zawirskiego, a młodzież u Holanickiego. Zebrali się wszyscy: Stoccy, Tedwienowie, Płonkowscy, jest nawet stary Jawornicki. Zawirski przywiózł syna, który już w Malewiczach osiada.

—A ty już załatwiłeś swoje interesa?

—Mniej więcej,—trochę zostało na jutro.

—Mogę ci służyć—odparł ponuro.

Wstał i zabierał się do wyjścia, gdy czarny faktor się obezwał:

—Proszę jasnego pana, Wolko za chwilę przyjdzie.

Różycki żywo się obejrzał.

—Sprzedajesz zboże?—spytał.

Werbicz unikał jego oczu.

—Ta, cokolwiek, na żniwa!—odparł wymijająco. Kostuś uczuł się zbytecznym.

—Pójdę tymczasem do Zygmusia!—rzekł.

Ciąg dalszy nastąpi.

Anioł Miłosierdzia.

Obrazek z życia Polsko-Amerykańskiego.

(Przedruk bez upoważnienia autorki wzbroniony.)

Ciąg dalszy.

Marcin również był ubezpieczony na życie, wyprawiono mu więc suty bogrzeb, zakropiono żal za niebożczykiem, zajęto się na niejaki czas sierotą, a potem z 50 dolarami oddano ją do amerykańskiego przytułku dzieci, pod dozorem Sióstr zakonnych.

Łamała się duszyczka Marysi bólem, tęsknotą i pragniem jakiemś nieznanem, nie ujętem.

Odczuwała ona bóle, śmierć Matki, lecz nie tak jak ojca. Po śmierci matki, ojciec codzień jej mówił o innym świecie, do którego pojadą, tam gdzie ona się rodziła, tam, dokąd oni tak tęsknili. Och!—tak, tam,—i ona tam chciała być. O tem nieznanym polskim kraju, duszyczka jej roiła na jawie, marzyła we śnie.

To rozkoszne, ponętne marzenie przerwała okrutna śmierć ojca i teraz ono polskie dziecię, w otoczeniu amerykańskiem nie słyszy słowa polskiego, nie słyszy tych tęsknych wspomnień przeszłości, które tak cudowny urok na nią wywierały.

Uczyła się Marysia jedynie po angielsku, pacierz tylko rano i na wieczór odmawiając tak, jak ją matka nauczyła. Znała też kilka polskich pieśni i czasami gdy jej coś ciężko było na serduszku, szepłata je sobie.

Często śniła, że jedzie z ojcem wielkim okrętem, na wielkiej wodzie, że widzi zdala ziemię i pyta: "Tatusiu, czy to nasza Polska?" Wzruszenie ją takie opanowywało, że zwykle budziła się i długi czas nie mogła sobie przypomnieć rzeczywistości.

Powoli przyzwyczaiła się do obecnego otoczenia, a gdy nadszedł czas pierwszej spowiedzi i komunii, Marysia z jakiemś szczególnem namaszczeniem i radością przystąpiła do tych świętych sakramentów. Teraz niebo było otwarte dla jej duszy, a dusza otwarta dla nieba, w pokoju i zachwycie niewysłowionym utonęła.

A i w zewnętrznem jej życiu zaszła zmiana. Obok domu gdzie się wychowała stał szpital również pod opieką Sióstr zakonnych. Zdarzało się czasami,że przywieziono chorego Polaka, który nie umiał po angielsku, przywoływano wówczas Marysię za tłómacza; albo też w razie gdy polski chory umierał, a nie było nikogo z krewnych przy nim, przywoływano Marysię, która swem dziecinnem głosikiem odmawiała: "Pod Twoją obronę", albo "Kto się w opiekę".

Marysia była smukłą, piękną dziewczyną, a tęskne jakieś melacholijne spojrzenie robiło ją podobną do anioła. Zwykle też gdy umierający usłyszał polski głos, otwierał oczy, a ujrzawszy ją przed sobą, miał złudzenia, że widzi anioła proszącego do nieba. Z urywanych słów umierającego Marysia domyśliła się owych złudzeń.

Przeświadczenie, że przyczynia się ona do spokoju, z jakim zwykle chorzy w jej obecności umierali, napełniało ją nieznaną jej przedtem radością i szczęściem. Roje nowych marzeń opanowały jej duszę. Gdy doszła lat siedemnastu, prosiła sióstr przełożonych, aby pozwoliły jej przysposobić się na dozorczynię chorych.

Siostry chętnie zgodziły się na to i praktykę swoją zaczęła w tym szpitalu. Upłynęło dwa lata, Marysia była już po egzaminie, mogła była opuścić szpital i zarabiać dobre pieniądze, pielęgnując chorych po domach prywatnych, nie ciągło ją to jednak, gdyż w szpitalu choć nie wiele zarabiała, ale mogła tyle dobra świadczyć dla polskich chorych.

Pewnej nocy śniło się Marysi o rodzicach: Matkę widziała tak przezroczystą jak świętą jaką,po ojcu spływała krew. Nieśli oboje krzyż z wizerunkiem Jezusa. Staneli obok niej, wzięli ją za ręce i ojciec mówił: "Maryś, godzina sprawiedliwości Pańskiej nadeszła; pamiętaj córko te słowa: "I odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy naszym winowajcom". Potem pobłogosławili ją, trzymanym krzyżem i znikli. W tej samej chwili Marysia się obudziła i już zasnąć nie mogła, przejęta tem dziwnem snem.

Gwałtowne dzwonienie nocnego dzwonka, zmusiło ją do szybkiego opuszczenia łóżka i spieszenia na pomoc chorej osobie.

Zdarzało się, że i w nocy w nadzwyczajnych wypadkach wołano ją do polskich chorych.

Tą razą przywieziono Polaka,którego najechała kara. Obojczyk i tył głowy miał straszliwie poszarpane. Doktor opatrzył go już i zawyrokował, że zostaje mu zaledwie kilka godzin życia.

Dokończenie nastąpi.

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Wychów cieląt.

Aby z dobrych cieląt otrzymać dobre krowy, trzeba je, z początku zwłaszcza, dobrze żywić.

Nie należy więc cielęciu żałować mleka, a po paru tygodniach zakładać mu owies i dobre siano, aby się jeść nauczyło. Cielę w drugim miesiącu może już zjeść 1 funt owsa dziennie, w trzecim 2 funty, w ciągu drugiego kwartału 3 funty, w ciągu drugiego półrocza 4 funty. Siana też stopniowo dawać trzeba coraz więcej, tak iż przy końcu roku, o ile nie ma dość paszy na okólniku, dojść można do 10 funtów siana.

W drugim roku żywienie już jest tańsze, przeciętnie bowiem wystarczy dziennie 20 funtów dobrego siana, koniczyny, albo seradeli.

Tak żywiona jałówka, gdy dojdzie do półtora roku, może być zwykle pokrytą, a więc krowa zostaje, mając 2 lata i 3 miesiące. Pomimo to, wziąwszy ołówek do ręki, łatwo się przekonamy, że każda krowa własnego chowu, kosztować nas będzie około 80 dolarów. Jestto dużo, ale każdy przyzna, że prawdziwie dobrej, młodej krowy poniżej tej sumy dostać nie można, zresztą pewność co do dobroci krowy jest przy hodowli większa.

Koszt wychowania cieląt jest mniejszy,gdy mleko tłuste zastąpimy chudem, zbieranem, odcentryfugowanem. Drogi tłuszcz, który udziela wirówka, zastąpić można tanim, zawarty naprzykład w siemieniu lnianem — pozatem mleko odtłuszczone, aby tylko zawsze na świeżo i na ciepło dawane, w zupełności zastąpić może drogie mleko niezbierane.

Lecz ponieważ od razu w większej ilości zadane, może mleko chude spowodować rozwolnienie, przeto należy stopniowo przechodzić z mleka tłustego na chude.

Kilka słów o siewie jarzyn.

Siewu nie należy rozpoczynać wcześniej, aż się ziemia dostatecznie ogrzeje, co w naszym klimacie przypada dopiero na koniec marca albo początek kwietnia. Uskuteczni rolnik siew za wcześnie, w ziemię nieogrzaną, to może być źle, bo ziarno leżące w zimnie nie kiełkuje, więc może je łatwo wypłukać deszcz, a wtedy znajdą je myszy lub inne szkodniki. Opóźni się znowu z siewem zanadto, wyczekując na ogrzanie ziemi, to może natrafić rolnik na ziemię zupełnie posuszną, a co byłoby nie mniejszem złem od poprzedniego, nie pozostaje więc nic innego, jak wymiarkować porę odpowiednią dla każdej roli, a to ze wskazówek, jakie ona daje sama. A więc, gdy ziemia za broną rozkrusza się, a nie maże, i gdy chwasty już na dobre ukazują się na powierzchni ziemi, to pora do siewu już nadeszła.

Najpierw trzeba się zabrać do siewu tych roślin, które przymrozkom nocnym najłatwiej się opierają, zatem siać: groch, bobik, wykę, soczewicę, marchew, owies i len Później mogą być siewane: jęczmień, buraki, kukurydza, konopie, i ziemniaki

Lecz i z tymi nie należy się bardzo opóźniać, aby zanim przyjdą susze, mogły one przy swoim rozwoju wyzyskać zimową wilgoć ziemi. Przy zasobie bowiem wilgoci, wzmocnią się dostatecznie i ocienią ziemię do tego stopnia, że późniejsza posucha mało im zaszkodzi.

Ziarna nie należy przykrywać głęboko, albowiem drzemiąca w niem roślinka ma tam także złożony pewien zapas pokarmu, który powinien jej wystarczyć aż do czasu, gdy już sama będzie mogła liśćmi czerpać pokarm z powietrza.

Jeżeli ziarno leży za głęboko, to ten zapas wyczerpie się wcześniej, nim roślinka nad ziemią się ukaże, skutkiem czego musi zmarnieć. A jeżeli nie zmarnieje, da pierwsze kolanko przy ziemi bardzo słabe, w następstwie czego roślina łatwo się łamie, a jeszcze łatwiej wylega. Z powyższego można łatwo wywnioskować, że ziarno, mające większy zapas pokarmowy może być przykryte głębiej, aniżeli ziarno drobniejsze. Tak np. nasienie grochu może być przykryte nawet na 8 cm. głęboko, podczas gdy dla nasienia marchwi półtora centymetra w zupełności wystarczy.

Jako regułę podać tu można, co następuje:

Ziarno ma być przykryte taką warstwą ziemi, by jej grubość równała się 5krotnej długości średnicy ziarna.

Zwrócić tu należy także uwagę na zmianę nasienia, bo wiadoma jest rzeczą, że właściwości klimatu i gruntu doprowadzają pewne rośliny do wielkiej doskonałości, podczas gdy inne w tych samych warunkach wyradzają się i do tego stopnia pogarszają że gospodarz musi się rozglądnąć za innem nasieniem, nie produkowanem u siebie.

Ratowanie zmarzniętych.

Jeden z lekarzy wiedeńskich podaje kilka uwag o pierwszej pomocy, jakiej ofiarom mrozu udzielić należy. Trzeba przedewszystkiem rozróżnić ogólne zmarznięcie i specyalne działanie mrozu na poszczególne części ciała. Zmarznięcie, które sprowadza na nieszczęśliwe ofiary w szybkim następstwie sen, utratę świadomości, śmierć pozorną, a wreszcie zgon — wymaga bardzo ostrożnego obchodzenia się z chorym. Ciało jest stwardniałe i kruche, jak szkło. Szybkie ogrzanie powierzchni musiałoby spowodować gwałtowne pękanie tkanek, głębiej położonych. To też ratunek zmarzniętego musi się rozpocząć ostrożnem nacieraniem ciała śniegiem, tarciem chustami, zastosowaniem sztucznego oddychania, wąchania soli trzeźwiących, środkiem wewnętrznym, jak silne wino, lub zimna kawa. Odmrożenie palców, nosa i innych części ciała jest podobne z oparzeliną, to też pierwsza pomoc jest tu podobna, jak przy oparzeniu. Rozróżniać należy stopnie odmrożenia, którego objawem jest zaczerwienienie i obrzmienie skóry, dalej tworzenie się wrzodów, wreszcie zgorzelizna. We wszystkich wypadkach odmrożenia powinno się natychmiast wezwać pomocy lekarskiej. Aż do jej nadejścia powinno się zastosować następujące środki: We wspomnianym wyżej najłagodniejszym wypadku, odmrożenia wystarcza zimny okład, aby zmniejszyć obrzmienie. W razie otwierania się ran trzeba je opatrzyć waseliną lub inną maścią;do opatrunku lepiej jest używać gazy niż waty. W wypadku najcięższego odmrożenia, objawiającego się zgorzeliną, pierwsza pomoc musi się ograniczyć do tego, aby nie powiększyć rozmiarów cierpienia. Zwłaszcza dzieci, zmuszone do wyjścia na ulicę, można ochronić przed odmrożeniami. Przedewszystkiem powinno się zważać na to, aby dzieci nie wychodziły na ulicę zaraz po spożyciu gorącego śniadania. Dalej powinno im się dać grube rękawiczki bez palców, a zwłaszcza zabezpieczyć uszy przed mrozem.

Severy lecznicze mydło Skórne.

Najcenniejsze lecznicze i antyseptyczne składniki zostały połączone ze środkami, posiadającymi najpotężniejsze własności oczyszczające, a rezultatem jest najlepszy preparat toaletowy w handlu — Severy Lecznicze Mydło Skórne. Posiada ono śliczny zapach. Goi wszelkie popękania i szorstkość skóry. Czyni skórę gładką, miękką i białą. Czyści nalezycie i upiększa cerę. Zapobiega i usuwa krosty, pryszcze i wszelkie skazy. Dla kąpieli, na zagojenie skaleczeń, do mycia głowy, do golenia. Jest to mydło, które jednocześnie czyści i goi. Cena 25c, przez pocztę 30c. We wszystkich aptekach lub od W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

Przy telefonie.

— Czy jest pan X?

— Nie, ale ja jestem, żona jego.

— Ach, mój Boże. Szanowna pani. A ja w negliżu. Stokrotnie przepraszam.

NASZE ŻYCIE TOWARZYSKIE.

Bardzo ciekawe i umiejętnie opracowane artykuły na ten temat, pomieszcza "Nowy Wiek", nadzwyczaj sympatycznie redagowany tygodnik w Buffalo.

Artykuł z ostatniego tygodnia zasługuje na szczególniejszą uwagę — i dlatego podajemy go tu dosłownie.

* * *

Najważniejszą i rzeczywistą życia towarzyskiego przeszkodą jest sposób naszej egzystencyi na emigracyi i życia amerykańskiego wogóle.

Wobec hasła "byle naprzód", wobec pracy bezmiernie nieraz wyczerpującej, wobec ciężkiej walki o byt i gonitwy za wszechmocnym dolarem, odejdzie człeka nieraz i chęć do jakiego życia towarzyskiego, do odwiedzania sąsiadów — krewnych, bo często ich niema, a najmilszą towarzyszką po znojnej pracy to... poduszka i tak bardzo potrzebny sen.

Mimo jednak tak ważnych i licznych przeszkód, wypada pomyśleć nad tem, jakby życie towarzyskie podnieść, podniecić i na lepsze tory wprowadzić. Ale w jaki się sposób do tego zabrać? Zobaczmy, najpierw co już jest, a potem pomyślmy, coby jeszcze należało zrobić.

Osią naszego towarzyskiego życia, to są w samej rzeczy kościoły, które najpierw dały pochóp do tworzenia towarzystw i zbliżyły do siebie różne żywioły, gromadząc je do wspólnego celu.

Członkowie towarzystw urządzają bale, pikniki, fairy, przedstawienia na korzyść założyć się mającego kościoła, były w samej rzeczy zawiązkami naszego życia towarzyskiego, które znów zbliżyły rodaków i ich rodziny z pod różnych zaborów, wykazując dowodnie i namacalnie Polakom z Księstwa, że i Polak z Galicyi nie gorszy i z Królestwa równie dobry, i równie się dobrze z nim gawędzi, popija, że jedną i tę samą znają wszyscy piosenkę i na jedną nucą nutę.... To naturalnie zbliżyło do siebie sąsiadów, z ukosa nieraz na siebie patrzacych, przyszły więc potem zaproszenia na chrzciny, wesela i święta uroczyste i ot "in crudo" zawiązek życia towarzyskiego.

Lepiej się to już przedstawia u generacyi młodszej, która już tu na emigracyi się żeniąc, wchodzi tem w łączność i powinowaci się z rodzinami innemi i wchodzi przez to w różne koła familijne, które się już potem odwiedzają, różne uroczystości i pamiątki razem obchodzą...

Zwykle ma też młodsza generacya zwykle łatwiejsze warunki egzystencyi od starych, pierwotnych emigrantów... Znają młodzi stosunki tutejsze, znają język i obyczaje, każdy prawie umie czytać i pisać, a często i mówić dwoma językami, a mają też i pewien fundament pod nogami, przez rodziców wywalczony, to też o życiu towarzyskiem łacniej pomyśleć można. Łączą się przeto w kółka celem wspólnej zabawy, tak zwane "Pleasure Cirkles", kluby różne sportowe, łączą się celem urządzania wspólnych wycieczek lub "Chowder Parties", już to rodziny młodszej generacyi łączą się i porozumiewają, aby jednej ze znajomych na jej urodziny "Surprise Party" urządzić, a drugiej z powodu blaszanego wesela "Tin party". Iinni wreszcie przyjęli od Amerykaów ich "Card parties lub "Rag parties".

Tu jednak zaznaczyć wypada, że niestety tego rodzaju życie towarzyskie trąci już bardzo obczyzną, zatraciło prawie cechy swojskie, zatraciło tę typową polską, wylaną szczerość i gościnność wprawdzie czasem rubaszną, ale płynącą od serca.

Na całą też Amerykę prawie słyną polskie wesela, po kilka dni nieraz trwające, gdzie przy o chrypłym klarnecie i basetli hulają aż do upadłego, albo aż do czasu, gdy z czupryn już dobrze kurzyć się zacznie i ogólna bitka zabawy nie zakończy. Zakończenie jednak podobne staje się coraz rzadszem, "ton" zaczyna być coraz lepszym, panny przystrojone elegancko w bieli, wymagają, aby i kawalerowie byli przystojnie ubrani i surdutów przy tańcu nie zdejmowali. Rozumie się, że ten ton towarzyski wiele jeszcze przedstawia do życzenia, a za parawanikiem eleganckiej toalety bowiem i z poza "Prinz Alberta" kryje się ta rubaszność i niemanierność Wojtka lub Maćka, który pod płotem lub przy studni Kaśkę w ziobro buchnie i w udo uszczypnie, a nos rękawem uciera.

Ale, jak zaznaczyliśmy, wielki znać między nami postęp, a starzy emigranci i obserwatorzy, gdy zajdą w dzisiejszych czasach na zabawę, lub zebranie towarzyskie młodzieży, szczególnie lepszej klasy, to poznać nie może, ani zrozumieć, kiedy i jak to się stało, ta przemiana, ta różnica.

Hej! Dwadzieścia pięć lat temu w zadymionej ciupie za salunem przy harmonice, chłopcy w rękawach od koszuli, tupali, "danadanadowali", wykrzykiwali, aż ziemia dudniła, gdy ze swą dziewczyną wywinął oberka.

Dziś po balach polskiej młodzieży, szczególnie lepszej, wygląda, jak powiada weteran pan Wincenty, "gdyby same hrabiowie"... Muzyka rznięta i dęta, walce, kontredanse i mazury wygrywa —panie w balowych sukniach z żywymi kwiatami, ze swymi danserami w eleganckich czarnych ubraniach z gracyą suną w poważnym polonezie, płyną we walcu, a nawet puszczają się w mazura z figurami. "Dycht jak to było u nas we dworze i u pana" mówi stary Maciej ex-fornal, patrząc na swego syna, który z gracyą prowadzi pierwszą parę poloneza z panną "Mary", córką Pawła, byłego parobka z Kujaw który przywędrował do Ameryki przed 27 laty.

I sami ojcowie przypatrują się z otwartą gębą i wierzyć nie chcą, czy to wszystko sen, czy też widzenie na jawie.

Drobne Wiadomości z Polski.

Warszawa. — Sąd wojenny skazał na śmierć Bronisława Dorbiałłę i Ludwika Śledzińskiego za należenie do organizacyi bojowej.

Poznań. — Drugiego już ucznia wydalono z gimnazyum leszczyńskiego dla tego, że rodzeństwo jego w szkole elementarnej nie odpowiada podczas niemieckiej nauki religii. Tym ukaranym młodzieńcem jest Walczak z Kunowa. Podobno nawet uczciwi Niemcy oburzają się na takie postępowanie.

Lwów. — Burdy wyprawiane przez studentów rusińskich, doprowadziły do tego, że senat uniwersytetu postanowił wstrzymać wykłady.

Warszawa. — Banda, złożona z 15 osób, zrabowała filię pocztową przy ul. Kruczej. Jeden urzędnik zabity, 3 żołnierzy i 3 urzędników ciężko ranionych. Sprawcy uszli.

Zrabowano 11,000 rubli. Liczba zabitych i rannych podczas napadu wynosi 11.

Warszawa. — Naczelnik 7 dewizyi piechoty jen. lejtnant Butakow, mianowany czasowym jenerał - gubernatorem gubernii radomskiej w miejsce pełniącego tymczasowo te obowiązki jen.-mayora Teodorowicza.

Płock. — Jenerał - gubernator wojenny skazał na karę pieniężną po 50 rubli 10 najpoważniejszych obywateli gubernii, którzy podpisali odezwę w "Płoczaninie" o zbieranie składek na rzecz pozbawionych chleba robotników łódzkich.

Sosnowiec. — W Sielcu pod Sosnowcem zabito wystrzałami z browninga 18letniego Stankiewicza, rzeźnika. Sprawcę schwytano. Nazywa się Zając. Zabójstwa dokonał z pobudek partyjnych.

Mińsk litewski. — Do domu bankowego Braudego rzucono bombę, która zniszczyła kantor i zraniła dwie osoby. Jeden z tych, którzy rzucali bombę, został zabity.

Łódź. — Sąd skazał redaktora łódzkiego "Rozwoju", Czajewskiego za artykuł politycznej treści, na 4 miesiące więzienia. W przeciągu niewielkiego czasu jest to drugi wyrok, skazujący tegoż redaktora na więzienie.

Warszawa. — Sąd skazał Piotra Tylca za Sławkowa pod granicą za zbrojny opór straży pogranicznej na 12lat ciężkich robót.

Wilno. — Niektórzy księża katoliccy w gub. wileńskiej i grodzieńskiej oskarżeni są o udział w rozruchach 1905. W celu przeprowadzenia w tej sprawie śledztwa ministeryum spraw wewnętrznych wydelegowało urzędnika dla szczególnych poruczeń.

Kielce. — Na szosie w pobliżu Pilicy 4 uzbrojeni ludzie ograbili 30 podróżnych i zabrali im 125 rubli pieniądzmi i 50 rubli w wekslach. Dwóch podróżnych zraniono. Część rabusiów ujęto nazajutrz.

Poznań. — Przed inowrocławską Izbą karna stawał nauczyciel Karol Braun z Minutowa z powodu cielesnego sponiewierania 10 letniego ucznia Birkholza i przekroczenia prawa chłosty. Sąd skazał go na 50 marek lub 10 dni więzienia; oraz poniesienie wszystkich znacznych kosztów.

Warszawa. — Dokonali tu bandyci śmiałego napadu na skład węgla niejakiego Skrzypczaka przy ul. Próżnej. Uzbrojeni w rewolwery ludzie wpadli do sklepu i zażądali od właściciela wydania wszystkiej gotówki,znajdującej się w kasie. Gdy Skrzypczak ociągał się, wystrzelili naprzód kilkakrotnie na postrach w powietrze a gdy i to nie skutkowało, przyłożyli Skrzypczakowi rewolwery do skroni, grożąc mu śmiercią. Widząc niebezpieczeństwo Skrzypczak oddał bandytom 200rubli. Zbiegli nieścigani.

Warszawa. — O godz. 6ej wieczorem na przedmieściu Warszawy Umiastów 5 ludzi uzbrojonych w browningi i karabinki Mauserowskie napadło na sklep monopolowy, gdzie zabrali wódki na kwotę 190 rubli, a ponadto zabrali subjektowi własne jego 72 rb.

Warszawa. — Stracono tu z wyroku sądu polowego Andrzeja Zakrzewskiego, Jana Sakowskiego i Jana Wolskiego, skazanych na śmierć za napad zbrojny, dokonany w celu rabunku na osobie niejakiego Barki, mieszczanina z miasteczka Białołęki, w pow. Brudno.

Leszno. — Tutejsza izba karna zniosła wyrok pierwszej instancyi, skazującej Sokołów z Osieczy na grzywny za udział w zebraniu w Kurzej Górze posiadłości Chłapowskiego. Izba go uwolniła, koszta nałożyła na skarb państwa.

Warszawa. — WWarszawie wzrasta coraz bardziej drożyzna wszystkich przedmiotów, niezbędnych dla życia. Po węglach i nafcie, które podrożały o 20 proc. następuje teraz podrożenie mąki, chleba i innych artykułów spożywczych.

Warszawa. — Późno w nocy wybuchł w domu przy ul. Ujazdowskiej pożar. W mieszkaniu znajdowało się 10 osób, które z powodu gwałtownego ognia ujść nie mogły.

Warszawa. — Z Siedlec donoszą, że odkryto tam mieszkanie konspiratorów, w którem znajdowało się 20 rewolwerów, 2 bomby i wielka ilość dynamitu.

Żal za milionami.

Amerykanie coraz bardziej zaczynają się interesować kwestyą wysyłania pieniędzy za granicę przez emigrantów. Sumy te dochodzą do takich rozmiarów, iż władze zaczynają na to uwagę zwracać.

W ostatnim roku wysłano ze Stanów Zjednoczonych do Europy sumę $63,407,867, za pośrednictwem poczty, co wykazują przekazy pocztowe.

Wedle obliczeń dość poważna część tej sumy użytą być miała na opłacenie przejazdu dla świeżych emigrantów z kraju.

W ostatnich dziesięciu latach wysłano z Ameryki do Europy $208,721,000 na 16,-194,481 przekazach, co przeciętnie na każdy przekaz przypada $18.00.

Z tego widać, że pieniądze amerykańskie płyną za granicę w ogromnej ilości i bodaj czy jakie inne państwo np. europejskie mogłoby takie wydatek pokryć, bez wielkiego wstrząśnienia wewnętrznego.

Wziąć trzeba i to pod uwagę, iż "eksport" ten z roku na rok się zwiększa.Dowodzi tego fakt, iż w roku 1906wysłano trzy razy tak wielką sumę, jak w roku 1897.

Jeden z wybitnych korespondentów amerykańskich z Washingtonu W. E. Curtis zwraca na te fakty uwagę rządu i zapytuje, czy Stany Zjednoczone rzeczywiście mają wobec innych krajów odgrywać rolę opiekuna i kasyera. Jednej rzeczy tylko szanowny korespondent nie wziął pod uwagę, że Stany Zjednoczone za wysłane dolary otrzymują setki tysięcy ludzi, którzy po przybyciu na miejsce stają z zakasanemi rękami do pracy i są właśnie tymi maluczkimi, mającymi bardzo mierne potrzeby życiowe, a wytwarzającymi bogactwo, z którego Ameryka tak słynie.

24 kul w żołądku.

Rosyjski Przegląd Medyczny opowiada autentyczny fakt: Do szpitala wojskowego w Omsku zgłosił się żołnierz z wojny rosyjsko-japońskiej, mizerak okrutny, podający, że przed bitwą pod Wafankou połknął 24 kul karabinowych. Dlaczego — tego zrazu wyjawić nie chciał; lekarze przypuszczali, że zapewne szło tu o jakiś szalony zakład. Za pomocą stosownych środków wewnętrznych i mechanicznych zewnętrznych, wyprowadzono kilka kul, gdy atoli reszta uporczywie tkwiła w żołądku, musiano go operacyjnie otworzyć. Wydobyto jeszcze 11 kul, wraz z krwawą cieczą, o przykrej zgniłej woni, poczem chory w krótkim czasie powrócił do zdrowia. Reszta kul zdaje się wyszła z niego niespostrzeżenie przed zgłoszeniem się do szpitala.

Owóż wyzdrowiawszy opowiadał, że wśród kozaków istnieje przesąd, iż kto idąc na wojnę połknie 24 kul, tego żadna kula nieprzyjacielska nie ugodzi; kule należy jednak połknąć w tajemnicy tak, aby nikt o tem nie wiedział. W tym wypadku zacarowanie to byłoby poskutkowało, bo gdyby nie operacya, żołnierz był by umarł z pewnością. Ciekawem jednak jest, że kule, które wydobyto, były już po części w żołądku "strawione", gdy bowiem normalnie mają wagi 13,638 gramów, kule wydobyte ważyły po 13,316 gramów.

Dobre czasy.

Co nazywamy dobrymi czasami? Większość ludzi sądzi, że to znaczy dobre zapłaty lub powodzenie w interesie, dużo pieniędzy. Bliższe jednak zbadanie przekona, że pieniądz łatwo zarobiony, łatwo się i rozejdzie, że mając takowy szukamy wytężających zabaw, nie poświęcamy dosyć uwagi i baczenia na nasze zdrowie i w ten sposób stajemy się częściej ofiarami ataków rozmaitych chorób. Ludzie o zdrowym rozsądku zawsze odkładają na bok pewną część swych zarobków i także nie wyczerpują całego zasobu swych sił żywotnych. Zostaną kiedykolwiek zaatakowani nie zdrowiem Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina szybko je usunie i przeszkodzi przeistoczeniu się tegoż w niebezpieczną chorobę. Nawet cieszące się najlepszem zdrowiem, powinniśmy często zażywać tego kordyału, by podtrzymać naszą siłę i energię. Ten czysto roślinny środek, nie zawierający ani jednej szkodliwej szczypty, jest nieocenionym we wszystkich chorobach systemu trawienia, nawet długotrwałych. Kto tylko potrzebuje silnego żołądka, dobrego apetytu, czystej cery i silnego ciała, winien tego kordyału używać. Do dostania w aptekach lub u fabrykanta Jos. Triner, 799 S. Ashland ave., Chicago, Ills.

Oburzenie teściowej.

Ta głupia moja córka musiała wyjść za Francuza!

— A cóż to pani szkodzi?

— Bagatela, nigdy mu słowa prawdy powiedzieć nie mogę, bo nie rozumie ani słowa!

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughouth the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago is read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Editions, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Mexyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiebiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 1000 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., 14 Marca 1907.

Z walki o polską religię.

Sprawa wydalania ze szkół braci i krewnych strajkujących dzieci, spowodowała, że gdy niemożliwem się staje stawienie odpowiedniej interpelacyi w izbie poselskiej dla braku niezbędnych podpisów i poparcia, z ramienia Koła polskiego, ks. prałat Jażdżewski z odnośnem przedstawieniem udał się do ministra Studta.

Konferencya ta, w której wzięli udział także ministeryalni naczelnicy spraw szkolnych Szwarzkopf i Mathias, nie doprowadziła do pożądanego rezultatu.

Minister i jego pomocnicy oświadczyli, że zarządzone przez kolegium szkolne wydalania odnośnych uczni, cofniętymi być nie mogą, chyba za odstąpieniem od strajku.

Ze szczegółów tej konferencyi tyle chyba wnosić można, że rządowi wiele na tem zależy, aby strajk ustał, mianowicie na tem, aby z powodu strajku nie przyszło do nowej walki kulturnej, która możliwie wybuchnąćby mogła w szerszych i zasadniczych rozmiarach, gdyby przyszło do zaprzeczenia Kościołowi katolickiemu i jego duchownym prawa nauki religii i przygotowania dzieci do sakramentów w ich języku ojczystym w myśl zasad i tradycyi tegoż kościoła.

W sejmie wytoczy się ta sprawa przy rozprawach nad etatem ministerstwa oświaty, które to prawdopodobnie dopiero po wakacyach wielkanocnych się na dobre rozpoczną.

O wydaleniach Polaków z gimnazyów rozpisują się gazety niemiecko-katolickie, potępiając ten środek, którego chwycił się rząd celem stłumienia strajku szkolnego. "Germania" powiada między innemi:

"Nie należy łuku zbytnio naciągać. Takiemi środkami rząd nigdy nie zmoże strajku, ale za to zwiększy się ogromnie nienawiść Polaków do niemczyzny. Znamy doskonale tamtejsze stosunki. Możliwem jest, że z powodu wydaleń z gimnazyów strajk na razie osłabnie, natomiast po Wielkiejnocy przybierze daleko większe rozmiary, i nie prędzej zostanie stłumiony, dopóki w spokojny sposób rząd nie wyjaśni Polakom konieczności niemieckiego wykładu relegii w czysto polskich szkołach, jeśli rząd będzie w możności to uczynić."

"Koelnische Ztg". znowu pisze o chińskich stosunkach i wywodzi w obszernym, na czele 161 numeru umieszczonym artykule, że takiem samem prawem, jak synów rodziców polskich, należałoby wyrzucać z gimnazyów synów tych rodziców niemieckich, którzy w jakikolwiek sposób okazują się być niezadowolonymi lub opornymi wobec rządu. Tak np. powinni być wydalonymi synowie oficerów, którzy należą do towarzystw nieprzyjemnych rządowi, powinni być wydaleni synowie ojców, którzy przeciwni są zniesieniu pojedynków, którzy siedzą w domach karnych i t. p. Przeniesienie placu boju do szkół wyższych jest niezwykłem pociągnięciem na szachownicy ze strony rządu, któremu się zdaje, że tu wolno postępować według upodobania, bo nie zmusza dzieci do uczęszczania do gimnazyów, lecz szkół ludowych. Zupełnie słusznie uważają Polacy, że środkiem tym równie ciężko ich pokrzywdzono, jak różnorodnymi środkami natury ekonomicznej.

Więc bardzo słusznie czynią Polacy, jeżeli każdy poszczególny wypadek przedstawią w sejmie lub w parlamencie."

Reforma pisma japońskiego.

Japonia wyrasta pod każdym względem — w każdej dziedzinie przemysłu, handlu, wiedzy i sztuki na olbrzyma. Po zreformowaniu armii i marynarki, które stanowią dziś potęgę światową, przystępuje rząd do nowej a najważniejszej reformy, bo do reformy pisma. Rząd japoński, pragnąc zreformować trudne bardzo dla cudzoziemca do nauczenia się pismo japońskie, zamianował komisyę, która ukończyła obecnie swoje prace. Komisya postanowiła, iż należy wycofać zupełnie używany dotad w Japonii alfabet chiński i zastąpić go alfabetem łacińskim. Za reformą pisma japońskiego oświadcza się także większość prasy japońskiej i przed kilku laty założony związek reformatorów w dziedzinie wychowania i nauczania.

ROZSTRZYGNIĘCIE KONKURSU
Chóru św. Wojciecha w Avondale.

Chór św. Wojciecha w parafii św. Jacka w Avondale rozpisał był z okazyi 10-letniego jubileuszu swego istnienia konkurs na kantatę o św. Wojciechu, przeznaczając $100 nagrody za pracę uznaną przez rzeczoznawców za najlepszą.

Konkurs ten nadspodziewanie się powiódł. Nadesłano ze wszystkich dzielnic Polski bardzo cenne kompozycye i Chór św. Wojciech może się tem poszczycić, że wzbudził swym konkursem żywe zainteresowanie. Dość powiedzieć, że kompozycye nadesłano z Warszawy, z Lublina, w Królestwie, z Krakowa, z Chyrowa w Galicyi, z Czerniowiec na Bukowinie, z Berlina w Prusiech i z Brooklysa w Stanach Zjednoczonych.

Wobec tak znakomitego rezultatu, a tem bardziej wobec tego, że wszystkie kompozycye nadesłane miały niezaprzeczoną wartość, a niektóre z nich nawet bardzo wysoką. Chór św. Wojciecha nie szczędził trudów, kosztów i czasu, ażeby zebrać jury godną zaszczytu ocenienia tych dzieł pięknych.

Zaproszonymi sędziami nadesłanych kompozycyi byli następujący dobrze znani w Chicago muzycy i profesorzy:

1. Feliks Borowski, dyrektor tutejszego kollegium muzycznego.
2. Dr. Falk, prof. w temże samem kollegium.
3. Henryk Lewandowski, profesor tutejszego konserwatoryum muzycznego.
4. O. Paweł Szeper, magister nowicyatu OO. Zmartwychwstańców.
5. Prof. Ficek, członek najznakomitszej w Stanach Zjednoczonych orkiestry Thomasa.

Niemal wszystkim kompozycyom nadesłanym znawcy ci przyznali wartość wysoką; co do niektórych byli tylko w kłopocie, jaką z nich uznać za lepszą. Górowała jednak mistrzostwem we wszystkich szczegółach opracowania kompozycya nadesłana z Belina z "Zestrzelmy myśli w jedno o g n i s k o d u c h y!" i tej przyznano nagrodę wyznaczoną. Nie szczędzono słów uznania także i dla inych kompozycyi i potem przystąpiono do otwarcia kopert.

Okazało się, że autorem tej kompozycyi jest znany i sławny już z wielu dzieł swych kompozytor, p. Feliks Nowowiejski, zamieszkały w Berlinie.

Pan Feliks Nowowiejski, urodzony we Warmii d. 7 lutego 1877, przyzwyczajony jest do zyskiwania nagród kompozytorskich.

Z innych kompozycyi nadesłanych, następujące wysoką także mają wartość:

2. Dewiza: "Jastrzębiec I"; autorem tej kompozycyi jest prof. Ludomir Rogowski z Warszawy.
3. Dewiza: "Czem chata bogata, tem rada"; autor prof. Władysław Bronkiewicz, organista przy katedrze w Lublinie.
4. Dewiza: "Ad astra", tytuł kompozycyi "Pieśniarz Rycerski". Autor, mieszkający w Chyrowie w Galicyi nie życzy sobie wyjawienia swego nazwiska.
5. Hymn "Veni Creator"; autar prof. Henryk Opieński w Krakowie.
6. "Hymn jubileuszowy"; autor Wal. J. Bonk, organista w Brooklynie, N. Y.

Chór św. Wojciecha, wzbogaciwszy swoją bibliotekę muzyczną tylu dziełami wysokiej wartości, ubolewał tylko, że nie jest w stanie wszystkim kompozytorom za ich trudy i prace okazać tak swojej wdzięczności, jakby tego pragnął, a zwłaszcza, że mu środki nie pozwalają złożyć uznania w sposób konkretny. Postanowił jednakże wobec wysokiej wartości dzieł otrzymanych, wyznaczyć jeszcze dwie choć skromne nagrody, autorom kompozycyi wyżej liczbami 2. i 3. oznaczonych.

Na podstawie odnośnej uchwały przeto, otrzymają jeszcze z wyrazami uznania, pan Ludomir Rogowski z Warszawy pozakonkursową nagrodę w sumie $30, a prof. Wł. Brankiewicz w Lublinie pozakonkursową nagrodę w sumie $20.

Serdecznie dziękując przedewszystkiem pp. kompozytorom, którzy nadesłali swe prace, a następnie wszystkim innym osobom, które zainteresowały się tym konkursem, jakoteż prasie polskiej, która mu rozgłos zrobiła.

KARA.

Młody i wesoły Almanzor spacerował, pogwizdując po ulicach miasta Bagdadu, gdy wtem, mijając pewną kamienicę, spadła mu na głowę ciężka doniczka z kwiatami. Z pokrwawioną głową, nie tracąc czasu, oskarżył właściciela kamienicy przed najwyższym sędzią, którym jest Kadi.

Oskarżony bronił się jak mógł, by się uwolnić od ciężkiej odpowiedzialności. Przyznał, że doniczka była jego własnością; jednak nie jego jest winą, że doniczka spadła, tylko cieśli, który okno krzywo wstawił.

Mądry Kadi dał rozkaz, by przyprowadzono cieślę.

Ten zjawił się.

— Przyznaję, że okno krzywo wstawiłem — bronił się cieśla — lecz to nie moja wina, tylko mularza, który krzywo otwór wymurował...

Bez zwlekania Kadi kazał sprowadzić mularza.

— Przyznaję — zaczął ze skruchą mularz — że otwór na okno krzywo wymurowałem. Lecz nie mogłem cały poświęcić się tej pracy. Kilka razy dziennie przechodziła tamtędy piękna Zulejka, a ja nie mogłem od niej oderwać oczu. Przysięgam na Ałłacha, że tylko piękna Zulejka winna temu nieszczęściu!

Światłemu Kadiemu nie pozostało nic innego, jak przywołać piękną Zulejkę.

— To jest prawda, że jestem piękna! — mówiła chytrze Zulejka. — Ale com ja temu winna! Lecz jeżeli tem komu krzywdę wyrządziłam, to niech mnie spotka zasłużona kara.

— Ładne dziecko — zaczął ojcowskim tonem Kadi. — Z powodu twojej piękności chodzi dziś piękny i młody Almanzor z pokrwawioną głową. On żąda sprawiedliwości ukarania winnego. Jakąż karę mam na ciebie nałożyć? Muszę przyznać że jeszcze w życiu swojem nie miałem tak ciężkiego przestępstwa do osądzenia!

— Niech Almanzor sam wyznaczy karę! — rzekła Zulejka, spoglądając łagodnym wzrokiem na rannego oskarżyciela. — Poddam się bez skrzywienia jego wyrokowi.

— Słyszysz, Almanzorze? — zawołał Kadi. — Więc naznacz karę, tylko sprawiedliwie i bez złości, jak na sędziego przystało!

Z otwartemi ustami spoglądał Almanzor na Zulejkę. Tak pięknej dziewczyny jeszcze nie widział. W sercu mu tak pukało, jakby pęknąć miało

— Ma ona... — wykrztusił — ma ona, za karę, zostać moją żoną.

— Dziwny wyrok! — zaśmiał się Kadi. — Powiedz Zulejko, czy nie znajdujesz karę za ciężką?

Zulejka na znak przeczenia potrząsnęła gławą, a spoglądając na pięknego Almanzora, rzekła, czerwieniąc się lekko:

— Chciałabym zaraz odpokutować za swoje przestępstwo!

Dr. Władysław Chodecki.

Nieco o nauczaniu i wychowaniu.

Psychologia narodów już dawno podkreśliła ten fakt, że rasa słowiańska odznacza się szczególną słabością woli i dlatego nic w życiu zdziałać, nie przeprowadzić nie może. I genialny człowiek nie zdziała nic owocnego w życiu, gdy mu brak siły woli i charakteru, gdy ciągle rozpoczyna świeżą pracę, nie kończąc dawnej.

Osłabienie woli przez chwiejne wychowanie prowadzi do poważnej choroby układu nerwowego, cechującej się brakiem panowania nad sobą i łatwości ulegania rozmaitym wrażeniom. Rozwijanie się siły woli, zdolności panowania nad sobą, gra rolę pierwszorzędną, przy wychowaniu zaś dziecka polskiego, należy mieć niewątpliwie na uwadze i przyrodzone własności rasy słowiańskiej i ćwiczyć siłę woli i charakteru, by zrobić jednostkę zdolną do czynu, nie do tworzenia teoryi.

Nie należy nakoniec zapominać i o prawidłowym rozwoju fizycznym, od którego zależą często i postępy umysłowe dziecka. Szkoła powinna zawsze uwzględniać ten fakt naukowy, że najwyższe władze psychiczne są ściśle złączone z czynnościami komórek mózgowych, że dziecko wyczerpane, osłabione i niedokrwiste nie może rozwinąć należytej sprawności umysłowej. Lekarze i pedagodzy ogłaszali wielokrotnie ścisłe obserwacye, iż leniwe i nie mające ochoty do nauki dzieci anemiczne, czyniły lepsze postępy i znajdowały upodobanie w pracy, po podaniu im środków wzmacniających. Dr. Quirsfeld w najnowszej pracy "O fizycznym i psychicznym rozwoju dzieci w pierwszym roku szkolnym", zaznacza również, że dobrze pielęgnowane i odżywiane dzieci rodziców zamożnych szybciej rozwijają się umysłowo, że pojętność i pamięć u nich wzrastały o 10 procent szybciej, aniżeli u dzieci biednych. Nauczyciele też zwracają uwagę na ten wiele mówiący fakt, że dzieci głodne, źle odżywiane, nie są w stanie koncentrować uwagi przez czas dłuższy na pewnym przedmiocie, podążyć za wykładem nauczyciela, że czynią one gorsze postępy w szkole, aniżeli dobrze karmione. Chodzi tutaj rzeczywiście o prawidłowe odżywianie komórek mózgowych, wktórych podczas pracy umysłowej odbywa się szybka przemiana materyi, wywiązuje ciepło, niedokrwistość zaś szarej substancyi mózgowej wywoływać musi senność i zmniejszenie się wogóle pracy umysłowej. Prof. Kraepelin w badaniach swych nad czynnikami zwiększającymi lub zmniejszającymi sprawność umysłową, mówiąc o ważności racyonalnego odżywiania dziecka, uczęszczającego do szkoły, podkreśla ten fakt, że wadliwe karmienie potęguje szkodliwy wpływ szkoły na delikatny, rozwijający się dopiero ustrój. Genialny psychiatra niemiecki akcentuje, iż ponieważ praca umysłowa odbywa się głównie na koszt białkanów, to i pożywienie dziecka uczęszczającego do szkoły musi być bogate w substancye białkowate jak mleko, jaja i mięso, zwiększające wybitnie sprawność umysłową.

Hygiena umysłowa zwraca uwagę na dostateczną ilość światła i powietrza w zabudowaniach szkolnych, na czystość sal i pomieszczeń, wymaga, aby o ile możności szkoły budowane były poza miastem wśród parków i zieleni, aby każda szkoła miała swój plac, na którym uczniowie mogliby oddawać się grom i zabawom, wyrabiającym, siłę i zręczność, szybkość oryentacyi i przytomność umysłu.

Szkoły pozbawione urządzeń hygienicznych, pozbawione placów zadrzewionych, na których młodzież mogłaby się oddawać grom i zabawom na świeżem powietrzu, szkoły mieszczące się w starych, ciemnych gmachach, gdzie słońce rzadkim jest gościem, stają się rozsadnikami chorób zakaźnych i potęguja szkodliwy wpływ na rozwój młodzieży. Dla należytego rozwoju organizmu, koniecznym jest ruch i swoboda; nie należy zapominać, że popęd do ruchu jest dziecku wrodzony, jako potrzeba życia, a zarówno potężny jak potrzeba napoju i pokarmu. Obfity więc i systematyczny ruch ciała jest niezbędnym do jego prawidłowego rozwoju. Znakomity hygienista Axei Key podnosi również ten fakt, że szkodliwy wpływ szkoły na zdrowie dzieci polega przedewszystkiem na niedostateczności ruchów cielesnych. Z drugiej strony jednak zaznaczyć muszę, iż z niektóremi ćwiczeniami, jak n. p. jazdą na bicyklu należy być ostrożnym u dzieci, wywiera ona bowiem wpływ szkodliwy na rozwijające się dopiero serce. Ważnym bardzo działem hygieny szkolnej jest właśnie hygiena nauczania, zapobiegająca wszelkiemu naruszaniu zdrowia dziecka, przeciążaniu nauką i wyczerpaniu układu nerwowego przez pracę szkolną. Obecnie wymagamy, aby każdy nauczyciel bez względu na swą specyalność był obeznany dokładnie z hygieną, aby stosował się do niej w nauczaniu na każdym kroku, aby oprócz troskliwości o postępy ucznia, miał również na względzie jego zdrowie i prawidłowy rozwój fizyczny. Dopóki nie będziemy mieli nauczycieli dokładnie obeznanych z hygieną, dopóty i wszelka hygiena nauczania będzie tylko czczą teoryą, nie znajdującą zastosowania w praktyce i uczniowie cierpieć zawsze będą pod wpływem przeciążenia umysłowego i wymagań, nie licujących bynajmniej ze stopniem ich zdolności i sił fizycznych.

Nie należy bynajmniej śpieszyć się z oddaniem dziecka do szkoły, z nauką czytania i pisania, ze zbytniem obarczaniem pamięci, z dostarczaniem najróżnorodniejszych wrażeń, ale należy rozwijać umysł metodą poglądową, ćwiczyć dar obserwacyjny i zmysły dziecka. Powoli, ostrożnie i stopniowo, zdokładnem uwzględnieniem organizacyi duchowej i cielesnej dziecka należy je wdrażać do nauki systematycznej, a przez ważenie sprawdzać ciągle, czy rozwija się prawidłowo. Im młodsze i delikatniejsze jest dziecko, tem konieczniejszą jest ostrożność, ponieważ wrażliwy układ nerwowy wyczerpuje się łatwiej, a wątły i rozwijający się dopiero ustrój nie znosi twardej ławki, długiego unieruchomienia i siedzenia w zepsutem, przepełnionem kwasem węglowem powietrzu.

Nadto wychowawcy zapominają o tem, że mózg rośnie i rozwija się u dziecka, iż w stosunku do reszty ciała jest większy, a wobec wielkiej pobudliwości układu naczyniowego, łatwo przychodzi do jego przekrwienia. To też prof. Ziemssen, znakomity uczony niemiecki zwraca wielokrotnie uwagę na ten fakt, iż rozmaite szkodliwości, przeciążenie umysłowe i afekty psychiczne inaczej zupełnie działają na rozwijający się dopiero układ nerwowy dziecka, a inaczej u już rozwiniętego człowieka dorosłego. Rozwijający się dopiero mózg dziecka znajduje się w stanie podrażnienia, którego nie możemy jeszcze zwiększać przez przedwczesną lub nadmierną pracę umysłową. Z tak więc delikatnym i rozwijającym się dopiero organem, jakim jest mózg dziecka, poczynać sobie należy bardzo ostrożnie, a to tem bardziej, że jego wyczerpanie nerwowe zmniejsza odporność na wszelkie wpływy szkodliwe.

Przy oddawaniu dziecka do szkoły należy uważać na jego rzeczywisty rozwój umysłowy i oddać je do tej klasy, do której rzeczywiście naukowo jest przygotowane, aby mogło wszystko zrozumieć i podążyć za wykładem nauczyciela.

Szczególniejsza ostrożność konieczną jest w postępowaniu z dziećmi obarczonemi dziedziczną skłonnością do chorób nerwowych i umysłowych; tutaj należy opóźniać o ile można oddanie dziecka do szkoły. W takich razach pobyt na wsi, praca fizyczna w najszerszym zakresie, wyrabiające układ mięśniowy i hartująca nerwy, umiarkowana hydroterapia nakoniec, obok posilnego, a nie drażniącego pożywienia, wzmocnią dziecko i przygotują je do spełnienia trudnych wymagań szkoły. Prof. Oppenheim, znakomity neropatolog, zwraca uwagę na to, iż wiele dzieci nerwowych pod wpływem pracy szkolnej, przechodzącej ich siły i odporność mózgu staje się wybitnymi psychopatami. Szczególniej szkodliwem jest tutaj zbytnie obarczanie pamięci; rodzice bynajmniej nie powinni się martwić, jeżeli słabowite i nerwowe dziecko pozostanie na drugi rok w klasie.

To cośmy powiedzieli o dzieciach obarczonych skłonnością dziedziczną do chorób nerwowych, odnosi się i do dzieci, ze skłonnością do gruźlicy. Szkoła sama niewątpliwie stwarza usposobienie do gruźlicy i niedokrwistości, podwyższa więc skłonność odziedziczoną. I tutaj wskazanem jest unikanie staranne wszelkich bodźców, mogących podraźnić sferę mózgową dziecka, przyczynić się to łatwo bowiem może i do tak zwanego "zapalenia opon gruźliczych". Potwierdza to na zasadzie licznych obserwacyi i prof. Baginsky, znakomity pedyatra z Berlina. Z końcem pierwszego roku życia, usposobienie do gruźlicy staje się wyraźnem, a zmniejsza się dopiero z nastaniem dojrzałości płciowej. I tutaj więc należy wzmocnić ustrój przez dłuższy pobyt w górach lub nad morzem, ćwiczenia gimnastyczne, a następnie dopiero myśleć o nauce szkolnej, mając jednak bacznie zwrócone oko na rozwój fizyczny dziecka. Świeże powietrze i racyonalne odżywianie się tutaj są najważniejszymi czynnikami hygienicznymi. Zdrowe i silne dziecko powetuje to niewątpliwie później, czego nie zdążyło nauczyć się w pierwszych latach szkolnych. Dyrektor E. Bayr z Wiednia zwraca uwagę na ten ważny fakt, że uczniowie w czasie wakacyi więcej rosną i przybierają na wadze, aniżeli w czasie roku szkolnego. Zostało mianowicie dokładnie stwierdzonem, że uczeń w czasie roku szkolnego zyskuje na wzroście przeciętnie na miesiąc 0.30 cm., gdy podczas wakacyi zyskuje na miesiąc 0. 64 cm., a więc dwa razy tyle. Obserwacye te uczonego wiedeńskiego pedagoga są ważnym przyczynkiem do hygieny szkolnej, dowodzą bowiem niewątpliwie, iż szkoła działa hamująco na rozwój młodocianego ustroju. Dzieci przeciążone pracą umysłową, nie rozwijają się cieleśnie, a uczeni fizyologowie włoscy Luciani i Serafini dla objaśnienia naukowego tego faktu twierdzą, że mózg intenzywnie pracujący odciąga tak potrzebny mu fosfor innym tkankom, a mianowicie kościom, mięśniom i gruczołom, zawierającym go w obfitości.

"Rodzina i Szkoła"

KORESPONDENCYE.

DO LUDU POLSKIEGO W WINNIPEG I NA KOLONIACH W KANADZIE

Szanowni Bracia, Rodacy! Mam zaszczyt oznajmić Wam, że jestem agentem "Gazety Polskiej w Chicago". Chcę rozpowszechnić to dobre pismo, które jest dla ludu polskiego przewodnikiem życia, pocieszycielem w smutku, nauczycielem i najlepszym gościem w każdym polskim domu. Macie w tem piśmie różne wiadomości ze wszystkich stron świata. Możecie także nabyć książki historyczne, powieściowe i gawędy bardzo zajmujące. Bierzcie wzór z innonarodowców, którzy bez gazet i książek żyć nie mogą. Tak samo i my. Najpierw modlitwa i praca, a po pracy dobra gazeta i książki osłodzą Wam życia mozoły.

Książki do modlenia są bardzo piękne i tanie

Do załatwienia spraw pomiędzy ludem polskim w Kanadzie a firmą W. Dyniewicza, 532 Noble st., Chicago, Ill., jest ustanowiony niżej podpisany reprezentant i kolektor "Gazety Polskiej w Chicago":

Aleksander Czujko.

Winnipeg, Man., Canada. — Szanowna Redakcyo! — Proszę o łaskawe umieszczenie niniejszej korespondencyi w celu sprostowania artykułów w "Gazecie Polskiej" z dnia 7 marca z podpisem T. Winiarski

Pan Winiarski pisze, że Polacy wzięli przemocą księdza Pułaskiego i że go zatrzymali. Po przybyciu ks. Pułaskiego do nas wszyscy Ojcowie Oblaci poszli do ks. arcybiskupa i błagali, go, ażeby zabrał ks. Pułaskiego, bo dla nich grozi upadek. Gdy ks. Pułaski się dowiedział, że Ojcowie Oblaci działają przeciw niemu udał się do ks. arcybiskupa aby dowiedzieć się prawdy. Ks. arcybiskup powiedział ks. Pułaskiemu, że musi opuścić naszą parafię, dla św. spokoju, bo kościół św. Ducha by upadł. Ks. Pułaski, stosując się do praw kościelnych i do posłuszeństwa, musiał nas opuścić i znowu nie mamy księdza.

Otóż kochani bracia Polacy! Mamy swój kościół, szkołę i jest przy tym kościele przeszło 600 dusz, a nie mamy polskiego księdza, przez co grozi nam wynarodowienie i ogólne rozprężenie. Niżej podpisani byliśmy 3 razy z prośbą u ks. arcybiskupa, czwarty raz poszło nas 40. Wtenczas porwaliśmy ks. Pułaskiego z pałacu ks. arcybiskupa. Piąty raz poszło nas przeszło sto, a wtenczas nas policya na rozkaz arcybiskupa nie dopuściła Na drugi dzień, kiedy ks. Pułaski wyjeżdżał na kolonie, do swojej parafii, porwaliśmy go przemocą, ale cóż, kiedy Ojcowie Oblaci, zacięte Niemcy używają wszelkich sił, aby nie dopuścić księdza Polaka do Winnipegu, bo im chodzi o swój wpływ. Więc, co będzie dalej, niewiadomo, i jaki sprawa nasza weźmie obrót, to jeszcze pytanie. Nadmienia p. Winiarski, że tutejszą Polonię wartałoby zjednoczyć pod sztandar Zw. Nar. Pol. Wszystkoby tu można było zrobić, gdyby tu byli księża polscy z sercem i duszą polską, ale przy dzisiejszej gospodarce szwabskiej to nic zdziałać nie można. Gdy się tylko Polacy zaczną organizować, to zaraz duchowieństwo niemieckie stoi na przeszkodzie i używa wszystkich sił i wpływów, ażeby nie dopuścić do jakiejkolwiek polskiej organizacyi.

Z uszanowaniem.
M. Olszański,
M. Kozłowski.

Ipswich, Mass. — Już siedem lat, jak miasteczko Ipswich zamieszkują Polacy, których zatrudnia jedna fabryka pończoch, i którym Bóg błogosławił w skupieniu ducha narodowego aż dotąd, w którym to czasie żyli cicho i spokojnie, jak na Polaków przystało. Dnia 9 stycznia 1907 zeszło się grono obywateli na naradę w sprawie sprowadzenia do Ipswich księdza polskiego i po kilku mowach postanowiono sprawę tę załatwić. Wybrano komitet z 12 członków, którzy mieli się o księdza wystarać. Komitet udał się do księdza Chmielińskiego do South Boston z prośbą o wikarego. Ks Chmieliński powiedział im, że się o to postara w ciągu 2 tygodni. Tak się też stało. Za 2 tygodnie ks. Chmieliński sam przyjechał i odprawił Mszę św, i powiedział, piękną naukę do ludu, iż tak będzie przyjeżdżał, aż zostanie pobudowany kościół polski, na który zacznie się kolekta po misyi, która się odbędzie po Wielkanocy. Liczba ludności polskiej wynosi 650 i może pobudować kościół. Obecnie są kolekty miesięczne, ale tylko na opłacenie kościoła irlandzkiego, który tym czasem Polacy wynajmują i opłacenie ks. Chmielińskiego i organisty. Więc ty dzielny i ofiarny polski narodzie staraj się utrzymać to wszystko w zgodzie, jedności i miłości braterskiej, buduj kościół polski, ten rozsadnik miłości Boga i ojczyzny.

Komitet dołoży wszelkich starań, abyśmy nie byli jako owce bez pasterza.

Z szacunkiem
Adam Kłosowski.
prezes.

Astronomia.

Dwóch astronomów,
Każdy wieszcz
— Pierwszy rzekł: "Będzie
Padał deszcz!"
Drugi: "Pogoda
Będzie!" — rzekł.
A w dniu następnym —
Padał śnieg.

Moskiewskie wyrażenia.

Kozaków i Tatarów
Rozbestwione hordy,
Kradzież, gwałty, rabunki,
Rozboje i mordy,
Rzezie kobiet i dzieci;
Ulica krwią zlana,
To się razem nazywa:
"Wzmocniona ochrana!"

Pamiętaj pludraku.

Choćbyś sobie pludraku
Potworzył Hohensalze
Liczne, jak ziarna maku:
My nie padniemy w walce,
Bo mamy na padalce
Obronę w orlim znaku,
Pamiętaj pludraku!

Sprawy Zjednoczenia

M. B. Częstochowskiej Kr. Kor. Polskiej w Stanach Zjedn. Pół. Ameryki.



ZARZĄD CENTRALNY:

WINCENTY JAWORSKI, Prezydent 861 South Ashland Ave.

SZYMON STRANC, Wice-Prezydent 688 W. 17ta ulica.

W. ZWIERZYŃSKI, Sekretarz Jen. 715 W. 17ta ulica.

W. SPYCHAŁA, Skarbnik 736 W. 17ta ulica.

WIELB. KS. GRONKOWSKI, Kapelan róg 17tej i Paulina ulicy.

Dr. E. F. NAPIERALSKI, Nacz. Lek 682 W. 18ta ulica.

Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.

RADNI.

Piotr Niedźwiecki, 702 W. 18ta ulica.
Tomasz Zawacki, 704 W. 18ta ulica.
F. Jastrzębski, So. Chicago.
Woj. Kuczewski, 828 W. 17ta ulica.
Onufry Grochowski, 705 W. 17ta ulica.
J. Lewandowski, 986 W. 18ty Place.

Spis Towarzystw należących do Zjednoczenia:

1. Tow. św. Wojciecha — Teofil Gardzielewski, sek. fin. 1059 Whipple st.

Posiedzenie pierwsza Niedziela po pierwszym.

2. Tow. Serca Najśw. Maryi Panny — Paul Pawłowski, sekr. 1056 S. Albany ave.

Posiedzenie 3 Niedzielę po pierwszym.

3. Tow. Imienia Jezus — W. Kotarek, sekr. 826 S. Paulina st.

4. Tow. Aug. Kordeckiego — W. Zwierzyński, sekr. 715 W. 17 ulica.

Posiedzenie 2 Niedzielę po pierwszym.

5. Tow. Br. św. Dominika — Jan Doman, sekr. 635 W. 17 ulica.

Posiedzenie 1 Niedzielę po pierwszym.

6. Tow. św. Stanisława B. M. — M. Borowczak, sekr. 8306 Buffalo ave., So. Chicago.

Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.

7. Tow. św. Izydora oracza — M. Szcześniak, sekr. 10725 La Salle ulica, Morgan Park, Ill.

Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.

8. Tow. św. Walentego — Jan Grochowski, sek. 705 W 17 ulica Chicago Ill

Posiedzenie pierwszy Czwartek miesiąca.

9. Tow. Polek M. Boskiej Częstochowskiej. Franciszka Spychała, Sekr. fin.

TABELA PODATKOWA

Zjednoczenia Pol. Rzymsko-Katolickiego pod op. Matki Boskiej Częst. K. K. P.

przyjęta przez Sejm Nadzwyczajny, 25-go Kwietnia 1906

WIEK		Miesięczny podatek za pośmiertne na					
od	do	$200 $ C	$250 $ C	$300 $ C	$350 $ C	$400 $ C	$500 $ C
18	19	16	18	20	25	30	36
19	20	17	19	21	27	33	39
20	21	18	21	23	30	36	42
21	22	19	22	25	33	39	45
22	23	20	23	27	36	42	48
23	24	21	24	29	39	45	51
24	25	22	25	31	42	48	54
25	26	23	26	33	45	51	57
26	27	24	27	35	48	54	60
27	28	25	28	37	51	57	63
28	29	26	29	39	54	60	66
29	30	27	30	41	57	63	69
30	31	28	31	43	60	66	72
31	32	29	32	45	63	69	75
32	33	30	33	47	66	72	78
33	34	31	34	50	69	75	81
34	35	32	35	52	72	78	84
35	36	33	36	55	75	81	87
36	37	34	37	57	78	84	90
37	38	35	38	59	81	87	93
38	39	36	39	61	84	90	96
39	40	37	40	63	87	93	99
40	41	38	43	65	90	96	1.02
41	42	39	46	68	93	99	1.05
42	43	40	49	70	96	1.02	1.08
43	44	43	52	73	99	1.05	1.11
44	45	46	55	76	1.02	1.08	1.14
45	46	49	58	79	1.05	1.11	1.17
46	47	52	61	82	1.08	1.14	1.20
47	48	55	64	85	1.11	1.17	1.23
48	49	58	67	88	1.14	1.20	1.26
49	50	61	70	91	1.17	1.23	1.30

Wstępne dla mężczyzn i niewiast

od lat 16 do 25 50c
od " 25 " 30 — 70c
od " 30 " 35 — 90c
od " 35 " 40 1.10c
od " 40 " 45 1.30c
od " 45 " 50 1.50c

do każdego Assesmentu ma być doliczone 1c. od $200, 2c. od $250, 3c. od $300, 4c. od $400, 5c. od $500 co miesiąc z tych opłat ma być utworzony fundusz rezerwowy. Oprócz tych opłat płaci każdy członek lub członkini po 2c. na miesiąc do funduszu obrotowego.

Z AMERYKI.

Trust papierowy.

Boston, Mass., 7 marca. — Połączenie się dwóch wielkich papierni w prowincyi Quebec i kontrola 350,000 akrów lasu nad rzeką St. Francis przez zabiegi amerykańskich kapitalistów, została ogłoszoną dzisiaj. Konsolidacya ta obejmuje odtąd pod swą kontrolę kompanię Royal Paper Co. z East Angus, która operuje kilka młynów.

Kapitał zakładowy trustu wynosi 3 miliony dolarów.

Połknęła paczkę igieł.

New York, 7 marca. — W szpitalu Bellevue leczy się pani Dolly Duessler, która kilka miesięcy temu połknęła małą paczkę igieł.

Lekarze wyjęli jej już parę igieł, lecz mówią, że to jeszcze nie są wszystkie. Pani Deussler była już kilka razy operowaną i jeszcze żyje. Ma ona igły w piersiach, ramionach, nogach i lekarze boją się, żeby jakie igły nie dostały się do serca, bo wtedy chora zakończyłaby życie.

Wypadki kolejowe.

Neoga, Ill., 7 marca. — Cztery godzin spóźniony pociąg kolei Toledo, St. Louis and Westrn pędził co mógł, gdy niedaleko stąd wpadł na pociąg towarowy. Palacze obydwóch maszyn zeskoczyli z lokomotyw, i w ten sposób uratowali życie. Inżynier Kennedy usiłował zeskoczyć, ale mu się nie udało, i został bardzo niebezpiecznie poraniony. Oprócz niego 13 osób zostało mniej lub więcej silnie poranionych.

Warren, Pa. — Pociąg towarowy kolei Western, New York and Pennsylvania został wykolejony, i dziewięć osób zostało poranionych.

Caryuga, Ont. — Pociąg osobowy kolei Wabash i St. Louis został wykolejony pod Canfield Junction. Nikt nie został zabity lub raniony.

El Paso, Tex., 7 marca. — Pociąg pośpieszny kolei Rock Island wykoleił się blisko Tony, N. M.

Walkerton, Ind., 7 marca. — Pan Smith, farmer i jego żona, przejeżdżając przez tory kolei Pennsylvania koło Donaldson zostali przez pośpieszny pociąg najechani i zabici.

Pożar.

New York, 8 marca. — Czteropiętrowy budynek, zajmowany przez drukarza, Williama Green, który drukuje miesięcznik "Smart Set" i "Town Topics" uległ dzisiaj w nocy pożarowi, który spowodował szkody na $300.000.

Siedmdziesiąt pięć dziewcząt pracowało w budynku, gdy ogień został spostrzeżony w sali stereotypów na czwartem piętrze. Wszystkie wyszły z budynku w porządku.

Wojna w Środkowej Ameryce.

Washington, D. C., 8 marca. — Departament stanu otrzymał wiele zajmujących wiadomości z Centralnej Ameryki. Zdaje się, że Salvador, Guatemala i Costa Rica połączą się z siłami republiki Honduras, aby wystąpić przeciwko republice Nicaragua. Sądzą one bowiem, że gdyby prezydent Zelaya zwyciężył, byłby panem Centralnej Ameryki. Na propozycyę sekretarza Roota, Stany Zjednoczone wyszlą kanonierkę Princenton na wody środkowej Ameryki. Kanonierka uda się do portów Corinto i Nicaragua. Kanonierka Dubuque popłynie do Bluefields i Graytown, aby zabezpieczyć interesa amerykańskich obywateli.

Mobile, Ala., 8 marca. — Przybywający tu z Honduras, twierdzą stanowczo, że w kraju tym zanosi się na otwartą rewolucyę.

Tegucigalpa, Honduras, 8 marca. — Armia republiki Honduras stoi gotowa do boju na granicy Nicaraguy, pod dowództwem prezydenta Manuela Bonilla.

Wczoraj przyszło do pierwszej ważniejszej walki, gdy nicaraguański jenerał Emiliano Chamorro, który przeszedł na stronę Hondurasu— odniósł zwycięstwo nad piechotą nicaraguańską pod Old Depilto i schwytał pięćdziesięciu jeńców. Prezydent Bonila mówi, że Honduras musi zwyciężyć w wojnie.

Wypadek na kolei.

Pittsburg, Pa., 10 marca. — Pośpieszny pociąg nr. 25 t. zw. "Chicago Special" kolei Pennsylvania przybył tu z opóźnieniem sidemdziesięciu minut, spowodowanem przez nieprzewidziany wypadek.

Podczas, gdy pociąg pędził z całą siłą pary, pióra jednego wozu pullmanowskiego złamały się, co rzuciło cały wagon na szybko obracające się koła. Pasażerowie zostali silnie wstrząśnięci, ale oprócz lekkich obrażeń, nikt nie został raniony.

Bandyci.

New York, 10 marca. — Trzech bandytów wskoczyło na wlokący się tramwaj w chwili, gdy tłumy były najgęstsze, zteroryzowali konduktora i motorowego i obrali pasażerów w zwykły sposób bandytów.

Gdy wagon dojechał do Broadway, rabusie zeskoczyli i znikli.

Przepadł.

Los Angeles, Cal., 10 marca. — Fryderyk Weyerhaeuser, król budulcowy, milioner, przepadł w drodze do Los Angeles i kolej Southern Pacific poleciła całej swej służbie poszukiwania za przepadłym gdzieś bogaczem. Przez ubiegły tydzień Weyerhaeuser bawił w San Francisco. Zaginiony liczył 70 lat.

Zabici przy kolei.

Buffalo, N. Y., 10 marca. Michał Bower, farmer i jego 10 letnia córeczka Izabela zostali na miejscu zabici na krzyżowce kolei Erie w Lancaster. Bowera 13 letnia córka umarła później w szpitalu.

Traci $300,000.

Tonopah, Nev., 10 marca. Abe Brown, wspólnik klubu Tonopah, szulerni znanej w całej Nevadzie przegrał podczas jednej gry $300,000.

Podczas gdy Brown w ciągu mniej jak dwudziestu czterech godzin przegrał $300,000, de facto stracił tylko $200,000, bo dostaje jedną trzecią część dochodu z szulerni.

Ukradł $25,000.

New York, 10 marca. — William Glasby, posłaniec banku "National Bank" na Broadway i Fulton ul., przepadł bez wieści razem z 25,000 dolarów, skolektowanymi dla banku. Prywatni detektywi sądzą, że udał się do Kanady w towarzystwie swego półbrata i dwu dziewcząt. Glasby liczy 23 lat i miał za zadanie kolektowanie not i przekazów przesłanych przez depozytaryuszów i korespondentów. Każdego dnia przynosił pewne sumy pieniędzy, a szybkość, z jaką załatwiał swą pracę i dokładność rachunków, cieszyła jego pracodawców.

We wtorek Glasby przepadł i detektywi za nim szukają.

W sprawie kanału.

Springfield, Ill., 10 marca. — Projekt głębokiej drogi wodnej z Chicago do St. Louis dostanie nowy, silny pęd przez specyalne orędzie gubernatora Deneena, które tenże zamierza w przyszłym miesiącu przesłać legislaturze. Nieocenione dobro, jakie spłynie z przeprowadzenia tego projektu na stan Illinois, zostanie jasno przedstawione w tem orędziu.

Członkowie międzynarodowej komisyi ulepszeń, utworzonej przez ostatnią legislaturę, władze chicagoskiego kanału sanitarnego i trustysi kanału Illinois Michigan zbiorą się dziś lub jutro w celu zgodzenia się na to, jakiego potrzeba prawodawstwa, by podać gubernatorowi punkta, na których w głównych zarysach oprze swe specyalne orędzie.

W opinii komisyi, głęboka droga wodna, któraby łączyła wielkie jeziora i golf, jest nietylko do wykonania możliwą, ale takiej olbrzymiej doniosłości i nieocenionej wartości, że określić trudno. Droga ta może być zamkniętą tylko przez miesiąc styczeń i luty dla nawigacyi z powodu lodu. Uwagę zwrócić trzeba na to, że przez wiele sezonów droga jest otwartą przez rok cały i że kanał chicagoski od dnia otwarcia ośm lat temu, jeszcze nie był zamarznięty, a za pomocą użycia łodzi do łamania lodu, droga ta może być trzymana otwartą przez rok cały.

Co do pożytków. Wzdłuż tej drogi leżą kopalnie węgla, dla których ta droga wodna byłaby błogosławieństwem. W Ottawa znajdują się niewyczerpane depozyta piasku szklanego, fabryki cynku są w La Salle i Peru, dystylarnie w Peoria i Pekin płacą więcej aniżeli 1-3 akcyzy w Stanach Zjednoczonych. A ile innych fabryk lub przedsiębiorstw leży wzdłuż tego kanału, który utworzyłby przez pogłębienie nową drogę wywozu i dał pracę marynarzom przez miesiące zimowe.

Wielki pożar.

Kalamazoo, Mich., 8 marca. — Zeszłej nocy wszczął się groźny pożar w hotelu Burdicka, który przez dłuższy czas zagrażał biznesowej dzielnicy miasta. Goście hotelowi tak się przestraszyli, że nie ubrali się nawet, i uciekli na ulicę w nocnej bieliźnie. Ogień powstał w suterynach, lecz do rana jeszcze go nieugaszono. Szkoda w gmachu, który niedawno temu został odnowiony, wynosi $10,000.

Pożar przedostał się do restauracyi "Empire", gdzie zrządził szkody na $5,000— następnie przedarły się płomienie do Star Novelty składu i tu zniszczyły cały zapas towaru wartości $60,000.

Właścicielem tego składu jest R. R. Howard z Detroit. Gdy klerk Frank Robinson poczuł dym w hotelu, wysłał pierwszy alarm pożarowy. Wprawił on następnie w ruch windę i pościągał na niej wszystkich gości, z wyjątkiem dwóch sług, które gdzieś się zagubiły. Zdaje się, że pożar powstał z powodu wadliwych przewodów elektrycznych. Dym był tak gęsty, iż strażacy mogli z trudnością tylko dotrzeć do wnętrza palącego się gmachu. Strażak, Edward Beebe stojąc na wysokiej drabinie, zaczadził się dymem i spadł z wysokości do suteryn.

Trzech przejezdnych uciekło z hotelu tylko w swoich płaszczach, i do tego czasu wszelki ślad po nich zaginął. Zachodzi przypuszczenie, że kilka osób odniosło rany.

Aresztowania milionerów.

St. Louis. Mo., 8 marca. — Federalny sąd obwodowy wydał wyrok, aby aresztować milionera Johna D. Rockefellera, gdziekolwiek on się znajduje. Musi on przybyć do St. Louis, jako świadek w procesie rządu przeciwko trustowi naftowemu. Również są oskarżeni: Henry H. Rogers, Henry M. Flager i wielu innych milionerów. Wszyscy oni zostaną aresztowani skoro tylko wyrobione będą odpowiednie papiery.

Z OSAD POLSKICH.

Omaha, Neb. — Śmierć nieubłagana zabrała dwóch pionierów polskich, którzy w Omaha zamieszkali od 25 lat. Są to: śp. Wiktorya Nowicka w wieku 60 lat i śp. A. Cherek w wieku 70 lat.

Lorain, O. — Jedna z najstarszych rezydentek miasta Lorain, pani Marya Lureńska, rozstała się z tym światem w niedzielę o godz. 12 w nocy dnia 17 z. m. Zamieszkiwała ona w Lorrain od 20 lat i liczyła w chwili zgonu 51 rok życia. Zmarła pozostawiła męża i dziewięcioro dzieci. Pogrzeb odbył się we środę z domu żałoby pn. 207 Seventh ave., przy licznym współudziale publiczności.

Lorrain, O. — Skutkiem napływu Polaków okazuje się obecny kościół polski przy Park ul. za małym, wobec czego parafia ma przystąpić w tym roku do wybudowania nowego kościoła z kamienia lub cegły, którego koszt wyniesie do $60000. Stary budynek ma być obrócony na szkołę.

Pittsburg, Pa. — 16 letni Franciszek Szaiński, bawiąc się na dachu budynku, spadł na bruk z wysokości 40 stóp i odniósł złamanie trzech żeber i wewnętrzne uszkodzenia. Prawdopodobnie żyć będzie.

Buffalo, N. Y. — W remizie kolejowej przy Georgia ulicy eksplodowała w ręku Juliusza Zacharyańskiego blaszana bańka z gazoliną i w jednej chwili nieszczęśliwy stanął w płomieniach, gdyż zajęło się na nim ubranie.

Scranton, Pa. — Józef Stańczyk w powrocie do domu z pracy dostał się pod koła nadchodzącego wtenczas pociągu i został bardzo ciężko pokaleczony. Koła pociągu odcięły mu lewą nogę, a prawą połamały, przytem całe ciało pokryte zostało obrażeniami i ranami. Nieprzytomnego Stańczyka odwieziono do szpitala.

Stevens Point, Wis. — W tych dniach spalił się doszczętnie dom mieszkalny p. Pawła Kiedrowskiego w Ellis; zniszczeniu uległo także 1000 buszli kartofli i wszystkie sprzęty domowe z wyjątkiem maszyny do szycia. Szkoda wynosi $1,600, a ubezpieczenie tylko $500. W czasie pożaru w domu była tylko 14 letnia dziewczyna, nie była przeto w stanie nic wyratować

Minneapolis, Minn. — W dniu 3 marca w hali św. Krzyża w Minneapolis odbył się koncert pana Władysława Floryańskiego.

Buffalo, N. Y. — Franciszek Dybowski, chcąc przejść przez krzyżówkę kolei Cheektowaga, wszedł na tor kolejowy, na którym stały wagony pociągu towarowego i pod wagonem chciał przejść na drugą stronę. W tej chwili pociąg ruszył z miejsca i przejechał biedaka.

Wiadomości Zagraniczne.

"Arcybiskup" uciekł.

Paryż, 11 marca. — Znanemu dobrze w Ameryce arcybiskupowi Villate, nie powiodło się wcale we Francyi. Jego daleko sięgające plany stworzenia kościoła narodowego we Francyi ze wszystkiem wzięły w łeb. Prasa tutejsza poznała się widocznie dość wcześnie na jego wartości, bo bez różnicy na obozy zaczęła publikować jego różne sprawki amerykańskie i obrazki z jego życia, tak, że arcybiskup uznał za stosowne zniknąć z widowni. Gromadka wiernych rozproszyła się tak, że i śladu po nich nie ma żadnego.

Nieszczęścia na morzu.

Castelamara, Włochy, 8-go marca. — Okręt brytyjski "Malaga" utonął podczas gwałtownej burzy w pobliżu portu. Dotąd bałwany wyrzuciły 29 trupów na wybrzeże.

Flushing, Holandya, 8-go marca. — Parowiec brytyjski "Cambridge", będący własnością towarzystwa kolejowego Great Eastern z Londynu, wyjechał na mieliznę podczas mgły. Na szczęście morze jest spokojne i jest nadzieja, że będzie go można ruszyć z miejsca podczas przypływu morza. Późniejszy telegram: okręt Cambridge jest w bezpieczeństwie.

Londyn, 8 farca. — Również angielski okręt "Tapican", który 5 marca odpłynął z Londynu do Nowego Yorku, wjechał na mieliznę pod Ternense. Wszelkie usiłowania, aby go uchronić okazały się bezskutecznemi.

Ridgetown, Barbados, Zachodnie Indye, 8 marca. — Brytyjski okręt towarowy Rifswood, który 2 lutego opuścił Cardif z węglami do Barbados i Trinidad zajął się i płonie w pobliżu wyspy St. Lucia. Okręt wojenny "Indefatigable" odpłynął na miejsce wypadku, aby mu nieść pomoc.

Góra się chwieje.

Ateny, Grecya, 8 marca.— W Grecyi zanosi się na podobną katastrofę, jaka wydarzyła się 410 lat przed Chrystusem, kiedy to zesunęła się góra Tayget i zasypała miasto Spartę z jej 22,000 mieszkańców. Obecnie grozi spadnięciem góra San Helvin, stojąca na tym samym łańcuchu gór w Messenii. Cała góra chwieje się. Mieszkańcy okolicznych wsi uciekli już do miejsc odleglejszych. Rząd grecki wysłał uczonych na miejsce, aby przekonali się, czy ludności nie grozi niebezpieczeństwo.

Elgin, Ill. — Otwarta zwrotnica na torach kolei Chicago and Northwestern spowodowała kolizyę dwu ciężarowych pociągów w Geneva, Ill., przyczem jedna osoba została na miejscu zabitą, a pięć fatalnie poranionych.

Philadelphia, Pa. — Rząd stanowy zezwolił na połączenie Pittsburga z przedmieściem Allegheny.

Berlin. — Przewozowa linia hambursko-amerykańska podniosła o 10 marek cenę przewozu emigrantów z Hamburga do New Yorku w międzypokładzie.

St. Louis, Mo. — Farmerzy i fabrykanci w Louisiania pragną sprowadzić emigrantów z Europy, ażeby pozbyć się całkiem Negrów.

Washington, D. C. — 53 kongresmanów wyjechało do Panamy, ażeby się przekonać naocznie, jak postępują prace kanałowe.

New York. — Trzynasta wielka zawieja śnieżna tego roku nawiedziła miasto New York i w ośmiu godzinach warstwa śniegu na sześć cali głęboka pokryła ziemię.

Jałta, Krym. — Pułkownik Dumbadze został lekko ranionym, wskutek eksplozyi bomby, rzuconej na niego przez rewolucyonistę.

Louisville, Ky. — Wskutek strajku służby tramwajowej wstrzymany został w całem mieście ruch.

Drezno. — Były leśniczy, Hermann Wilsdorf, zastrzelił 5 swych dzieci, szóste zranił, położył trupem swą żonę, a potem sam się zastrzelił.

Redding, Cal. — 24 greckich robotników na rzece Sacramento wraz z małym parowczykiem poszło na dno rzeki.

Cambridge, Mass. — Uniwersytet w Harvard otrzymał wiadomość, że prof. Giacohini odkrył nową kometę.

KS. J. GRALEWSKI O POLAKACH W AMERYCE.

W Filharmonii Warszawskiej przemawiał ks. Jan Gralewski po powrocie z Ameryki do licznej publiczności o Polakach w Ameryce. Pierwszy to bodaj mąż, który nam oddał sprawiedliwość, i ocenił naszą pracę i zabiegi uczciwie.

"Kuryer Warszawski" o odczycie ks. J. Gralewskiego tak pisze:

"Olbrzymie wychodźtwo polskie do Ameryki traktowane było u nas do niedawna prawdziwie po macoszemu. Wiedzieliśmy, że ludzie wychodzą tysiącami za ocean, że tam się osiedlają, żyją i mnożą, uważaliśmy ich jednak za straconych, za wyrządzających krzywdę krajowi przez pozbawianie go rąk roboczych. Powoli jednak, w miarę nadchodzenia częstszych wiadomości od nich, wiadomości tak sprzecznych z pojęciami o wychodźtwie, jakie wyrobiliśmy sobie na podstawie takiej np. "Emigracyi chłopskiej" Anczyca, w miarę wreszcie dowodów miłości ojczyzny, jakie nam ci oddaleni i wygnani składali, biorąc udział materyalny we wszystkich naszych przedsięwzięciach patryotycznych lub społecznych, zaczęliśmy nabierać przeświadczenia, że jednak te tysiące, te setki tysięcy, które z ziemi polskiej tam, za Atlantyk powędrowały, nie są dla Polski stracone, że możemy na nie liczyć i że należy dłoń bratnią do nich wyciągnąć.

Tę właśnie brać naszą, liczącą dziś już do trzech milionów głów obrał sobie za przedmiot odczytu, wygłoszonego w wielkiej sali Filharmonii ks. Jan Gralewski po powrocie z wycieczki do Stanów Zjednoczonych.

Jak bardzo ten temat zainteresował publiczność naszą, tego dowodem brak biletów w kasie na długo przed rozpoczęciem odczytu. Głowa przy głowie, w krzesłach, na galeryi i na estradzie. Pojawienie się dzielnego kapłana-patryoty i znakomitego mowcy wita grzmot oklasków.

"Prelegent rozpoczyna słowami powitania, jakie za jego pośrednictwem Polonia amerykańska zasyła rodakom, zapewniając ich o niezmiernem przywiązaniu i miłości dla Polski. Publiczność jednak zbyt natężyła widocznie uwagę, zbyt jest przejętą, aby odpowiedzieć, jak należało, podziękowaniem serdecznem za te słowa wzruszające, płynące do nas z za lądów i mórz.

Prelegent przychodzi następnie do treściwego skreślenia dziejów wychodźtwa polskiego do Ameryki i zaznacza wpływ, jaki wywarły trzy nasze emigracye polityczne na ukształtowanie się stosunku do kraju ojczystego, czwartej gromadnej emigracyi ludu naszego za ocean z powodów ekonomicznych. Wpływ ten ujawnił się dotychczas pod postacią obchodów narodowych, które dzięki zbolałym, wiecznie tęskniącym do kraju ojczystego tułaczom po wypadkach 1831, 1846 i 1863 r., stały się niemal świętością dla szarych mas ludowych, odczuwających tam dopiero, za oceanem, całą doniosłość wyrazu: "Ojczyzna".

"Tu dopiero — mówili do kapłana robotnicy spracowani — poznaliśmy, czem była, czem jest i czem być może Polska nasza. Tu dopiero odczuliśmy cały ogrom bólów i cierpień znoszonych i nauczyliśmy się walczyć o prawa nasze".

"Nadzwyczaj zajmująco mówi dalej prelegent o organizacyi wychodźtwa, o olbrzymiej ofiarności ludu polskiego na budowę kościołów, szkół, o stowarzyszeniach Polaków za oceanem i o szkolnictwie polskiem, zatrzymując się przytem dłużej nad skreśleniem ogólnego zarysu szkolnictwa amerykańskiego, jego dążeń i celów. Kończąc, odpowiada wreszcie na pytania, co Polonia amerykańska zdziałała już dla kraju ojczystego i co my uczyniliśmy dla niej.

"Nie potrzebujemy waszej pomocy materyalnej — twierdzą wychodźcy — zarabiamy bowiem tu tyle, że i wam pomocy udzielić myślimy. Żądamy tylko serca, żądamy zrozumienia i zajęcia się naszemi sprawami, żądamy współdziałania w zabiegach naszych nad zachowaniem polskości tu za oceanem.

"Nie wątpimy, że dziś, gdy życie narodowe zabiło w nas tętnem żywszem, gdy już z mownicy publicznej możemy wskazywać braki i potrzeby nasze, stosunki z Polakami amerykańskimi przyjmą kształt konkretny i kierunek właściwy, a zasługa to będzie w znacznej mierze ks. Gralewskiego, który pierwszy żywem słowem zapoznał ogół ze sprawą, od tak dawna już domagającą się oświetlenia właściwego i spopularyzowania.

To też wdzięczni mu jesteśmy za ten tak piękny odczyt. Bodajby przyniósł jak najobfitsze owoce dla sprawy naszej."

SENSACYJNY PROCES.

Wszystkie pisma amerykańskie zajmują się już od dłuższego czasu sensacyjnym procesem Thawa, nowoyorskiego milionera, który zamordował innego milionera White'a. Gazety zapełnione są po kilka stron dziennie sprawozdaniami i rycinami pełnymi sensacyi. Nie rozpisujemy się o tem wszystkiem, bo żadnych budujących rzeczy nie można się z tego dowiedzieć. Wszelako z obowiązku dziennikarskiego trzeba nam podać przynajmniej krótko przebieg sprawy i poinformować o co idzie, gdyż proces ten kosztuje już przeszło $100.000.

Otóż Thaw zabił White'a, który miał być znanym rozpustnikiem, za nadużycie przezeń zaufania swej żony, kiedy ta jeszcze jako panna bawiła w Paryżu w charakterze artystki. Morderstwo stało się głośnem ze względu na motywy.

Thaw strzelił trzykrotnie do White'a w zapełnionym publicznością teatrze, podczas przedstawienia jakiejś operetki.

Aresztowany natychmiast dostał się pod sąd przysięgłych. Dotychczasowego przebiegu procesu nie opisywaliśmy, gdyż przebieg jego nie przyniósłby żadnych korzyści moralnych czytelnikowi. Sprawa Thawa stała źle, bardzo źle, głównie dzięki sprytowi i zawziętości prokuratora, tak, że wydawało się, iż stosownie do jego żądania, Thaw zostanie skazanym na śmierć.

Aż później przyszły zeznania żony Thaw'a i zrobiły tak ogromne wrażenie, że, o ile wierzyć dziennikom szanse oskarżonego zmieniły się pomyślnie dla morderey i publiczność traktuje go prawie jak bohatera.

Szczegóły opowiedziane przez panią Thaw są istotnie tak wstrząsające, że nie można się dziwić, iż mąż wiedząc o wszystkiem, poprostu od zmysłów odchodził z wściekłości.

Już po pierwszem ukazaniu się swem w sali sądowej, pani Thaw podbiła sobie sympatyę publiczności wdziękiem, głęboką rezygnacyą, wyrytą na twarzy. Przez dwie godziny broniąc męża, robiła ofiarę z najskrytszych tajników życia z podziwienia godnym spokojem, i tylko dwukrotnie łzy głos jej złamały.

Oskarżony, który przez cały proces zachowywał się z najzupełniejszym spokojem i nie ukrywał szyderczego śmiechu, kiedy prokurator pytaniami "zasypywał" znawcę-lekarza, który chciał udowodnić niepoczytalność oskarżonego, podczas zeznań swojej żony ukrywał twarz w kurczowo przyciśniętych dłoniach.

Opowiedziała więc, jak to Thaw w r. 1903 prosił ją po raz pierwszy o rękę w Paryżu. Odmówiła mu, a kiedy nastawał, opowiedziała mu całą prawdę o stosunku swym z Stanfordem Whitem. Mianowicie jako 16 letnią dziewczynę zawiodła ją do White'a jej własna matka na przyjęcie, na którem były rozmaite inne dziewczęta. Podano im wytworne śniadanie, potem zabawiły się huśtawką, a potem panna Nesbit — późniejsza pani Thaw — powróciła spokojnie do domu. Przyjęcia takie powtórzyły się kilkakrotnie, tak, że dziewczę przywykło do ich niewinnego charakteru. Aż raz stawiwszy się na taką zabawę — zastała samego White'a. Mimo to podano do stołu, a kiedy panna Nesbit miała odjechać do domu, White zaproponował jej, aby obejrzała resztę domu, szczególniej sypialnię, całą wyłożoną lustrami. Zaprowadziwszy ją tam, podał jej kieliszek szampana, po którym straciła przytomność.

Kiedy przyszła do siebie, przekonała się o strasznej rzeczywistości shańbienia. Wśród strasznych spazmów ubrała się i powróciła do domu sama nie wie, jak.

— Jakie było wrażenie tego opowiadania na Thaw'a? — zapytał prokurator.

— Straszne — brzmiała odpowiedź — pobladł jak trup, zęby zgrzytały z wściekłości, rwał sobie skórę, panicznie wołając "Nędznik! nędznik! nędznik!" Chodził po pokoju, wreszcie ukląkł przedemną i całował kraj mojej sukni, mówiąc: "Kocham cię w twojej hańbie! Niema w niej twojej winy."

Mimo to panna Nesbit odmówiła ponownej prośbie Thaw'a o rękę i odmawiała stale dalszym prośbom po powrocie do Nowego Yorku, gdzie oprócz jej własnych skrupułów przybyli wrogowie Thaw'a w osobach zaufanych White'a, którzy wszelkimi sposobami starali się poróżnić oboje, uprzedzić pannę Nesbit do Thaw'a, udaremnić intrygami ich małżeństwo. Więc przedstawiono go jako pijaka i morfinistę, opowiadano o jego sposobie życia niestworzone baśnie. Mimo wszystko dopiął celu i ożenił się z panną Nesbit, ale White i wtedy nie zaniechał zabiegów względem swej ofiary, aż doszło do tego, że Thaw na samo nazwisko White'a szalał poprostu.

Aż raz w kawiarni, siądząc z żoną przy stoliku, zauważył, że ta zbladła śmiertelnie. Zapytał jej o przyczynę. A ona nie będąc w stanie wyrzeknąć słowa ze strachu i wzruszenia, napisała ołówkiem na kartce: "On tu jest". Tego samego dnia, wychodząc z teatru, zauważyła nagle, że przy niej niema męża, odwróciła się i ujrzała... znowu White'a przed którym nagle wynurzył się Thaw z rewolwerem. Huknęły trzy wystrzały, pani Thaw krzyknęła: "Boże! zabił go!" i straciła świadomość, co się dalej działo....

Takiem jest w streszczeniu zeznanie żony oskarżonego. Jako żywe słowo musiało działać piorunująco. To też trudno się dziwić przepowiedniom dzienników, że mąż pani Thaw zostanie uwolnionym.

Z Indiana Harbor, Ind.

Indiana Harbor jest miasteczkiem, obejmującem obecnie obszaru 25 mil kwadratowych, położonem na brzegu południowym wielkiego jeziora Michigan, odległem 19 mil od Chicago w stronie południowo-wschodniej, w powiecie Lake w stanie Indiana. Stanowi obecnie czwartą wardę pod zarządem East Chicago.

Policyę stanowi tutaj pięciu policyantów. Straż ogniowa składa się tylko z ochotników. Jeden wóz z końmi i dwie sikawki ciągnione przez ochotników; płatnej straży niema.

Miasto nasze jest siedzibą największych fabryk stali i cementu różnych firm.

Fabryki te zatrudniają wiele tysięcy ludzi w dzień i w noc, nie wyłączając niedziel i świąt.

Ponieważ dochodzi kilkanaście linii kolejowych, przez co miasto nasze stanowi centrum kolei frachtowych w północno-zachodniej części stanu Indiana, a zarazem ma zostać najgłówniejszym dystryktem fabryk w Stanach Zjednoczonych.

Dwie mile i pół brzegu jeziora Michigan niezadługo pozwoli największym parowcom stawać w naszym porcie, który na wiosnę wykończony zostanie wielkim kosztem przez kapitalistów H. C. Frick i innych. Tak samo kanał Calumet, który obecnie jeszcze nie ukończony, ma złączyć rzekę Calumet z portem Indiana Harbor.

Mamy tu trzy tygodniki angielskie, które cieszą się poparciem czytelników. Są tu dwie publiczne szkoły i jedna polska św. Jana Kantego. Prócz tego mamy tutaj 8 religijnych organizacyi, jakoto: 3 katolickie polska, ajryjska i litewska i 5 protestackich. Polska parafia, która założoną została zaledwie przed dwoma laty, obecnie liczy 140 familii, ogółem można tu liczyć około 900 Polaków. Proboszczem tej parafii jest ks. Antoni Stachowiak, który szczerze pracuje dla dobra parafian swoich nie szczędząc trudu. Gmach kościelny, który mieści w sobie szkołę i mieszkanie dla sióstr, został zbudowany kosztem $7,000. Obecnie parafia stara się o zakupienie kilku lot pod plebanię.

W szkole dotychczas jest tylko jedna klasa, do której uczęszcza 81 dzieci, nauczycielem i organistą jest tymczasowo F. R. Zacharek, który uczy języka polskiego i angielskiego.

Do kościoła należą cztery stowarzyszenia: św. Jana Kantego, Najsłodszego Serca Jezusa, Bractwo Niewiast Różańca św. i Tow. Chóru św. Cecylii.

Ludność miasta naszego składa się z Amerykanów, Polaków, Słowaków, Litwinów, Węgrów i Rusinów. W małej liczbie można znaleźć Niemców i Irlandczyków.

Ogólna liczba ludności wynosi 9,000.

Biznesa różne w mieście naszem są liczne między innonarodowcami, lecz i my Polacy możemy się poszczycić, że i na tem polu nie daliśmy się wyprzedzić obcym, bo wielu Polaków zajmuje się tu interesami.

Kilku Polaków nosi się z zamiarem kupienia jachtu wycieczkowego i założenia klubu jachtowego.

Klimat mamy tu bardzo zdrowy, powietrze suche i czyste. Prócz tego miejscowość nasza nadaje się do różnych wycieczek; przyjemnie tu ryby łowić, polować lub grzyby zbierać.

Miasto nasze ma wielką przyszłość przed sobą, ponieważ, skoro port powstanie, , to przybędzie jeszcze więcej fabryk, elewatorów i t. d.

Dnia 6 bm. około godziny 3 rano z niewiadomej przyczyny wybuchł pożar w domu państwa F. Węgrzynów i zanim pomoc nadeszła, cały dom został kompletnie zniszczony. Szkoda wynosi około 1000 dolarów; pokryte asekuracyą.

Zawiązał się nowy Klub Muzykalny w naszej parafii i spodziewać się należy, że wkrótce członkowie będą w stanie z orkiestrą swą wystąpić i złożyć dowód swej pracy.

Spryt.

Żyd, trzymając paczkę w ręku:
— Nie potrzebuje pan skarpetek?
— Nie, nie, nie potrzebuję.
— No, to tedy bądź pan dobrym i daj mi swoje.

HENRYK SIENKIEWICZ.

KRZYŻACY

POWIEŚĆ W CZTERECH TOMACH

TOM III.

(Ciag dalszy.)

—A wszelakoś się bał?—rzekł Maćko.

—Bo mnie ten rycerz niespodzianie chycili z mocą taką, że myślałem iże nie człowiek.

Więc Jagienka zaczęła się śmiać, że to oni wszyscy smolarza poczytali za coś "paskudnego", a smolarz ich. Smiała się z nią razem i Anula Sieciechówna, aż Maćko rzekł:

—Jeszcze ci ślepia nie obeschły po płakaniu za Hlawą, a teraz się już szczerzysz?

Więc Czech spojrzał na jej różaną twarz, i widząc, że rzęsy ma jeszcze mokre, zapytał:

—Po mnieście płakali?

—Ej, nie!—odrzekła dziewczyna:—jeno się bałam i tyla.

—Przecieście szlachcianka, a szlachciance wstyd. "Pani wasza nie taka bojąca." Cóż się tu mogło złego przygodzić, w dziń i między ludźmi?

—Mnie nic, ale wam.

—A powiadacie przecie, że nie po mnieście płakali?

—Bo nie po was.

—A zaś czemu?

—Ze strachu.

—A teraz się nie boicie?

—Nie.

—A zaś czemu?

—Boście wrócili.

Na to Czech spojrzał na nią z wdzięcznością, uśmiechnął się i rzekł:

—Ba, takim sposobem możnaby do jutra gadać. Okrutnieście chytrzy.

Ale ją było prędzej o wszystko inne, niż o chytrość posądzić i Hlawa, który sam był pachołek przebiegły, rozumiał to dobrze. Rozumiał również, że dziewczyna lgnie do niego z każdym dniem więcej. Sam on miłował Jagienkę, ale tak jako poddany miłuje córkę króla, więc z pokorą i czcią największą, a bez żadnej nadziei. Tymczasem podróż zbliżała go z Sieciechówną. W czasie pochodu, stary Maćko jechał zwykle pierwszą parą z Jagienką, a on z Anulą, że zaś chłop był, jak tur, a krew miał, jak ukrop, więc gdy w czasie drogi spoglądał na jej jasne oczki, na płowe kosmyki włosów, które nie chciały trzymać się pod pątlikiem, na całą postać smukłą, a urodziwą, a zwłaszcza na cudne, jakby utoczone nogi, obejmujące wronego podjezdka, to ciarki przechodziły go od stóp do głowy. Nie mógł też się wstrzymać od coraz częstszego i coraz bardziej łagodnego spoglądania na te wszystkie doskonałości i mimowoli myślał, że gdyby dyabeł zmienił się w takiego pachołka, to łatwo zdołałby go przywieść na pokuszenie. A był to przytem słodki, jak miód pacholiczek, zarazem tak posłuszny, że tylko w oczy patrzył i wesoły jak wróbel na dachu. Czasem dziwne myśli przychodziły Czechowi do głowy i raz, gdy pozostali z Anulą nieco w tyle, przy jucznych koniach, zwrócił się nagle do niej i rzekł:

—Wiecie? tak tu wedle was jadę, jak wilk wedle jagnięcia.

A jej, aż białe ząbki rozbłysły wraz od szczerego śmiechu.

—Chcielibyście mnie zjeść?—zapytała.

—Ba! z kosteczkami!

I spojrzawszy na nią takim wzrokiem, że spłonęła pod nim, poczem zapadło między nimi milczenie i tylko serca biły im mocno, jemu z żądzy, jej z jakiejś słodkiej odurzającej bojaźni.

Lecz początkowo żądza przemagała w Czechu całkiem nad tkliwością i mówiąc, iż patrzy na Anulkę jak wilk na jagnię, mówił prawdę. Dopiero tego wieczora, w którym ujrzał jej mokre od łez policzki i rzęsy, miękło w nim serce. Wydała mu się dobra i jakaś bliska i jakaś swoja, że zaś i sam miał naturę uczciwą, a zarazem rycerską, nietylko więc nie wbił się w pychę, nie zhardział na widok tych słodkich łez, ale stał się nieśmielszy i więcej na nią uważający Opuściła go dawna niefrasobliwość w mowie i choć jeszcze trochę dworował przy wieczerzy z bojaźliwości dziewczyny, ale już inaczej i przytem służył jej tak, jak rycerski giermek obowiązany był służyć szlachciance. Stary Maćko, pomimo iż głównie myślał o jutrzejszej przeprawie i o dalszej podróży, spostrzegł to jednak, ale pochwalił go tylko za górne obyczaje, których jak mówił, musiał przy Zbyszku na dworze Mazowieckim nabrać.

Poczem zwróciwszy się do Jagienki, dodał:

—Hej! Zbyszko!..... Ten ci się choć i u króla znajdzie!

Ale po owej służbie przy wieczerzy, gdy przyszło rozchodzić się na noc, Hlawa, po ucałowaniu ręki Jagienki, podniósł z kolei do ust i dłoń Sieciechówny, poczem rzekł:

—Wy się nietylko o mnie nie bójcie, ale i przy mnie niczego się nie bójcie, bo ja was nikomu nie dam.

Poczem mężczyźni pokładli się w przodowej izbie, zaś Jagienka z Anulą w alkierzu, na jednym, ale szerokim i dobrze wymoszczonym tapczanie. Obie nie mogły jakoś prędko zasnąć, a zwłaszcza Sieciechówna kręciła się co chwila na drylichowem gieźle, więc po niejakim czasie Jagienka przysunęła do niej głowę i poczęła szeptać:

—Anula?

—A co?

—Bo... mi się tak zdaje, że ty okrutnie nawidzisz tego Czecha..... Jako-że?

Ale pytanie pozostało bez odpowiedzi, więc Jagienka znów poczęła szeptać:

—Przecie ja to rozumiem..... Powiadaj....

Sieciechówna nie odpowiedziała i teraz, tylko przywarła ustami do policzka swej pani i poczęła ją raz po razu całować.

A biednej Jagience również raz po razu westchnienia jęły podnosić pierś dziewczęcą.

—Oj, rozumiem!—szepnęła tak cicho, że Anula zaledwie mogła ułowić uchem jej słowa.

XI.

Nazajutrz po nocy mglistej, miękkiej, przyszedł dzień wietrzny, chwilami jasny, chwilami z powodu chmur, które gnane wiatrem, cwałowały stadami po niebie—posępny. Maćko kazał poruszać tabór równo z brzaskiem. Smolarz, który podjął się przewodniczyć do Bud, twierdził, że konie wszędy przejdą, ale wozy miejscami trzeba będzie rozbierać i przenosić je częściowo, również jak i łuby z odzieżą i zapasami żywności. Nie mogło to przyjść bez wysiłku i mitręgi, ale hartowni i przywykli do trudu ludzie, woleli trud największy, niż gnuśny wypoczynek w pustej karczmie, z ochotą więc ruszyli w drogę. Nawet i bojaźliwy Wit, ośmielony słowy i obecnością smolarza, nie okazywał przestrachu.

Zaraz za karczmą weszli w wysokopienny, nie podszyty bór, w którym przy zręcznem prowadzeniu koni, można się było, nawet nie rozbierając wozów, między chojakami wykręcić. Wicher chwilami ustawał, chwilami zrywał się z mocą niesłychaną, uderzał jakby olbrzymiemi skrzydłami, w konary gonnych sosen, przeginał je, wykręcał, wywijał niemi, niby śmigami wiatraka łamał; bór giął się pod tem rozpętanem tchnieniem i nawet w przerwach między jednem a drugiem uderzeniem nie przestawał huczeć i grzmieć jakby z gniewu na ową napaść i przemoc. Kiedy niekiedy chmury przesłaniały całkiem blask dzienny; siekło dżdżem pomieszanym ze śnieżnemi krupami i czyniło się tak ciemno, jakby nastawała wieczorna pomroka. Wit, tracił wówczas znowu ducha i wołał, iż to "złe zawzięło się i przeszkadza", ale nikt go nie słuchał, nawet trwożliwa Anula nie brała do serca jego słów zwłaszcza, że Czech był tak blisko, iż mogła strzemieniem trącić o jego strzemię, patrzał zaś przed się tak zuchwale, jakby samego dyabła chciał wyzywać na rękę.

Za borem wysokopiennym zaczynał się podszyty, a potem gąszcz, przez który niemożna było przejechać. Tu musieli rozebrać wozy, ale uczynili to sprawnie i w mgnieniu oka. Koła dyszle i przodki przenieśli krzepcy pachołkowie na barkach, a także toboły i zapasy żywności. Było takiej złej drogi trzy stajania, jednakże zaledwie pod wieczór stanęli w Budach, gdzie smolarze przyjęli ich gościnnie i zapewnili, że Czarcim wądołem, a ściślej biorąc wzdłuż niego, można było dostać się do miasta. Ludzie ci, zżyci z puszczą, rzadko widywali chleb i mąkę, ale nie przymierali głodem, gdyż wszelkich wędlin, a zwłaszcza wędzonych piskorzów, od których roiły się wszystkie błota, mieli w bród. Częstowali też nimi chojnie, wyciągając w zamian łakome ręce po placki. Były między nimi niewiasty i dzieci wszystko czarne, od smolistego dymu, a był także i jeden stary chłop, przeszło stuletni, który pamiętał rzeź Łęczycy, dokonaną 1331 roku i zupełne zburzenie miasta przez Krzyżaków. Maćko, Czech i dwie dziewczyny, jakkolwiek słyszeli takie samo niemal opowiadanie przeora w Sieradzu, słuchali ciekawie i tego dziada, który siedząc przy ognisku i grzebiąc w nim, zdawał się odgrzebywać zarazem straszne wspomnienia swej młodości. Tak! w Łęczycy, równie jak w Sieradzu, nie oszczędzono nawet kościołów i księży, a krew starców, niewiast i dzieci, spłynęła po nożach zdobywców. Krzyżacy, wiecznie Krzyżacy! Myśli Maćka i Jagienki ulatywały ustawicznie ku Zbyszkowi, który przebywał właśnie jakoby w paszczy wilczej, wśród wrażego plemienia, a nie znającego ni litości, ni praw gościnnych. W Sieciechównie mdlało także serce, nie była bowiem pewna czy w gonitwie za opatem, nie przyjdzie im, aż między tych okrutnych ludzi zajechać....

Lecz stary począł następnie opowiadać o bitwie pod Płowcami, która zakończyła najazd krzyżacki, a w której on brał udział z cepem żelaznym w ręku jako pachołek, w piechocie wystawionej przez gminę kmiecą. W tej to bitwie wyginął przecie cały niemal ród Gradów, więc Maćko znał dobrze wszelkie jej szczegóły, a jednak słuchał i teraz, jak nowiny, opowiadania o strasznym pogromie Niemców, gdy jak łan pod wichrem położyli się pod mieczami rycerstwa polskiego i króla Łokietka potęgą....

—Ha!—Jużci pamiętam—mówił dziad. Naszli tę ziemię, popalili grody i zamki, ba! dzieci w kolebkach rzezali, ale im przyszło na czarny koniec. Hej godna ci była bitwa. Ano co przymknę oczy, to ono pole widzę....

I przymknął oczy i umilkł, zlekka tylko węgle w watrze poruszał, póki Jagienka, nie mogąc się dalszego opowiadania doczekać, nie spytała:

—Jakoż to było?

—Jakoż to było?—powtórzył dziad.

—Pole, pamiętam, jakobym teraz patrzył: były chróśniaki i w prawo młaka i szmat rżyska, jakoby poletko niewielkie. Ale po bitwie nie było widać ni chróśniaków, ni młaki, ni rżyska, jeno żelaziwo wszędy, miecze, topory, dzidy i zbroje piękne, jedna na drugiej, jakoby kto całą świętą ziemię niemi przykrył.

—Nigdy ja tyla pobitego narodu na kupie nie widział, tyla krwi ludzkiej płynącej....

Pokrzepiło się znowu tem wspomnieniem Maćkowe serce, więc rzekł:

—Prawda, Pan Jezus miłosierny. Ogarnęli oni wówczas to królestwo, jako pożoga, albo zaraza. Nietylko Sieradz i Łęczycę, ale i wiele innych miast napsowali. I co? Jest nasz naród okrutnie żywiący i moc w sobie też ma niepożytą. Choć ta i chycisz go, krzyżacki psubracie, za grzdykę, zdławić go nie podolisz, jeszcze ci zęby wybije.... Bo jeno patrzcie, król Kazimierz i Sieradz i Łęczycę tak zacnie odbudował, że lepsze są, niż były, i zjazdy się w nich po staremu odprawują, a Krzyżaków, jak ci sprali pod Płowcami, tak tam leżą i gniją. Daj Bóg zawdy taki koniec!

Stary chłop słysząc te słowa, począł z początku kiwać głową, na znak przytakiwania, lecz w końcu rzekł:

—Ponoć nie leżą i nie gniją. Kazał król nam piechocie, po bitwie rowy kopać i chłopy też przyśli z okolicy pomagać w robocie, aże łopaty warczały. Poukładaliśmy potem Niemców w rowach i przysypali na porządek, by się z nich jakoweś choróbska nie wylęgły, ale oni tam nie ostali.

—Jako nie ostali? Cóż im się przygodziło?

—Ja tam tego nie widział, jeno rzekę, jako ludzie potem prawili. Nastała po bitwie wieja sroga, która trwała bez dwanaście niedziel, ale tylko nocami. W dzień słonkó świeciło, jako się patrzy, a w nocy wiatr bez mała włosów ze łba nie zdzierał. To ci dyabły całemi chmurami kotłowały się we wichurze, każdyn z widłami, i co który nadleciał, to siup widłami w ziemię i Krzyżaka se wydobył, a potem do piekła poniósł. Słyszeli w Płowcach ludziska harmider taki, jakby psi stadami wyli, ale tego nie mogli wyrozumieć, czy to Niemcy wyli ze strachu a zaś żałości, czyli też dyabły z wesela. Było tego, póki księża rowów nie poświęcili i póki ziemia na nowy rok niezamarzła, tak, że i widły nie brały.

Tu umilkł i po chwili dodał:

—Ale daj Bóg, panie rycerzu, taki koniec, jakoście mówili, bo chociaż ja tego nie dożyję, ale tacy pachołkowie, jako ci dwaj, dożyją i nie będą tego widzieli, na co oczy moje patrzyły.

To rzekłszy począł przyglądać się Jagience, to Sieciechównie i dziwić się ich cudnym twarzom i głową kręcił.

—Niekiej mak we zbożu—rzekł;—takich ja jeszcze nie widział.

W podobny sposób przegwarzyli część nocy, potem pokładli się spać w budach na mchach miękkich jak puch, ciepłymi skórami pokrytych, a gdy sen mocny pokrzepił ich członki, ruszyli nazajutrz dobrze już za widna dalej. Droga wdłuż wądołu nie była wprawdzie zbyt łatwa, ale też i nie trudna, tak, że jeszcze przed zachodem słońca ujrzeli zamek łęczycki. Miasto było na nowo z popiołów wzniesione, w części z czerwonej cegły, a nawet i z kamienia. Mury miało wysokie, wieżami bronne, kościoły jeszcze od sieradzkich wspanialsze. U Dominikanów łatwo zasięgli wieści o opacie. Był, mówił, że mu lepiej, radował się nadzieją, że całkiem ozdrowieje i przed kilku dniami wyruszył w dalszą drogę. Maćkowi nie chodziło już zbytnio o doścignięcie go w drodze, gdyż postanowił już wieźć obie dziewki, aż do Płocka, gdzie i tak byłby je opat zawiózł, ale że mu pilno było do Zbyszka, więc zakłopotał się srodze inną nowiną, że już po opatowym wyjeździe rzeki tak wezbrały, iż całkiem nie można było jechać dalej. Dominikanie, widząc rycerza ze znacznym pocztem, który, jak mówił, do księcia Zimowita jechał, przyjęli i podejmowali ich gościnnie, a nawet opatrzyli Maćka na drogę, drewnianą, oliwną tabliczką, na której wypisana była po łacinie modlitwa do anioła Rafała, patrona podróżnych.

Przez dwa tygodnie trwał przymusowy pobyt w Łęczycy, przyczem jeden z giermków zamkowego starosty odkrył, że pachołkowie przejezdnego rycerza byli dziewczynami i z miejsca zakochał się na umór w Jagience. Czech chciał go zaraz pozywać na udeptaną ziemię, ale że stało się to w wigilję wyjazdu, więc Maćko odradził mu ten postępek.

Gdy wyruszyli w dalszą ku Płockowi drogę, wiatr osuszył nieco gościńce, bo jakkolwiek przychodziły dżdże częste, ale jak zwykle wiosną trwały krótko. Były też ciepłe i duże, albowiem wiosna nastąpiła zupełna. Na polach świeciły w bruzdach jasne pasy wody, od zagonów dolatywał z powiewem mocny zapach mokrej ziemi. Bagna pokryły się kaczeńcem, w lasach zakwitły przylaszczyki—i piegże podnosiły między gałęziami świergot radosny. W serca podróżnych wstąpiła też nowa ochota i nadzieja zwłaszcza, że jechało im się dobrze, i że po szesnastu dniach podróży stanęli u bram Płocka.

Ale przyjechali w nocy, gdy bramy grodu były już zamknięte, więc musieli nocować u tkacza za murami. Dziewczyny, poszedłszy spać późno, pospały się po trudach i niewygodach długiej podróży kamiennym snem. Maćko, którego żaden trud nie mógł obalić, nie chciał ich budzić, ale sam równo z otwarciem bramy poszedł do miata, łatwo odznalazł katedrę i dom biskupi, w którym pierwszą nowinę, którą usłyszał była wiadomość, że opat zmarł przed tygodniem.

Zmarł przed tygodniem, ale wedle ówczesnego zwyczaju odprawiano przy trumnie i stypy i żałobne, do dni sześciu, pogrzeb zaś miał nastąpić dziś dopiero, a po nim wspominki i stypa ostatnia dla uczczenia pamięci zmarłego.

Maćko, od wielkiego frasunku, nawet się nie rozglądał po mieście, które zresztą znał nieco z tych czasów, gdy jeździł z listem księżny Aleksandry do Mistrza—tylko wracał, co prędzej do domu tkacza za murami i po drodze mówił sobie:

—Ha, zmarło mu się i wieczny odpoczynek. Niemasz na to rady we świecie, ale co ja teraz z temi dziewkami zrobię?

I począł się nad tem zastanawiać, czyby je lepiej u księżny Aleksandry zostawić, czy u kiężny Anny-Danuty, czy może do Spychowa wieźć. Bo nieraz przychodziło mu do głowy w czasie tej drogi, że gdyby się pokazało, iż Danuśka nie żyje, to nie wadziłoby, by Jagienka była blisko Zbyszka. Nie wątpił, że Zbyszko długo będzie tamtej, nad wszystkie inne umiłowanej, żałował i długo po niej płakał, ale nie wątpił też, że taka dziewczyna, tuż pod bokiem, zrobi swoje. Pamiętał, jak chłopaka, chociaż serce rwało mu się hen za bory i lasy na Mazowsze, ciągoty jednak brały przy Jagience. Z tych powodów i wierząc przytem gełboko, że Danuśka przepadła, myślał nieraz, by na wypadek śmierci opata nie odsyłać nigdzie Jagienki. Ale że był nieco łapczywy na ziemskie dobro, więc chodziło mu i o majętność po opacie. Opat gniewał się wprawdzie na nich i zapowiadał, że nic im nie zostawi, ale nuż ogarnęła go skrucha przed śmiercią? Że zapisał coś Jagience, to było pewna, bo nieraz odzywał się z tem w Zgorzelicach, więc przez Jagienkę mogłoby to i tak nie minąć Zbyszka. Chwilami brała też Maćka ochota zostać w Płocku, dowiedzieć się jak i co i zająć się tą sprawą, ale wnet pokonywał w sobie te myśli. "Ja tu będę—myślał—o majętność zabiegał, a mój chłopaczysko może tam do mnie z jakowego krzyżackiego podziemia ręce wyciąga i ratunku ode mnie czeka". Była wprawdzie jedna rada: zostawić Jagienkę pod opieką księżny i biskupa z prośbą, by jej nie dali skrzywdzić, jeśli jej opat co zostawił. Ale rada ta nie całkiem podobała się Maćkowi. "Dziewczyna ma i tak—mówił sobie--wiano zacne, jeśli zaś i po opacie odziedziczy, weźmie ją który Mazur, jak Bóg na niebie, a ona też długo nie wytrzyma, bo to jeszcze i nieboszczyk Żych powiedział, że już tedy jako po węglach chodziła". I zląkł się tej myśli stary rycerz, gdyż pomyślał, że w takim razie i Danusia i Jagienka mogłyby Zbyszka ominąć, tego zaś nie chciał za nic na świecie.

—Którą mu Bóg przeznaczył tę niech ma, ale jedną musi mieć.

Postanowił też w końcu przedewszystkiem ratować Zbyszka, a Jagienkę, jeśli trzeba będzie się z nią rozstać, zostawić, albo w Spychowie, albo u księżny Danuty, nie zaś tu w Płocku, gdzie dwór był nierównie świetniejszy i pięknych rycerzy na nim niemało.

Obarczon temi myślami, szedł wartkim krokiem ku domowi tkacza, aby Jagience opatową śmierć oznajmić, w duchu zaś obiecywał sobie, że jej tego odrazu nie powie, gdyż niespodziana, a zła wieść łatwo dechby w dziewce zaprzeć i niepłodną ją po tem uczynić mogła. Przybywszy do domu, zastał już ubrane, nawet przystrojone i wesołe, jak gajówki, więc siadłszy na zyglu, zawołał na tkackich czeladników, by mu misę grzanego piwa przynieśli, poczem zachmurzywszy surowe i bez tego oblicze, rzekł:

—Słyszysz, jako w mieście dzwonią? Zgadniejże, dlaczego dzwonią, boć przecie nie niedziela, a jutrznię przespałaś. Chciałabyś widzieć opata?

—Pewnie, żebym chciała, -- rzekła Jagienka.

— No, to tak go zobaczysz, jak króla Cwieka.

—Zaćby pojechał gdzie dalej?

Już-ci pojechał.

A to nie słyszysz, że dzwonią?

—Pomer?—zawołała Jagienka.

—Zmow wieczny odpoczynek.

Więc natychmiast uklękły obie z Sieciechówną i poczęły mówić wieczny odpoczynek dźwięcznymi jak dzwonek, głosami. Poczem łzy ciurkiem jęły płynąć po twarzy Jagienki, bo bardzo kochała opata, który choć zapalczywy z ludźmi, krzywdy nie wyrządził nikomu, a dobro obu rękoma czynił, ją zaś, która była jego chrzestniaczką, miłował, jak córkę rodzoną. Maćko, wspomniawszy, że to był Zbyszków i jego krewny, wzruszył się także i nieco zapłakał, a dopiero, gdy im część boleści z łzami spłynęła, zabrał Czecha i obie dziewczyny na pogrzeb do kościoła.

Pogrzeb był wspaniały. Prowadził kondukt sam biskup Jakób z Kurdwanowa, byli wszyscy księża i wszyscy mnisi, w Płocku konwenty mający, bito we wszystkie dzwony, mówiono mowy, których nikt prócz duchownych nie rozumiał, bo je mówiono po łacinie, poczem wrócili duchowni i świeccy na ucztę obfitą do biskupa.

Poszedł za nią Maćko, wziąwszy z sobą dwóch pacholików, gdyż jako krewny zmarłego i znajomy biskupa, miał wszelkie prawo. Biskup też przyjął go jako krewnego nieboszczyka chętliwie i z odznaczeniem, lecz zaraz przy przywitaniu rzekł mu:

—Są tu jakoweś bory dla was Gradów z Bogdańca zapisane, ale co ostaje, a na klasztory i na opactwo nie idzie, to ma być krześniaczki jego, niejakiej Jagienki ze Zgorzelic.

Maćko, który się niewiele spodziewał, rad był i z borów, biskup zaś nie zauważył, że jeden z pacholików starego rycerza podniósł na wzmiankę o Jagience ze Zgorzelic, zroszone jak chabry, oczy w górę i rzekł:

—Bóg mu zapłać, ale wolałabym by żył.

Więc Maćko zwrócił się i rzekł gniewnie:

—Cichaj, bo wstydu sobie narobisz.

Lecz nagle urwał, w oczach błysnęło mu zdumienie, poczem twarz uczyniła mu się sroga i wilcza, gdyż opodal od siebie, obok drzwi, przez które wchodziła właśnie księżna Aleksandra, ujrzał zgiętego w dworskiej ogładnej postawie Kunona Lichtensteina, tego samego, przez którego omal nie zginął Zbyszko w Krakowie.

Jagienka w życiu nie widziała takiego Maćka: oblicze miał skurczone, jak paszcza psa, z pod wąsów błysnęły mu zęby, w jednej chwili okręcił na sobie pas i ruszył ku znienawidzonemu Krzyżakowi.

Lecz w pół drogi zatrzymał się i począł wodzić szeroką dłonią po włosach. Przypomniał sobie w porę, że Lichtenstein może być na dworze płockim, tylko albo gościem, albo co prawdopobniej, posłem i że gdyby chciał nie pytając o nic, bić w niego, postąpiłby właśnie tak samo, jak Zbyszko na drodze z Tyńca.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POLACY I PRUSACY.

O odporze narodu polskiego przeciw zakusom germanizacyjnym Prus.

Praca pana Bernusa z pierwszą częścią której chcemy dziś zapoznać czytelników "Gaz. Pol", stawia sobie za zadanie opis walki "jakkolwiek nie krwawej, ale tem niemniej iście dramatycznej" rozgrywającej się na ziemiach polskich pod berłem pruskiem. "Każda kwestya sprawiedliwości — mówi autor — zasługuje na zbadanie". Dla Francuzów zaś kwestya polska w Niemczech ma tem większe znaczenie, że zrywa niejedną zasłonę z polityki pruskiej. "Wreszcie — dodaje pan Bernus — idzie tu o przywrócenie zaszczytnego miejsca staremu hasłu francuskiemu: zasadzie narodowościowej, dziś zaniedbanej".

Autor nasz zwiedził kraj, którego niedolę opisuje — zapoznał się z literaturą niemiecką i polską o kwestyi polsko-pruskiej. Wprawdzie wyraża on żal że nie był w stanie poznać więcej zarówno z literatury, jak i z życia, ale możemy zaręczyć czytelnikowi, że mało jest pisarzy polskich, którzy by tak sumiennie i tak źródłowo "popularyzowali" nasze własne sprawy.

Są narodowości słowiańskie w Niemczech — mówi p. Bernus — skazane na śmierć, bo już odumierające. "Inaczej ma się rzecz z Polakami w stosunku do nich Niemcy nie mają do czynienia ze szczątkami rasy, ale z narodem i to z narodem o dziejach pełnych sławy". Już rozkład geograficzny elementu polskiego w Prusiech wykazuje, jaką groźną mają oni postawę w obec najeźdźcy. Księstwo stanowi cytadelę Polaków pod berłem pruskiem. Pomimo usiłowań potężnych rząd pruski nie był w stanie przerwać komunikacyi narodowej między Księstwem a Prusami zachodnimi, przez które Polacy docierają aż do Bałtyku. Co się tyczy Prus wschodnich to przez Warmię Polacy wchodzą w nie jak gdyby klinem, a na południu Polacy mają na Mazurach redutę,tem poważniejszą, że opiera się ona o zabór rosyjski. Prawda, że na niektórych ziemiach wyliczonych żywioł niemiecki zapanował poważnie. Na Mazurach rozgospodarował się on od 1657 r., ale nie był w stanie zasymilować kraju, pomimo spólnoty religijnej, łączącej znaczną część tuziemców z kolonistami protestanckimi.

Fakty historyczne, które nasz autor przytacza, nasuwają nam uwagę jedną. Zabór pruski to nasze kresy zachodnie od wieków podległe wpływom obcym i to współżycia prawno politycznego wpływom lepiej zorganizowanego Prawo magdeburskie czyż nie otwierało na oścież drzwi wpływom obcym? A w XVII wieku czyż starostowie polscy nie ściągają kolonistów niemieckich? Jezuici z Grudziąża, właściciele Kamina, czyż nie sprowadzają tysięcy rodzin "Hollendrów"? Zapewne, że te napływy nie miały by znaczenia germanizacyjnego, gdyby życie państwowe Polski nie zostało tak gwałtownie przerwane.

Ale zanim państwo polskie stało się państwem współczesnem,nastąpiły rozbiory i od 1772 roku wyzyskuje dla swych celów przeciw Polakom to, czego Polska zasymilować jeszcze nie potrafiła. Byłoby więc błędem sądzić, że cała siła germańsko pruska, dziś obecna na ziemiach polskich stanowiących zabór pruski jest rezultatem postępu spółczesnej germanizacyi.

Uwagę. która nam się nasuwa, zawdzięczamy autorowi książki, a raczej jej treściwemu i znakomitemu ułożeniu faktów. Również dobrym jest jego rzut oka na politykę Prus względem Polaków w ciągu 19 stulecia, począwszy od kokietowania jenerała Willisena, aż do wszystkich ukazów z czasów Bismarka.

W następstwie autor podaje nam przebieg polityki "ugodowej", którą prowadził Kościelski i zaznacza przyczyny, nakazujące potępić tę politykę bezowocownych ustępstw.

Autor przechodzi do sformułowania celów polityki polskiej zarówno oddalonych, która uzależnia od zmian, które mogą zajść w polityce europejskiej, jak i bliższych, z konieczności dążących do życia autonomicznego.Ale przy jakiej pomocy niemieckiej Polacy mogą zdobyć poszanowanie dla swej narodowości. Autor oddaje centrum niemieckiemu słuszność, zaznaczając, że nieraz broniło ono spraw polskich; tem niemniej przewiduje zerwanie sojuszu z partyą niemiecką, która mimo solidarności interesów religijnych umiała się stać czynnikiem germanizacyjnym na Szląsku i w Prusach Królewskich. Z innych stronnictw lewica jest mniej brutalną, ale wcale nie życzliwą dla Polski autonomicznej. I autor dodaje: "Na nieszczęście trzeba to samo powiedzieć o niemieckiej partyi socyalistycznej, Jej przywódcy nie mieli nigdy tego szerokiego i wszechstronnego poglądu, by oświadczyć się za autonomią Polski. Dla nich prawo narodowości zdaje się nie istnieć. A jednak zasada swobody narodowości owej nie może być pominiętą. Ciasnota poglądów obywatelki R. Luksemburg, ob. Bebla i wielu innych zmusiła nawet socyalistów polskich do wytworzenia samodzielnego stronnictwa, bez realnej z niemiecką partyą łączni.

"W walce narodowościowej Polacy są więc bez sojuszników. Stronnictwa polityczne, które czasami bronią Polaków,, czynią to bez zapału, a najczęściej nie w imię zasad, jeno z rachuby wyborczej, mniej lub więcej egoistycznej"

REFORMA KOŚCIOŁA PRAWOSŁAWNEGO.

Oberprokurator synodu przedłożył radzie ministrów projekt reformy kościoła prawosławnego w kierunku pozostawienia mu pełnej wewnętrznej autonomii i zabezpieczenia prawosławiu tych wszystkich przywilejów, które posiada obecnie, jako religia panująca.

Rdzeniem reformy ma być uznanie soboru i wybranego przez niego patryarchy za najwyższą i zupełnie od państwa niezależną władzę kościelną. Dla przypomnienia dodamy, że patryarchat moskiewski, utworzony w Rosyi przez Iwana Groźnego, został przez Piotra Wielkiego zniesiony, a na jego miejsce powołano do życia kolegium klerykalno - biurokratyczne "Synod świątobliwy", złożony z mianowanych przez władzę świecką członków i podległe urzędnikowi świeckiemu, t. zw. "Oberprokuratorowi Synodu." Taki stan rzeczy utrzymał się do dnia dzisiejszego.

Nawiązując do wspomnianego oberprokuratorskiego projektu reformy "Riecz" pisze:

"Kwestya zasadniczej reformy kościoła prawosławnego w Rosyi jest kwestyą pierwszorzędnej wagi. Obecnie zaostrzyła się ona do tego stopnia, że musi być załatwioną natychmiast, w przeciwnym bowiem razie grożą z tego powodu i państwu i społeczeństwu wielkie religijne i polityczne wstrząśnienia".

Wskutek zastąpienia zasady przedstawicielstwa, zasadą samowładztwa biurokracyi, w życiu wewnętrznem kościoła prawosławnego, głos jego zamarł, jak głos rozbitej arfy, jeszcze przed 200 laty. Zamiast "żywego głosu" zaczął wypływać ze szczytów cerkwi prawosławnej strumień rozporządzeń, okólników, poleceń itp. wytworów papierowych biurokracyi.

Biskupi utracili swoje znaczenie żywych przykładów doskonałości wiary i obyczaju i przeistoczył się w jakichś gubernatorów cerkiewnych, mianowanych na krótki czas, przerzucanych z miejsca na miejsce, nie mających pojęcia o dążeniach, potrzebach i pragnieniach powierzonej ich pieczy trzody i opierających się zawsze więcej na władzy policyjnej niż na swoim biskupim autorytecie.

Niższe duchowieństwo. niezmiernie ciemne i upodlone przez samowolę niesłychaną biskupów, zdemoralizowało się ostatecznie w tej gęstej sieci duchowno-policyjnych agentów w rodzaju dziekanów, misyonarzy itp., którą je otoczono.

Funduszami kościelnemi rozporządzają bez wszelkiej kontroli biskupi. W ostatnich też czasach rozkradanie i marnowanie tych funduszów doszło do niesłychanych rozmiarów.

Sądownictwo cerkiewne urąga najelementarniejszym zasadom wszelkiego sądownictwa. Śledztwo przeprowadza się bez przesłuchania oskarżonego i świadków. Oskarżony nie ma prawa obrony. Wyroki zapadają zaocznie. Sprawy ciągną się latami.

Sama liturgia cerkiewna obciążona balastem najzupełniej przestarzałych i dzisiaj już zupełnie niezrozumiałych formułek i symbolów, staje się w istocie swojej coraz bardziej ogółowi wiernych obcą. Klasztory przemieniły się w wygrzewalnie biskupów w zbiorowiska darmozjadów i rozpustników, stały się siedliskami zabobonów i fanatyzmu.

Jedyną instytucyą kościoła prawosławnego jest Synod, który rzeczywiście działa, ale wyłącznie jako "departament" biurokratyczny, zależny najzupełniej od rządu. Dla tego ostatniego — powiada "Riecz" — jest on czemś w rodzaju guzika elektrycznego. Wystarczy przycisnąć go, a w całej Rosyi odbędą się nabożeństwa dziękczynne z powodu rozpędzenia Dumy, lub zaczną rozlegać się kazania przeciw konstytucyinym demokratom i innym rewolucyonistom, lub wreszcie popi wiejscy powloką się na wybory, aby wspierać ukochane przez rząd frakcye i partye.

Kościół prawosławny stał się też potężną dźwignią absolutyzmu i reakcyi. Duchowieństwo ciemne, zdemoralizowane, żyjące w nieznanej gdzie indziej nędzy duchowej i materyalnej, stało się posłusznem narzędziem w ręku już nietylko swoich przełożonych, ale po prostu w ręku zwyczajnych isprawników i stanowych pristawców.

Członkowie zaś Synodu i metropolici starannie przez rząd dobierani i opłacani z bajeczną hojnością, otoczeni bizantyńskim ceremoniałem i pompą, są moralnie za niscy, aby mogli za cenę wyrzeczenia się tego wszystkiego stanąć w obronie najelementarniej nawet pojętej godności "panującego" kościoła, który reprezentują i swojej własnej.

Co prawda, wszelki obór, jeżeliby się nawet przejawiał, byłby natychmiast zgniecionym. bo rząd w ciągu lat dwustu miał dość czasu, aby wyćwiczyć ogromny zastęp ślepo na każde skinienie posłusznych kreatur w jedwabnych "ryasach" i z ogromnemi krzyżami na piersiach, ale też i wpływ moralny kościoła prawosławnego upadł w Rosyi tak nisko, jak tego nigdy i nigdzie jeszcze nie widziano.

Dla człowieka, przyzwyczajonego do europejskich pod tym względem stosunków, najpospolitsze fakta z życia duchowieństwa prawosławnego musiałyby wydawać się wyjątkowemi monstrualnościami. Gdy tymczasem w Rosyi są one tak zwyczajne, że nikt się im wcale nie dziwi.

O zupełnym braku wszelkiej siły w kościele prawosławnym świadczy fakt. że misye prawosławne, prowadzone od 200 lat wśród 25 milionów rosyjskich Mahometan, przy bardzo energicznem poparciu administracyi i z ogromnemi kosztami, dały w rezultacie wszystkiego 6,000 "nawróconych", którzy po ogłoszeniu ukazu tolerancyjnego, nie mieli nic pilniejszego do zrobienia, jak powrócić na łono — Mahometa...

Lepsze jednostki w zgangrenowanem na ogół duchowieństwie prawosławnem odczuwają i pojmują tę potworność stosunków panujących w jednej z najwyraźniejszych bądź co bądź dziedzin życia społecznego. A w ostatnich czasach także i rząd zrozumiał, że dalsze upieranie się przy dotychczasowym biurokratycznym ustroju kościoła prawosławnego może doprowadzić tylko do zupełnej jego i ostatecznej ruiny.

O SKĄPEJ KUMIE.

Było sobie dwóch kumów, jeden biedny ale gościnny, drugi bogaty ale sknera. Bogaty nieraz odwiedzał ubogiego, bo ten choć wiele nie miał, ale zawsze nakarmił i napoił sąsiada. Razu pewnego, gdy żona bogatego ujrzała, że przyszedł odwiedzić ich kum ubogi, a na stole zastawiona była wieczerza, schowała czemprędzej pieczoną gęś za piec, kiełbasę pod żarna, placek pod pierzynę, a dzban ze śmietaną pod łóżko i sama umknęła do komory, mówiąc, że niedomaga. Gość, który niechcący wysłuchał wszystkiego za drzwiami, wszedłszy do świetlicy, opowiada:

— Ach! mój kochany kumie, jakem szedł do was przez zarośla, wysunął się do mnie taki gad, jak ta kiełbasa pod żarnami i zaczął na mnie sykać jak ten gąsior na piecu, ale jakem pochwycił taki kamień, jak ten dzban ze śmietaną pod łóżkiem i uderzyłem gada, to się rozpłaszczył jak ten placek pod pierzyną.

Gospodarz rad nie rad musiał powyciągać to wszystko na stół i zasiadł z gościem do wieczerzy, a gospodyni, udając chorą w komorze, połykała jeno ślinę, słuchając jak kumowie zmiatali wszystko z półmisków z apetytem.

Z życia Warszawy.

Poniedziałek: Dziś miałem rewizyę w mieszkaniu.

Wtorek: Robili mi rewizyę w biurze.

Środa: Socyaliści wybili mi wszystkie szyby w sklepie.

Czwartek: Dostałem od anarchistów anonim, że w ciągu trzech dni padnę trupem.

Piątek: Bandyta ograbił mnie na ulicy z całej gotówki.

Sobota: Uległem szczegółowej rewizyi na ulicy.

Niedziela: Zostałem wzięty do cytadeli.

PARTYA WINTA.

Hr. Witte, Durnowo, Kuropatkin i Aleksiejew siedzą przy zielonym stoliku.

Rzecz się dzieje w miejscowości kuracyjnej.

Aleksiejew.
Więc zagramy partyjkę?

Durnowo.
Miło jest w spokoju
Leczyć zdrowie,
Stargane na służbie...

Kuropatkin.
I w boju.

Hr. Witte.
Prawdę mówił Horacy:
Zaiste szczęśliwy,
Człek, co zdala od świata
Orze swojskie niwy.

Aleksiejew.
Zawsze łżesz, drogi Witte.
Ty zdala od świata,
Nie pragniesz grać bynajmniej
Roli Cyncynata,
Bo cię wciąż jeszcze władzy
Pociąga grunt żyzny.

Hr. Witte.
Jeśli kłamię, to tylko
Dla dobra ojczyzny
I spełniam tem jedynie
Chęci ludzi wielu,
By wszystkich zadowolnić,
Drogi przyjacielu.

Kuropatkin.
Tak, to twoja zasada,
Lecz zakończmy baje,
A do winta się weźmy.
Durnowo rozdaje.

Aleksiejew.
Dobrze; może rozdawać
Kiedy los tak żąda,
Ale niechaj mu każdy
Na ręce spogląda,
Bo gdy ujrzy on dzwonki,
To pomimo chęci,
Pomyśli, że to owies
I jeszcze co skręci.

Durnowo.
Skądżeś taki dowcipny,
Wbrew swojej naturze?

Hr. Witte.
Od Japończów uczył się,
Widać w Port Arturze.

Durnowo.
By go czego mieli,
Jakim cudem nauczyć
Gdy drapnął nie czekając
Na nauczycieli.

Aleksiejew.
O!... ty to zuch, Piotrusiu —
Największy na ziemi,
Bo dzielnie na kartacze
Walczysz z bezbronnymi.

Hr. Witte.
Bez kłótni! Uszanujcie
Światowe kodeksy!
Spraw takich nie dotykać.
Ty co grasz Aleksy?

Kuropatkin.
Piki.

Aleksiejew.
Zda się, że wkrótce
Będziesz po Mugdenie,
Twoje piki nie straszne,
Nikt ich niema w cenie.
Gram kara.

Durnowo.
Licytuję.

Hr. Witte.
Ten człek myśli zdrowo,
Przez licytacyę nieraz
Zarobił Durnowo.
Ja pas. A ty, Aleksy?

Kuropatkin.
Zaraz cierpliwości...
Niech wpierw obliczę siły
Mych karcianych gości,
Zważę szansy, ułożę plan
Na walkę oną,
Wnet ruszę do ataku.

Aleksiejew.
I cofniesz się pono.

Kuropatkin.
Zresztą... pas!

Aleksiejew.
Nie mówiłem?
Widzicie: już zmyka.
Daj Boże mieć takiego
Zawsze przeciwnika.

Hr. Witte.
Piotr na ręku.

Aleksiejew.
To szczęściarz!
Winien być na sznurku
Za to, co robił przy swem
Ministerskiem biurku.

Durnowo.
Milcz proszę!

Hr. Witte.
No Piotrusiu,
Zaczynaj swą śpiewkę.

Durnowo.
Od małego zaczynam.

Kuropatkin w milczeniu kładzie damę:

Aleksiejew.
A ja biorę dziewkę!

Hr. Witte.
Wylazło szydło z worka.
Niby wilk zażarty,
Gdy nie może na żywe,
Rzuca się na karty.
Oj, damy cię zgubiły,
Dzielny admirale!

Aleksiejew.
Mnie zgubiły?! Nie jestem
Ja zgubiony wcale:
Mam pieniądze w kieszeni,
Apetyt na trunki,
Członkostwo rady państwa,
Ordery, stosunki.

Hr. Witte.
Ten zdrowy pogląd na świat
I ja bardzo cenię,
Bo troski na wątrobę
Szkodzą i trawienie.

Durnowo.
Wygrałem! Piszę sobie
Na was kusz obfity.

Hr. Witte.
A kto kozioł ofiarny?

Durnowo.
Kuropatkin zbity.

Kuropatkin.
Źle zagrałem.

Hr. Witte.
Jak zwykle.

Kuropatkin.
A pal że to kaci!...
Ale się odegram.

Aleksiejew.
Głupstwo! Rosya płaci!...

BOGACTWA NARODU.

W dzisiejszych czasach wszyscy gonią za pieniędzmi, które jakoby stały się wyobrażeniem szczęścia. Są tacy, którzy twierdzą, że wzbogacenie jednostek przyczynia krajowi bogactwa.

Czy rzeczywiście bogactwo kraju i narodu polega li tylko na pieniądzach?

Wiemy z badań uczonych szperaczy, że w dawnych wiekach nie było pieniędzy. Z początku ludzie wytwarzali sobie sami wszystkie przedmioty do życia potrzebne. Z czasem, gdy coraz więcej rozwijał się w człowieku rozum, każdy brał się do takich zajęć, do jakich czuł poszczególne uzdolnienie i w ten sposób powstawał handel zamienny.

Taka wymiana przedmiotów była z wielu powodów niewygodną i mogła się odbywać tylko w pobliżu, gdyż wieść albo nieść coś "na niepewne" często się nie opłacało. Żeby tedy taką wymianę ułatwić, ludzie zaczęli używać do płacenia za przedmioty rozmaitetych rzeczy, również w danej miejscowości cennych. Tak w Abisynii, gdzie soli bardzo mało, płacili solą; w Polsce płacili futrami rozmaitemi; w Nowej Zelandyi suszonym sztokfiszem; w jednej z prowincyi afrykańskich rzadkiemi muszelkami morskiemi — w starożytnym Rzymie bydłem które nazywano pecus. Kiedy w Rzymie nastały pieniądze, nazwano je "pecunia", właśnie od owego wyrazu pecus. Wreszcie poodkopywano kopalnie, naprzód miedzi, potem srebra i złota i wtedy to zaczęto tych metali używać jako pieniędzy.

Kiedy Hiszpanie odkryli w Ameryce olbrzymie kopalnie złota, mnóstwo ich porzuciło pracę w kraju, każdy starał się tylko o złoto, myśląc, że tym sposobem stanie się bogaczem. Wskutek tego pola leżały odłogiem, warsztaty opustoszały, opustoszały i szkoły. A oto wkrótce okazał się brak chleba, mięsa odzieży, słowem rzeczy koniecznie potrzebnych. Po drogach i na ulicach miast jęczało mnóstwo zgłodniałych ludzi; rzucano im złoto, jak jałmużnę, a oni ze złotem w ręku marli z głodu.

Powie kto· wszak mogli Hiszpanie sprowadzić żywność i inne przedmioty pożyteczne z zagranicy, skoro mieli obfitość pieniędzy. Nie tak to łatwo jednak nakarmić zgłodniałych i to wielką liczbę, miliony całe, jeżeli w kraju głód zapanuje, zwłaszcza wobec fatalnej komunikacyi, jaka w tych dawnych czasach panowała w Europie. Chciwość tedy na pieniądze, chęć używania bez pracy, lenistwo, srodze zemściły się na Hiszpanach.

Jest w tem dowód niezbity, że nie pieniądze stanowią bogactwo narodu, ale obfitość rzeczy pożytecznych.

Powie na to niejeden, iż przy dogodnej komunikacyi, jaka dziś wszędzie jest zaprowadzoną, trudno o klęskę głodową i byleby był dostatek pieniędzy, wszystko można sprowadzić.

Bez wątpienia. Lecz wkrótce pieniądze wyczerpałyby się, pozostałaby nędza.

Wszystko więc prowadzi do tego, że tylko obfita wytwórczość kraju stanowi o jego bogactwie.

Z tego nauka taka, że my Polacy nie powinniśmy pieniędzy naszych zapracowanych zanosić do obcych, bo przez to naród nasz tem uboższym się staje. A nam przecież tak dużo potrzeba i my o własnej sile stworzyć musimy własną oświatę narodową, własną sztukę, kulturę, własne instytucye finansowe, naukowe, dobroczynne itp.

Kto zatem osobiście zdobywa pieniądze, a nie przyczynia się niemi do wzmożenia wytwórczości kraj swój i naród uboży, jest zatem złym jego synem, złym obywatelem.

Swój do swego! Oto hasło, które powinno obowiązywać każdego Polaka, gdziekolwiek żyć i mieszkać mu wypadnie.

POD KIRCHHOLMEM

Pod Kirchholmem wielki bój
Wielka bitwa, krwawy znój,
Pan Chodkiewicz Szwedów gna,
Trąby grają tra! ta! ta!
Pod Kirchholmem sławny dzień
Z Szwedów został tylko cień.
Uciekali co sił tchu.
Trąby grały tru! tu! tu!
Pod Kirchholmem z trupów wał
Wziął Chodkiewicz wiele dział,
Do Krakowa z wieścią szle,
Trąby grają tra! te! te!
Król w kościele, ludzi tłum
Słychać jeźdźców kroków szum,
Lud usłyszał dobrą wieść —
Boże! dzięki Tobie — cześć

Jadwiga

Milion na cmentarzu.

W Medyolanie w sali koncertów pozostałej po zeszłorocznej wystawie powszechnej, odbywa się obecnie ciągnienie losów loteryi wystawy, która ze względu, iż główny los wynosi milion franków, budzi wielkie zaciekawienie we Włoszech. Pierwszy numer wydobyty z urny był tym losem i został roztelegrafowanym po · całych Włoszech. Pomimo jednak, iż już upłynęło kilka dni, szczęśliwy posiadacz losu się nie zgłosił. Natomiast komitet loteryjny otrzymał kilkanaście telegramów z rozmaitych stron Włoch, z których każdy oznajmia, iż podpisany na telegramie jest tym wybrańcem fortuny. Są to oczywiście złośliwe figle, spłatane na rzecz trzecich osób, które potem w dziennikach odwoływać muszą wiadomość. Obecnie do komitetu loteryjnego zgłosiła się wdowa po malarzu z Medyolanu, która opowiada, iż zmarły świeżo mąż miał bilet loteryjny i że dla bezpieczeństwa zaszył go w surducie i potem został w temże ubraniu pochowanym. Rodzina jest przekonaną, iż posiada milion na cmentarzu i domaga się ekshumacyi nieboszczyka. Czy to także jest figiel jakiegoś dowcipnisia?

Gospodarka czynowników.

Charakterystyczny fakt zdarzył się na komorze w Petersburgu. Jeden z oddziałów "Czerwonego Krzyża" zamówił w Finlandyi w formie "Pitatiel" parę tysięcy puszek konserw t. zw. "owsianki" i zupy grochowej, przeznaczonych dla chorych na szkorbut w guberniach dotkniętych głodem. W jakiś czas po zamówieniu konserwy nadeszły do Petersburga, ale... dotychczas leżą na komorze i nieprędko dostaną się na miejsce przeznaczenia. Przed laty bowiem wydany został okólnik, zabraniający wwożenia do Rosyi z Finlandyi konserw z wieprzowiny, a to wskutek epidemii, jaka panowała wówczas w Finlandyi między nierogacizną. Wobec tego, że w konserwach zupy grochowej znajduje się trochę wieprzowiny dodanej dla większej posilności, urzędnicy zatrzymali cały transport. Nie pomogły żadne wyjaśnienia — urzędnicy są niewzruszeni, zatrzymali nawet i owsiankę, w której niema ani źdźbła wieprzowiny. Wskutek protestu, wniesionego przez firmę "Pitatiel", sprawa oddana została do rozpatrzenia departamentu, czyli, że wynik należy czekać miesiąc, a może i lata całe. Tymczasem ludzie mrą z głodu.

NOWE KSIĄŻKI.

Z pod prasy "Gazety Polskiej" wyszły następujące nowe wydawnictwa:

Amalunga, Czyli córa Puszcz. Opowiadanie z czasów wojen pomiędzy Europejczykami a Indyanami w Ameryce Północnej. Cena ... 15c

Boża Opieka, powieść osnuta na podaniach XVIII wieku przez J. I. Kraszewskiego. Cena 35c
Ta sama w mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem. Cena: 60c

Bartek Zwycięzca, przez H. Sienkiewicza. 15c

Chata Wuja Tomasza, obrazek z życia niewolników amerykańskich, z 4-ma illustracyami Cena 15c

Dziewięć pięknych pieśni polskich, 1. Litania o śmierć szczęśliwą, 2. Siedm zamków przy konających, 3. Pieśń o Boskiej Opatrzności, 4. Pieśń o Ogrodzie Oliwnym, 5. Pieśń o Polskiej Koronie, 6. O Koronce Najśw. Maryi Panny, 7. Boże coś Polskę, 8. Piśń o Najśw. Maryi Kalwaryjskiej, 9. Pieśń Kalwaryjska. Cena 10c

Gorzkie Żale, czyli Pasya, 5c

Józefata dolina czyli sąd ostateczny. Napisał X Feliks Gondek, Pleban z Krzyżanowic, Dyecezyi Tarnowskiej. Cena . 35c

Liturgika, czyli Wykład Obrzędów Kościoła Katolickiego, podług dzieła ks. Innocentego Frenkla streścił i do użytku szkolnego zastosował ks. Tomasz Kowalski, Kanonik Katedralny i Dziekan Płocki. Dosłowny przedruk z wydania 3-go z 28-ma illustracyami. Cena 30c

Na Polu chwały, powieść historyczna, napisana przez Henryka Siekiewicza z illustracyami Sawirzewskiego Cena 50c
W mocnej oprawie........75c

O Charakterze, napisał Jan Sierpiński, urzędnik sądowy dla Sióstr Nazaretanek w Chicago. Z książki mogą czerpać wiele potrzebnych rzeczy mowcy, nauczyciele i kaznodzieje. Cena w mocnej oprawie 75c, w słabej 50c

Spadek amerykański po Kościuszce. Broszura. Cena. 5c

Ta Trzecia, nowela przez Henryka Sienkiewicza. Cena 15c

Trzynasta baterya, z wojny francusko-włoskiej r. 1859. Cena 5c

Wspomnienia Pana Florka z Wiatrowic Wiatrowskiego przez St. W. Love. Cena...........10c

Wojtuś, jakich mało, powiastka z życia ludu. Napisał J. K. Gregorowicz. Cena 5c

Złotnicki, czyli historya o kupcu, który wyuczywszy się języka ptaków i dowiedziawszy się od nich, że syn ubogich rodziców ma zostać jego zięciem, usiłował go zgładzić ze świata, lecz miasto jemu, sam sobie grób zgotował. Cena 10c

W. DYNIEWICZ.
532 Noble st. Chicago .Ill.

POSZUKIWANIA.

TYLKO KILKA DOLARÓW! kosztuje u nas szybki odjazd do kraju na najlepszych pasażerskich okrętach przy małej usłudze. Jazda od 7-9 dni. Odjazd do Hamburga, Bremen, Rotterdam i Antwerpen co drugi dzień na przemian. Opieka braterska. Ręczymy zazadowolenie. Nikt nie ma więcej wydatków. Spróbuj i napisz list a bliższe objaśnienia odwrotną pocztą zaraz nastąpią. Immigrant Labor Exchange Inc., 2 Carlisle st., New York, N. Y.

AGENTÓW potrzeba. Poślijcie nam swój adres, a powiemy wam, jak zarobić na dzień $5.00, sprzedając nasze artykuły. Universal Art Co. G. 3, St. Paul, Minn. (13-07)

DLA GOSPODYNI Która gospodyni chce otrzymać darmo książkę kucharską i nauczyć się dobrze gotować, aby pokarmy nie szkodziły zdrowiu niechaj przyśle 1c na przesyłke i wyraźny adres do.
W. GRABOWICZ.
578 N. Paulina st., Chicago, Ill.

KOŚCIELNE opłatki można dostać każdego czasu w roku u Fr. Chojnackiego, 4724 Winchester ave., Chicago, Ills. (x)

Nim kupicie u kogo innego bilet okrętowy (szyfkartę) lub wyślecie pieniądze do kraju nie zapomnijcie się wpierw spytać o dokładne ceny starej i zaufanej firmy. A. Groohowski & Co. 131 E. 7th st. New York City. (Feb. 28 - 8)

Poszukuję w ważnej sprawie Williama Fałkowskiego pochodzącego z gub. Suwalskiej. Gmina Augustowo, wsi Czerniawo. Ktoby o nim doniósł, zostanie wynagrodzonym. Adresować proszę na imię, John Naja 104 S. Main str. Shenandoah, Pa. (12

NA SPRZEDAŻ skład groseryjny, łokciowy, ubrań męskich i obuwia w małem mieście północnej Minnesoty, bardzo dobre miejsce dla Polaka, gdzie mieszka przeszło 3 0 polskich familii. Jest to jedyny polski skład w tem mieście na głównej ulicy, dobrze się opłacający. Zeszłego roku sprzedałem towaru za $31,000. Muszę sprzedać interes dla braku zdrowia za $10,000. Po szczegóły piszcie do: A. P. Kukowski, Greenbush, Minn. (13)

Poszukuję w ważnej sprawie brata mego Franciszka Mienturko i siostry mej Maryanny Mienturko, pochodzących z gub. suwalskiej, gmina Liniewska, wieś Prudziszki. Ktoby o nim wiedział lub on sam, proszę adresować: Jan Mienturko, 132 W. 2nd st., Mount Carmel, Pa. (11)

FARMA na sprzedaż 80 akrów, dokoła drutem ogrodzona, kilka kroków od stacyi kolejowej, poczty i szkoły, z budynkami i ze wszystkiemi porządkami rolniczemi i z inwentarzem, to jest dwa konie, 13 sztuk bydła, kury, studnia i sklep. Tu są dwa polskie kościoły, do jednego mila do drugiego pięć mil. Cena za farmę $2000. Interesowani niech się zgłoszą do właściciela: Jan Bratek, Lehigh, Wis., Barron County.

DO SPRZEDANIA farma 250-cio akrowa, z tego przeszło 100 akrów czystej ornej ziemi bez kamieni, reszta pastwisko i wyborny las. Dom dobry dwupiętrowy i stajnia, podostatkiem wody, pół mili od szkoły, kościoła, sztoru i poczty, 5 mil od miejsca targowego. Sprzedaje się z powodu śmierci właściciela za $1800. Adres: Daniel Kudlik, R. F. D. 62, Colchester, Conn. (18)

Przed około rokiem zaginął przebywający w New Yorku Józef Cybulski. Ktoby o nim miał wiadomość, niech napisze do Wincentego Cybulskiego, 225 Willow ave., Michigan City, Ind., gdzie otrzyma nagrodę.

Jahero Michał, który mieszka w Chicago, a przedtem mieszkał w West Pullman, poszukiwany jest w ważnym interesie przez Tomasza Jahero, 188 Greene st., Brooklyn, N. Y. (13)

POTRZEBA POLAKOW.

Potrzebujemy agentów wszędzie do sprzedawania naszych złotych i srebrnych zegarków i łańcuszków robotnikom, górnikom, farmerom itd.

Wiemy, że jest wielu między klasą pracującą, którzy mają ochotę i zdolność do agentury, ale nie mieli oni nigdy sposobności uchwodnić tego, może dla braku kapitału.

Tym, których przyjmujemy za Regularnych Agentów, dostarczymy podostatkiem rózmaitych zegarków i łańcuszków na kredyt po hurtowej cenie.

Tylko ludzie uczciwi i trzeźwi mogą korzystać z tej sposobności.

Po szczegóły piszcie:

Agents Wholesale Watch Co.,
Dept. 6, box 1565, New York City. (14)

Poszukuję w ważnej sprawie siostrę moją nazwiskiem z męża Rozalia Lokaitis z domu Pucyłowska, pochodząca z gub. suwalskiej, miasto Balbierzyszek. Ktoby o niej wiedział lub ona sama proszę donieść: Józ. Pucyłowski, 165 N. Main st., Pittston, Pa. (12)

POTRZEBA 200 robotników do roboty w lasach w Stanie Kalifornia, Washington i Oregon. Zapłata miesięczna od $60 do $90. Wikt i mieszkanie $4.50 tygodniowo. Kolej z Chicago kosztuje $33. Kompania zwróci $25 każdemu, który będzie pracował stale. Piszcie w swym języku załączając 2c markę na odpowiedź do: J. Lucas, room 3 — 128 So. Clark st., Chicago, Ill.



O 17 Kamieniach Zegarek Kolejowy.

Patentowany regulator, nakręcany trzonkiem, rozmiar męzki lub damski. 18 karatowy systém złotem napełniany kopertą pięknie grawerowana. Trzyma czas doskonale i jest specyalnie używany przez SŁUŻBĘ KOLEJOWĄ POTRZEBUJĄCĄ DOBREGO ZEGARKA. GWARANTOWANY NA 25 LAT. SPECYALNA OFERTA: Posyłamy ten zegarek pod jakimkolwiek adresem C. O. D. $5.75 i koszta przesyłki, z prawem uprzedniego zexaminowania. W razie nie znalezienia go zadawalniającym NIE PŁAĆ ANI CENTA! PAMIĘTAJŻE będziesz musiał za taki sam zegarek zapłacić $35.00 w innem miejscu. ● Bardzo piękny 14 k. ZŁOTEM KRYTY ŁAŃCUCH I BRELOK DARMO z każdym zegarkiem. EXCELSIOR WATCH CO., 500 Central Bank Bldg., CHICAGO.

Kto pracuje na dworze

i wystawiony jest na zimno i wilgoć, ten niech zapobiega długotrwałym skutkom Reumatyzmu, Bólu w biodrach i Neuralgii używając

Dra Richtera

Kotwicznego Pain Expelleru,

skoro się okażą pierwsze oznaki tych cierpień.

Środek ten bywa wyrabiany podług ścisłych niemieckich praw, a skuteczność jego chwalą od 35 lat.

25 i 50 ctw. we wszystkich aptekach lub za pośrednictwem

F. Ad. Richter & Co.,
215 Pearl Street,
New York.

Piszcie po broszurkę „Dlaczego?"

Nowiny Miejscowe

Pęknięcie rury prowadzącej do zbiornika amonii w plancie firmy D. Levi and Co., przy 40-ej ulicy i Packers ave., spowodowało pożar, który poczynił szkody na $3,000. Energicznej pracy straży ogniowej zawdzięczyć potrzeba, że pożar nie przybrał olbrzymich rozmiarów.

Wskutek zderzenia się 2 tramwajów na przecięciu ulic Wells i Lincoln; dwie osoby zostały pokaleczone.

Kandydatami polskimi na aldermanów są: w 16 wardzie Paweł Giersz, republikanin i St. H. Kunz, demokrat. W 17 wardzie J. Gieszkiewicz, demokrat.

Koncert i przedstawienie Teatru Polskiego, urządzone zeszłej niedzieli na dochód spalonej szkoły św. Stanisława Kostki, nie wypadły tak, jak powinny. Pani Merkl wyróżniła się z pośród całego wieczorka, porywając publiczność swym słowiczym głosem.

Kompanie tramwajowe usunąć muszą stare tramwaje i zastąpić je nowemi.

Przeszło 2,000 nowych wagonów tramwajowych musi być puszczonych w ruch, a nadto będą pobudowane nowe linie tramwajowe, których długość wynosić będzie 150 mil. Tak wymaga ordynans rady miejskiej, który będzie oddany pod głosowanie podczas wiosennych wyborów.

Znany "prorok" Dowie, "uzdrawiający" za pomocą modlenia się nad chorym, umarł wskutek starości. Zrobił on miliony na łatwowiernych, wierzących w uzdrawianie za pomocą modlitwy. Sam jednakże umarł mimo modłów nad jego łożem.

Zanosi się na nowy strajk maszynistów przy budowie okrętów. Około 500 ludzi wyjdzie na strajk, jeżeli nie otrzymają podwyższenia płacy i skrócenia dnia pracy z 10 na 9 godzin. Kompanie w So Chicago, Detroit i Cleveland nie chcą o tem nawet myśleć.

Oświadczają one, że ofiarują 2 miliony dolarów na złamanie strajku, jeżeli do niego przyjdzie.

Podczas, gdy mieszkańcy East Chicago spali snem sprawidliwych w niedzielę wczesnym rankiem, panna Ella Thompson przez swą odwagę uchroniła miasto przed zniszczeniem pożarem. Jej odwadze tylko zawdzięczyć należy ochronienie setek żyć ludzkich i majątków wartości milionów.

Panna Thompson jest telefonistką w East Chicago. Budynek, w którym się mieści biuro telefoniczne, zapalił się i płomienie po cichu wpełzły na górę, aż się dostały do piętra, na którem była panna Thompson i panna Nellie Matthews, jej towarzyszka, zajęte pracą. Z okrzykiem przerażenia panna Matthews zeskoczyła z krzesła i pobiegła do drzwi. Nie tak uczyniła panna Thompson. Pokój szybko zaczął się zapełniać dymem. Dusząc się dymem, pozostała przy stole dopóki nie zawiadomiła straży ogniowej nie tylko w East Chicago, ale i w Whiting, Hammond i Indiana Harbor i wybiegła zaledwie parę sekund przed zawaleniem się podłogi piętra, które co dopiero opuściła.

Budynek. w którym także się mieściła i Todd Opera, biura Pierwszego Narodowego Banku z East Chicago, został zupełnie do gruntu spalonym.

Szkody wynoszą $250,000.

North Chicago bardzo pięknie teraz się rozwija. Budują fabrykę Steel and Wire Works, która zatrudni około 3,000 ludzi. Budują także wielką lejarnię, w której będzie pracować około 800 ludzi.

Powszechnie znany w North Chicago ob. Jakub Surma jest postawiony jako kandydat na aldermana, a na mayora miasta ob. Scherwin także Polak.

Dyrekcya Biblioteki i Muzeum Z. N. P. niniejszem przypomina Sz. Towarzystwom polskim w Chicago i okolicy, iż urządza wycieczkę czyli piknik na korzyść tejże Biblioteki dnia 4 sierpnia r. b. w pięknym ogrodzie w Lemont, Ill. Szan. Towarzystwa są proszone o wstrzymanie się od urządzania pikników w tym dniu, bo wszak cele oświatowe są pierwsze przed wszelkimi innymi celami.

Doprowadzony do rozpaczy z powodu nieprzezwyciężonego pijaństwa, z którym długo borykał się daremnie, zastrzelił się wczoraj J. Wenerhold, cygarnik, 12 Waveland ul. w szynku E. Swansona 1875 N. Clark ul.

Niejaki Ludwik Andraski zaskarżył przed sądem miejskim na stacyi policyjnej przy ulicy 35 policyanta tejże stacyi Michała Wleklińskiego, który miał ciężko pobić Andraskiego w niedzielę popołudniu, kiedy tenże zwrócił się do Wleklińskiego z zapytaniem i zarzutem, dlaczego, jako policyant, nie spełnia swych obowiązków i nie aresztuje kilku młodych ludzi, których mu Andraski wskazał grających w pokra w szynku na rogu ul. 35 i Laurell str. Policyant miał gburowato odpowiadać na wezwanie Andraskiego, a na zarzuty jego pobił go brutalnie. Wobec tego Andraski wniósł skargę przeciwko Wleklińskiemu i żąda za pobicie $1,000 odszkodowania. Rozprawa odbędzie się w tych dniach.

W stalowni southchicagoskiej, pochłaniającej z roku na rok setki żyć ludzkich — pozbawiając ich rodziny żywicieli i ojców, zaszedł znów fatalny wypadek, którego ofiarą padł nasz rodak, Władysław Szynadowski, robotnik tamtejszy, liczący lat 40, zamieszkały pn. 8352 przy Superior ave. Został on zgnieconym przez wielkie i ciężkie ramię lewarowe, wskutek czego zginął na miejscu. Wypadek ten smutnem echem rozległ się pośród towarzyszy, a zwłaszcza rodaków i znajomych zabitego robotnika, który cieszył się powszechną sympatyą.

Tłum chłopców szkolnych szukających uciechy w straszeniu konia, stał się przyczyną zatratowania na śmierć pani Róży Natmore, 40 letniej z pn. 830 W. 51 ul., która została powaloną, potratowaną i przejechaną przez wystraszonego konia na rogu 50ej Pl. i Halsted ulicy.

Koń, należący do Williama Dory, handlarza końmi, zam. pn. 5748 Princeton ave. był zaprzężony do lekkiego woziku i uwiązany do słupka u frontu domu, 5386 Union ave., podczas gdy p. Dory był w szynkowni.

Kilku małych chłopców ze szkoły Dewey, przechodząc mimo, zauważyło nerwowy stan konia i zaczęło krzyczeć, aby koń zaczął wierzgać. W końcu wystraszone zwierzę zerwało pasek i pędem strzały puściło się uliczką pomiędzy Union av. i Halsted ul., wpadając na panią Natmore, zabijając ją prawie na miejscu.

"Spalcie tanie tancbudy i 5 centowe teatrzyki" — doradził sędzia Carpenter w sądzie małoletnich. "Spalcie je, a będzie mniej młodych dziewcząt zrujnowanych i mniej chłopców wprowadzonych na drogę zguby."

Oświadczenie to sędziego Carpentera, wypowiedziane w sali sądowej, pełnej publiczności, wywołało nie małą sensacyę.

Opowiadanie dwojga dziewcząt, które uciekły z domu w towarzystwie dwóch młokosów, wywołało to oświadczenie sędziego.

Gary, Ind.

W ubiegłym tygodniu rozpoczęto tu budowę wielkiego gmachu, w którym mieścić się będzie zakład, dostarczający gazowego oświetlenia. Za grunt zapłacono $10,000. Olbrzymi zbiornik gazowy obejmować będzie pół miliona stóp kubicznych gazu.

Złożono aplikacye na pozwolenie zaprowadzenia kolei ulicznej z Chicago przez Gary do miasta Lafayette. Tory te będą 114 mil długie, koszta zaprowadzenia tychże wyniosą $25,000 za milę.

W przyszłym tygodniu rozpocznie się budowa nowego gmachu biznesowego kosztem $400,000.

W samem mieście Gary przy głównej ulicy Broadway parcela gruntowa, t. zw. "lota" 50x125 kosztuje $10,000. Taką sumę zapłaciła firma Rotshild Clothing Home. Na miejscu tem pobuduje się wielki skład ubrań.

W. Nowak sprzedał już Polakom kilkanaście lot. Kto z Polaków chce sobie kupić lotę, niech się uda do niego.

W przewidywaniu, że Gary będzie największem miastem w Stanie Indiana, spekulanci gruntowi już zakupują ziemię po za granicami miasta. Na obszarach tych powstać mają przedmieścia, a jedno z tych przedmieść już nawet istnieje pod nazwą South Gary.

Dnia 8 z. m. po raz pierwszy zabłysły światła elektryczne w fabryce wyrobów drzewnych Tenney Ingraham Co.

Przy zaprowadzeniu kanalizacyi podwojono liczbę robotników, którzy dniem i nocą nad przyśpieszeniem robót pracują.

Tranzakcya darowizny gruntu pod przyszły kościół polski już załatwiona. Kompania gruntowa "Big Three Real Estate Co". ofiarowała Polakom 8 lot pod warunkiem, że Polacy w przeciągu 2 lat postawią kościół lub szkołę za $3,000. Oprócz tego Polacy przez 2 lata mają wolny wybór do kupienia 5 parcel gruntowych za sumę $2,000. Jeżeli w tym czasie parafia nie nabędzie owej ziemi, takowa przejdzie na własność kompanii.

Polacy tutaj zamieszkali chcą założyć towarzystwo i przystąpić do jednej z organizacyi polskich.

Farmy Durskiego w środkowym Wisconsinie są najlepsze, to poświadczy przeszło 1,000 polskich farmerów którzy odemnie grunta pokupili. Piszcie po mapy i książki.

M. DURSKI
285 Armitage Avenue,
Chicago, Ill.

Listy Polskie na Poczcie.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

1213 Anoszkiewicz K	1676 Maska J
1224 Baczyński M	1681 Mazur A
1225 Bagiński A	1690 Mikrut B
1228 Bogacz A	1694 Miczatowski S
1230 Bartold B	1696 Midor M
1233 Baraniak A	1702 Mika J
1236 Baszak J	1708 Milewski S
1245 Bednarz M	1722 Moszkowski
1255 Białas J	1728 Mulewski J
1257 Biernct M	1730 Nawrocki B
1267 Błoniarz S	1742 Niemczek M
1288 Brzeska K	1743 Nosalik T
1289 Brzozowski F	1747 Nowak T
1294 Bubowski A	1749 Noga J
1295 Burse J	1761 Olczewski F
1297 Burza F	1766 Palik F
1305 Cesulki W	1769 Panasiuk W
1310 Chmiel A	1774 Pawlicki W
1311 Chole a F	1782 Piasecki S
1315 Cisewski P	1785 Pieczonka J
1316 Ciniawski A	1786 Pietrowski J
1318 Cieślak W	1795 Porada J
1327 Czech A	1798 Podczerwiński J
1328 Czech J	1803 Polak M
1338 Dembska S	1804 Popiela F
1346 Domagała A	1818 Pucek A
1349 Dobrzeniewicz B	1819 Pijanowski
1350 Dobrowolski B	1825 Raszkiewicz A
1351 Dombrowski L	1838 Robak A
1353 Drociński T	1839 Romanek W
1355 Drozdzikowski F	1842 Romanowski T
1363 Drzewiecka J	1847 Rutnicki C
1384 Fi a S	1850 Rybka M
1397 Fuka A	1852 Rygielski J
1399 Furek J	1858 Satalecki S
1400 Gawron J	1861 Satalecki S
1402 Ga awka J	1881 Skarb W
1408 Gadkówna M	1902 Siwinski P
1409 Gabur M	1904 Sikora W
1410 Gałuszka T	1907 Sia a P
1419 Głąb I	1911 Sikora W
1420 Głowala M	1918 Skabel Jan
1422 Gnat F	1925 Słoziński J
1430 Godek J	1926 Śliwiak N
1431 Golasiewski J	1931 Smaczenska R
1441 Grabowski L i H	1934 Smyczkoski J
1447 Grzyb P	1935 Smoroski J
1448 Grocki F	1939 Sołtykowski S
1450 Grigorow cz A	1943 Sobieski F
1451 Grzelak W	1949 Sroka F
1456 Gura A	1959 Stachowiak J
1459 Gaśdźdź M	1961 Storzyk F
1460 Gałazdowski I	1961 Storożynski M
1461 Hajduk W	1963 Stozynski K
1486 Izydorczyk L	1965 Stowikowski K
1490 Jakloska A	1971 Sumka J
1492 Jaskólski J	1979 Swidrowna B
1493 Jasiński A	1981 Szmanski P
1495 Jankowicz C	1982 Szazonski K
1500 Janus J	1984 Szwankowski A
1503 Jaroszewicz W	1986 Szlamki A
1511 Jurczak M	1989 Szkolny M
1524 Kamiejski J	1990 Szmytkowske E
1525 Karp P	1991 Szczuczka C
1527 Kamczański T	2010 Tabola W
1532 Kapierz M	2001 Tarkowski P
1543 Kiedroń J	2012 Tomczak J
1546 Klisiewicz A	2016 Tomowski K
1550 Klimaszewski F	2018 Trojanowski B
1551 Klucznik W	2020 Trucinski T
1556 Kmiotek M	2024 Teligiowski R
1557 Kmiotek W	2030 Urban F
1559 Kmieć A	2044 Wasilewski F
1565 Kolowska W	2049 Waszak A
1567 Kompanowski I	2054 Wałoszek J
1559 1574 Kopeć S	2060 Węgrzyn M
1575 Korytowski J	266 Wiktor M
1580 Koprowski M	2069 Wiśniewski I
1581 Kozioł J	2070 Witkowska J
1583 Kowalski J	2071 Witkiewicz W
1584 Kowalski J	2072 Wiśniowska J
1587 Krawczyk T	2073 Wiśniewski L
1605 Kukla M	2076 Wieklinska W
1607 Kulpicki P	2083 Wojtowicz A
1611 Kucharski L	2086 Wlodek W
1612 Kra J	2087 Wujaik J
1613 Kuźmiński F	2090 Zając P
1614 Kuźmiński I	2092 Zaracki J
1624 Lewandowskj J	2099 Zaremska R
1628 Lewanowski A	2100 Zdzia ski T
1629 Lewandowski W	2106 Zielenski T
1640 Lizak J	2111 Zmijoski J
1648 Literski A	2113 Zolak M
1655 Mackiewicz A	2117 Zurek E
1663 Majchrowicz A	2119 Żekasiawski J
1664 Majchowska M	2120 Zwirek M
1671 Marciniak M	2122 Zywna M
1672 Marciniak J	

SZTUCZNY WĘGIEL

Wynalazłem sposób i opatentowałem, że każdy człowiek sam sobie może robić sztuczny węgiel, lepszy od kamiennego, tonę za dolara z centami. Zgłoś się zaraz, a nauczę Cię tego wyrobu. Załącz markę na odpowiedź Adresować proszę:

Hon. ARTIFICIAL FUEL PATENTEE
office: 1823 W. Hine str., Box E,
SOUTH BEND, IND.

P. S. Podróżującym reprezentantem tego wynalazku jest pan W. Donorowicz, (13)

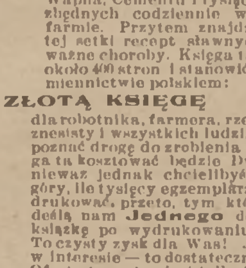
DOLAR i ROZUM!

Czy znasz tajemnicę fabrykacyi wynalazków i recept? Czy wiesz jak się fabrykuje tysiączne rzeczy, za które przepłacasz codziennie? Wszystkiego możesz się nauczyć, jeśli zamówisz:

Skarbiec wynalazków i przepisów praktycznych, wyjawiających 2600 tajemnic fabrykacyi: Farb, Pokostów, Klejów, Kitów, Klajstrów, Szuwaksu, Laków, Stempli, Sztucznych Nawozów, Wina, Jabłecznika (Cider), Likierów, Perfumeryi, Octu, Esencyi, Atramentu, Fajerwerków, Konserw z owoców, Masła, Sera, Złota, Papieru, Zapałek, Żelaza, Stali, Mosiądzu, Natzybru, Niklu, Prochu, Bawełny strzelniczej; sposoby Złocenia, Srebrzenia, Bronzowania, Polturowania, Tapetowania, Bielenia, Farbowania i Czyszczenia materyi, Rytowania; fabrykacyi Cegły, Konkretów, Smoły Terpentyny, Wapna, Cementu i tysiące rzeczy, niezbędnych codziennie w mieście i na farmie. Przytem znajdziesz w księdze tej setki recept sławnych lekarzy na ważne choroby. Księga ta będzie miała około 400 stron i stanowić będzie w piśmiennictwie polskiem:

ZŁOTĄ KSIĘGĘ

dla robotnika, farmera, rzemieślnika, byznesisty i wszystkich ludzi, którzy pragną poznać drogę do zrobienia fortuny. Księga ta kosztować będzie Dwa dolary, ponieważ jednak chcielibyśmy wiedzieć z góry, ile tysięcy egzemplarzy księgi mamy drukować, przeto, tym, który zaraz nadeśla nam **Jednego** dolara, wyślemy książkę po wydrukowaniu bez dopłaty. To czysty zysk dla Was! Jesteśmy 20 lat w interesie — to dostateczna gwarancya. Oferta ta ważną jest tylko 30 dni i dla tego trzeba zamawiać natychmiast. Później księga ta kosztować będzie Dwa dolary. Pieniądze i listy należy pisać: Redakcya Telegrafu, 801 S. Ashland Ave. Chicago.



Radbym rozpowszechnić pomiędzy Rodakami najlepsze z najlepszych, piękne i nieśne czubate Kury polskie, czubate Houdany i Ancony. Otóż KTO CHCE chodować popłatny drób gatunkowy. Kto chce nabyć do rozpłodu Kury polskie, lub nasadki jaj, niechaj pisze po cyrkularz opisujący te gatunki i ceny do

JOS. KWASNIEWSKI,
654 Becher st., Milwaukee, Wis.

Kalendarze na rok 1907.

W tych dniach otrzymaliśmy zapas kalendarzy ilustrowanych z pięknemi powiastkami i sprzedawać je będziemy po następujących cenach.

Skarb Rodziny z wysyłką 50c
Kalendarz Powieściowy 30c
Kalendarz Uniwersalny tom 2 €5c

Spieszcie się z zakupnem ponieważ zapas się już kończy.

W. DYNIEWICZ.
532 Noble st., Chicago, Ill

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 13 Marca, 1907.

MĄKA: beczka	
Twarda patenta	3.15—3.20
Straights	3.00—3.05
Czysta	2.55—2.80
Żytnia	2.80—3.20
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 2 czerwona	76
No. 2 twarda	75
No. 4 biała	75
KUKURYDZA (buszel	
Zwykła	35—40
No. 4	41—42
No. 4 żółta	41—42¾
No. 4 biała	42—43
No. 3	43—44
No. 3 biała	45—46
No. 3 żółta	44—44¾
No.	45¾
No. 2 biała	45
Jęczmień	48—75
ŻYTO	
No. 2	68—70
No. 3	62—68
No. 4	60
OWIES (buszel)	
Zwykły	39
No. 4	41½
No. 2	42
No. 2 biały	42½
No. 3	41—42
No. 3 biały	42—44
No. 4 biały	40—43½
Standard	43—44½
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	8.50—9.00
Pszeniczna	6.50—7.00
Owsiana	7.00—7.50
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	12
Szwajcarski	15—16
Limburski	12—13
Masło śmietankowe	30
Firsts	28
Seconds	25
Dariries	27
Jaja, (tuzin)	17—18
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	17.50—18.50
No. 1 tymotka	16.00—17.00
No. 2	14.00—15.50
No. 3	12.00—13.00
Najlepsza z preryi	13.50—14.00
No. 1	12.50—13.00
No. 2	10.00—11.00
No. 3	9.00—10.00
DROB (funt)	
Kury (żywe)	12½
Indyki	12½
Kurczęta (żywe)	12½
Kaczki	10—11
Gęsi za tuzin	5.00—7.50
KARTOFLE (buszel)	30—45
Nowe beczka	3.00—8.00
Słodkie (beczka)	1.50—3.50
OWOCE I JARZYNY	
Jabłka (beczka)	1.50—4.00
Cytryny (pudło)	75—1.50
Banany (pęk)	75—1.50
Selery pudełko	1.40—2.00
Kalafiory pudło	2.00—3.00
Kapusta tona	18.00—20.00
Groch zielony beczka	3.05—7.00
Sałata beczka	2.00—3.50
Cebula buszel	55—75
Ogórki tuzin	1.00—1.50
Szparagi tuzin pęków	1.00—2.00
Redyski beczka	2.50—5.00
Pomidory koszyk	1.25—3.00

CZY MASZ DOBRĄ POSADĘ?

Czy mówisz po angielsku? Jeżeli nie, my nauczymy was tego języka w krótkim czasie i postaramy się o lepiej płatną posadę, skoro tylko częściowo się nauczycie. Każdy może się nauczyć według tego nowego systemu; większość tych, którzy używali ten system nauczyli się mówić, pisać i czytać w pierwszym miesiącu. Nauczycie się w domu bez książek, bez chodzenia do szkoły. Jeżeli chcecie polepszyć swoją posadę, swoją płacę, piszcie do nas a my przyślemy wam wszystkie informacye. Załączyć 2c znaczek pocztowy. Adresujcie: (10

INTER-SLOVANIC CO.,
1314 Polk St., Chicago, Ill.

Książki do Nabożeństwa.

NOWE KSIĄZKI DO NABOŻEŃSTWA: W tych dniach otrzymaliśmy wielki zapas książek do nabożeństwa z Europy.

W KRZYŻU ZBAWIENIE. Książka do nabożeństwa dla chrześcian Katolików oprawne ozdobnie w skitagen, wyzłacane brzegi i tytuliki, z klamerką i okuciem. Drók wyraźny Cena 75c

GŁOS SERCA, zbiór modłów i pieśni dla dusz pobożnych, oprawna ozdobnie wskitogen, wyzłacane brzegi i tytuliki, z klamerką i okuciem No. 6 s. Cena 75c

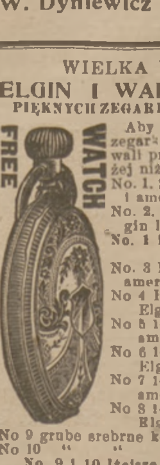
SKARB DUSZY. Zbiór najlepszych nabożeństw i pieśni kościelnych; format 3x4, No. 45k, oprawne ozdobnie w aksamit z wyrobami z kości i metalu, z zamkiem i trzema medalikami. Cena $1. 00

HISTORYA BIBLIJNA dla rodzin chrześcijańskich, czyli gruntowne i jasne objaśnienie dziejów Starego i Nowego Testamentu. Opracował ks. prob. J. Stargaczyński. Dwa tomy. Tom I zawiera Stary Testament, Tom II Nowy Testament. Oprawne ozdobnie w płótno kolorowe, wyzłacane okładki, ozdobiona licznymi rycinami. Cena $7.50

W. Dyniewicz 532 Noble st. Chicago Ill.

WIELKA WYPRZEDAŻ

ELGIN I WALTHAM i innych
PIĘKNYCH ZEGARKÓW AMERYKAŃSKICH.



Aby się pozbyć dużego zapasu zegarków, będziemy je sprzedawali przez następne 30 dni po niżej niż połowie ceny:

No. 1. Silverine myśliwska kop. i amerykański werk $4.50
No. 2. Myśliwska kop. Werk. Elgin lub Waltham $6.75
No. 1 i 2 Otwarty cyferblat $1.00 mniej
No. 3 Podwójnie. graw. 20 lat amer. werk $3.90
No 4 Podwójnie graw. 20 lat Elgin lub Waltham werk $6.25
No 5 14K złot. napełn. 20 lat ameryk. werk $5.75
No 6 14K złot. napełn. 20 lat Elgin lub Waltham werk $8.00
No 7 14K złot. napełn. 25 lat ameryk werk $6.75
No 8 14K złot. napełn. 25 lat Elgin lub Waltham werk $9.00
No 9 grube srebrne koperty am. werk $8.00
No 10 " " Elgin lub Walth. $10.50
No. 9 i 10 lżejsze koperty o $1.50 taniej.
No 11 srebrny zegarek kol. piękny werk $7.50
No 12 Czarne koperty kol. $5.50

Wszystkie zegarki są męskie i damskie z otwartym cyferblatem lub zamkniętym z wyjątkiem No. 11 i 12, które są męskie i otwarte. Są pięknie grawirowane i gwarantowane. Brelok i łańcuszek darmo z każdym zegarkiem. Wysyłamy expresem C. O. D. do obejrzenia. Gdy poślecie pieniądze z góry, opłacimy przesyłkę i dodamy piękny pierścionek darmo.

DARMO ZEGAREK każdemu, kto kupi 6 tego samego No. zegarków.

Piszcie, jaki chcecie zegarek męski czy damski. Piszcie zaraz, bo ta oferta jest dobra tylko na 30 dni.

GLOBE MERCHANDISE CO., Dpt. 259
161 Randolph St., Chicago, Ill.
(Mar. 28)

HUMORYSTYKA.



—Karol, dokąd ty sie wybierasz z tym kufrem?

— Już mam dosyć teściowej i na tem się skończyło.

— Czyś oszalał, czy co?

— Tak oszalałbym, gdybym miał mieszkać z taką sekutnicą.

SPROSTOWANIE.

Do redakcyi wchodzi żyd, którego chłop polski trzasnął w papę za to, że go za kołnierz wciągał do swego geszeftu i mówi:

— Panie rydachtur, ja przychodzy sprostować.

— Co pan chce prostować?

— W pański gazyty buło, co ja dostałem od tego goja kilka razy w pisk.

— A czy pan nie dostał?

— Ny, ja tylko raz dostał, a nie kilka razy.



— Nie masz pojęcia, kochana żono, jak ja tęsknię za tem co minęło, i co już nie wróci.

— Naprzykład cóż to takiego?

— Tu właśnie w tem uroczem ustroniu powiedziałem ci pierwszy raz, że cię kocham.

— No i cóż z tego?

— Żeby człowiek jeszcze raz był młodym, to jużby takiego głupstwa nigdy nie zrobił.

Chłopak nie chłopak.

Poczciwa kobiecinka ze wsi przychodzi do miasta, w którem jest załoga wojskowa, aby odwiedzić syna rekruta. Pod koszarami spotyka podoficera i pyta go:

— Mój panie żołnierzu, gdzie jest mój chłopak, co służy przy wojsku?

— Przy wojsku nie ma chłopaków — odpowiedział podoficer z powagą — tu są sami mężowie.

— Ola Boga! — krzyknęła kobiecina — więc się już nawet ożenił, a nic o tem nie wiem.

Kto waryatem.

Pewien popędliwy pan zaszedł w sprzeczkę ze swoim służącym o jakąś małą drobnostkę, a uniósłszy się gniewem, rzekł:

— Cóż to się ma znaczyć? Albo ja zwaryowałem, lub ty zwaryowałeś?

— Ja pewno nie — odrzekł służący — boć przecieżbyś pan waryata nie trzymał.

Możliwe.

— Wies Janku, Cynaderbaum powiadał mi, że on jest wiernym żonie przez ostatnie pięć lat. Czy to możliwe?

— Bardzo możliwe, bo przez ten czas siedział w kryminale za fałszowanie przekazów.

SZACHRAJSTWO.

Dwóch polskich żydów jechało podczas wielkiego upału przez wieś.

— Masz ty co z sobą, Jankiel?

— Tak, butelkę wina węgierskiego! A ty co masz?

— Suchy język.

— Dobrze, możemy się żywnością podzielić.

— Pięknie, rozpocznij.

Jankiel wyciągnął butelkę wina z worka i rzetelnie się z nim podzielił. Gdy wino wypili, obtarł sobie Jankiel usta i wzywa towarzysza swego, aby postawił swą porcyę.

— Ja? — zapytał tenże.

— Tak jest, twój suchy język.

— Teraz nie mam więcej suchego języka, bom się napił wina — była odpowiedź żyda.

Konsylium doktorskie.

— Cóż koledzy sądzicie o stanie chorego?

— Sądzę, że jest... zamożny....

— Podzielam zdanie szanownego kolegi — choroba zatem będzie niebezpieczna i długa...